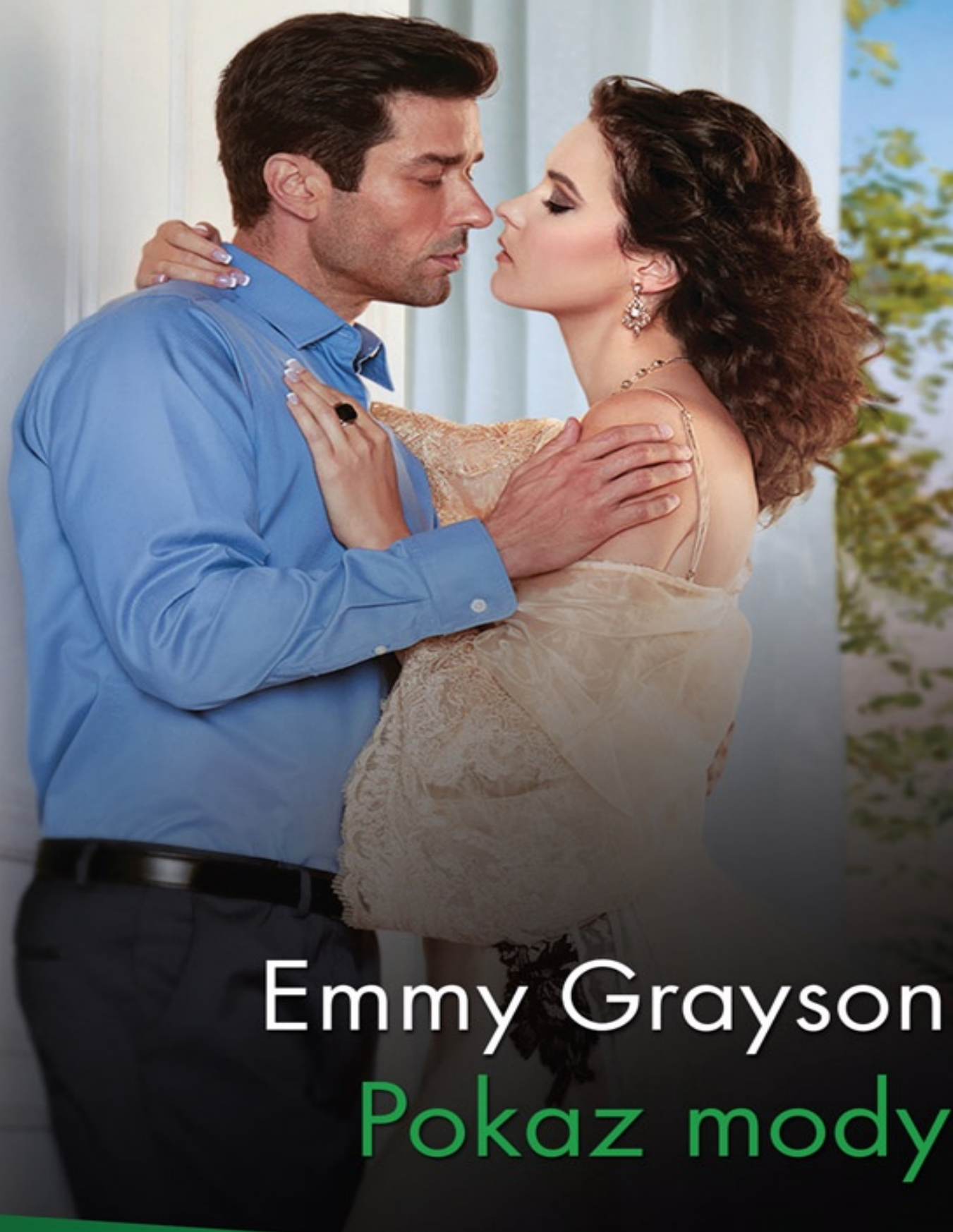


ŚWIATOWE ŻYCIE®



Emmy Grayson  
Pokaz mody

 HARLEQUIN®  
TM

EMMY GRAYSON

# Pokaz mody

Tłumaczenie:

Karol Nowosielski



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *A Deal for the Tycoon's Diamonds*  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited,  
2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Emmy Grayson

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z  
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji  
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem  
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek  
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –  
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są  
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin  
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem  
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa  
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody  
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą  
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN: 978-83-276-9130-9

Opracowanie ebooka  
Katarzyna Rek

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Rzym, Włochy*

Rozbłysły światła. Transowy rytm muzyki zapulsował w żyłach Anny Vegi. Zatrzymała się na wybiegu i uśmiechnęła lekko do obiektywu kamery. Po chwili przeklęła w duchu, przypominając sobie, że pouczono ją, by była podczas pokazu tajemnicza i mroczna.

Za późno. Starła się nie potknąć w szpilkach na nieprawdopodobnie wysokich obcasach, które rytmicznie stukały o szklaną powierzchnię wybiegu. Gdy doszła do fontanny, odwróciła się, by rzucić publiczności ostatnie spojrzenie, po czym zniknęła za udrapowanym materiałem scenografii.

Podchodząc do szklanych drzwi, wzięła głęboki oddech.

Za nimi czekała cała armia stylistów i fryzjerów.

– Uczeszcie Annę!

– Nie, nie. Różowe usta, nie karminowe!

– Ostatnia suknia to tiul i organza!

Zamknęła oczy, by nikt nie dostrzegł w nich śladów dumy i bólu. Ta suknia była czymś zupełnie

innym. Ukłonem w stronę pierwszej formalnej sukienki, którą otrzymała od matki na okoliczność zrobienia rodzinnej fotografii.

Matka byłaby dumna. Anna po raz pierwszy zaprojektowała coś autentycznie własnego i osobistego. Nie kolejny, asekuracyjny wzór, jakich było na rynku wiele. Ten był jej.

Jednak matka nie mogła być tego świadkiem. Zadbał o to nieodpowiedzialny kierowca na bocznej drodze, wśród mokradeł Luizjany.

Otworzyła oczy. Pomyślała, że gdyby miała świadomość, że to ona będzie prezentowała tę suknię, nie zaprojektowałaby aż tak głębokiego dekoltu. Ale kiedy zadzwoniła do niej Kess, prosząc, by jak najszybciej przyleciała do Rzymu ze swoimi sukienkami, natychmiast wpakowała ją i kilka swoich starszych realizacji do walizki.

Coś, co początkowo miało być załatwieniem dziury po wycofaniu się jednego z projektantów, nagle zamieniło się w debiut Anny na wybiegu, gdy się okazało, że jedna z dziewczyn dostała zatrucia pokarmowego.

Kess zawsze wspierała Annę, więc mimo przerażenia postanowiła, że musi pomóc przyjaciółce.

Złoto na jej sukience błyszczało w blasku świateł. Kreacja zupełnie odbiegała od poprzednich, pastelowych i delikatnych projektów, które wykonywała. Wszystko zmienił tekst tego

przeklętego artykułu. Od tamtej pory te rzeczy wydawały jej się blade. Nudne.

Dziewicze.

Anna wzdrygnęła się. Musiała przyznać, że artykuł odniósł pewien pozytywny skutek. Wkurzył ją i postanowiła pokazać, na co ją stać. W efekcie zamówiła materiał, który został użyty właśnie do tej sukni.

– Wszystko w porządku?

To była Kess. Stała przed nią w fioletowym, przylegającym, jedwabnym kostiumie, sięgającym kostek, z głębokim rozcięciem na posągowym, hebanowym dekolcie. Wyglądała zjawiskowo.

Anna spróbowała obdarzyć przyjaciółkę uspokajającym uśmiechem, podczas gdy ktoś układał treny sukni przy jej nogach.

– Coś odrobinę innego od t-shirtów i dresów podczas wieczornej nauki.

Kess uśmiechnęła się.

– Odrobinę. Nie jesteśmy już w Granadzie.

– Kess! – Głos menedżera sceny przebił się przez otaczający zgiełk rozmów, suszarek i pulsującej muzyki.

Kess ścisnęła jej dłoń i szybko odeszła. Po paru sekundach menedżer krzyknął do Anny, by przygotowała się do wyjścia. Wsunęła stopy w pasujące do kreacji złote szpilki.

Ostatni raz i nie będziesz musiała tego robić już nigdy w życiu – powiedziała do siebie w duchu.

Asystent zajmujący się wypuszczaniem dziewczyn na wybieg spojrział na nią przelotnie, po czym uśmiechnął się lekko. Anna pomyślała, że musiała wyglądać żenująco. Nie miała doświadczenia w modelingu i poczuła się jak oszustka. Nie była modelką, lecz początkującą projektantką, w dodatku znaną bardziej ze względu na prywatne wybory życiowe niż dzięki swojej pracy.

Przygryzła nerwowo wargę. Znow była przerażoną małą dziewczynką, która właśnie straciła rodziców. Całymi latami jej ciotka i wujek mówili, że jest słaba. Tak często, że sama w to uwierzyła. Podobnie jak w to, że musi być od kogoś zależna.

Ktoś ją jednak ośmielał. Twierdził, że może robić to, co chce, i być tym, kim tylko zechce.

Lecz nie jego kochanką.

Zamknęła oczy. To nie był czas na ponowne przeżywanie jednej z największych życiowych porażek.

– Wychodzisz! – usłyszała głos asystenta.

Otworzyła oczy, wyprostowała ramiona i ruszyła przed siebie. Ponownie była na wybiegu. Dźwięki migawek aparatów i błysk fleszy przebił się nawet



przez oszłamiająco głośną muzykę i migające światła reflektorów.

I wtedy to się stało.

Obcas z prawej strony złamał się, a Anna straciła równowagę. Zachwiała się raz, drugi i przechyliła w stronę krawędzi wybiegu. Rozległo się głośne westchnienie publiczności. Fragmenty sukni opadły jej na twarz, przez co nie mogła już widzieć nic z tej fatalnej, kompromitującej sceny.

Wylądowała na czyichś kolanach. Miała pewność, że to był mężczyzna. Silne ramiona ujęły ją, ratując przed dalszym upadkiem. Opadła na umięśniony tors i poczuła nutkę znajomego, korzennego zapachu bursztynu.

– Przepraszam, ja... – Słowa zamarły na jej ustach, kiedy odsunęła materiał z twarzy i spojrzała prosto w błyszczące oczy.

Oczy mężczyzny, którego kiedyś kochała.

Antonio Cabrera.

Flesze aparatów wokół nich intensywnie błyskały. Instynkt podpowiedział Annie, by ukryła twarz w dłoniach i uciekła w tłum, lecz ten akt tchórzostwa nie rozwiązywałby niczego. Poza tym zrujnowałaby w ten sposób pokaz Kess i potwierdziła słowa, które Antonio powiedział do niej przed laty.

„Jesteś po prostu dzieckiem, Anno”.

Wzięła głęboki oddech, po czym spojrzała Antoniowi prosto w oczy.

– Czy mogłabym prosić cię o pomoc? – spytała miękko.

Uniósł kącik ust.

– Inną niż uratowanie dziewicy z opresji?

Ostatni raz rozmawiali przed dziesięcioma laty. Myślała, że pamiętała głos Antonia, lecz jego głęboki, atłasowy ton poruszył wszystkie komórki jej ciała.

Spokojnie – powiedziała do siebie w duchu. – Masz pracę do wykonania.

– Muszę pozbyć się tych obcasów. Pomożesz mi wstać?

Zanim zdołała zaprotestować, jego dłoń zanurzyła się w trenach sukni i podciągnęła je do góry, aż do połowy łydki. Rozpiął zapięcie fatalnego buta i zsunął go ze stopy. Po chwili powtórzył to z drugą nogą. Zmuszała się do tego, by nie westchnąć z przyjemności pod wpływem jego dotyku.

Powinna czuć się zawstydzona i upokorzona, lecz tak nie było. Podobnie jak wścibskie flesze i otaczający plotkarski szept nie spowodowały, że zamarła przerażona. W tej chwili to się nie liczyło.

– Dziękuję.

Ich oczy spotkały się na ułamek chwili, rozpalając w niej zarzewie ognia. Płomień ten znikł tak szybko,

jak się pojawił.

– Anno!

Odwróciła się i zobaczyła podbiegającą do nich Kess.

– Już wracam na wybieg.

Uśmiechnęła się do przyjaciółki, próbując zignorować fakt, że wszyscy zgromadzeni obserwowali jej mały dramat. Odwróciła się na kolanie Antonia i zaczęła podnosić się z miejsca. Usłyszała jego lekkie chrząknięcie.

– Och! Przepraszam, chyba cię nie...?

Wstał lekko i płynnie, trzymając ją w ramionach, po czym postawił na wybiegu.

Przełknęła ciężko ślinę i odwróciła się w kierunku publiczności. Rozległ się gromki aplauz.

Uśmiechnięta ruszyła przed siebie, podtrzymując treny sukni w dłoni. Przyjazna reakcja publiczności ośmieliła ją, a epizod z Antoniem rozproszył stres. Teraz jednak, gdy wszystkie oczy skierowane były na nią, nie mogła pozbyć się myśli, że właśnie pogrzyła cały pokaz.

Kiedy doszła do końca wybiegu i przyjęła pozę, miała przecucie, że Antonio cały czas nie spuszczał z niej oczu. Uniosła podbródek i uśmiechnęła się nieznacznie do wymierzonych w nią obiektywów. Odwróciła się.

Kątem oka dostrzegła wzrok Antonia. Zdołała jednak skupić się i wykonać wreszcie zadanie, którego się podjęła.

Bardzo jej pomógł tego wieczoru, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Wiedziała, że powinna wysłać kartkę z podziękowaniami lub jakiś inny dowód wdzięczności do jego rodzinnej posiadłości w Hiszpanii. Kiedy wcześniej oferowała mu swoje serce, on bezwzględnie je odrzucił i złamał. Przez te wszystkie lata nie szukał z nią kontaktu, a był przecież kiedyś jej przyjacielem. Jej siłą. Jej pierwszą miłością.

Była dumna, że nie uległa pokusie spojrzenia mu w oczy. Tym razem to Anna była tą, która odeszła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Anna usiadła przed słynną Fontanną di Trevi. Była dwudziesta trzecia i mały placyk, na którym przeważnie znajdowały się całe setki turystów, opustoszał. Była tam niemal sama.

Okazało się, że wypadek Anny nie odbił się negatywnie na odbiorze pokazu. Wręcz przeciwnie, zwrócił jeszcze większą uwagę na Kess, jej gościnnie występujących projektantach oraz całej firmie Hampton Events.

Wspólnie z przyjaciółką udały się na spacer. Teraz Kess odeszła na bok, by zadzwonić do swojej matki w Nigerii, i Anna miała chwilę na spokojną kontemplację tego wyjątkowego miejsca.

Upalny dzień zastąpiła przyjemna, ciepła noc. Anna wsłuchiwała się w delikatny szum wody. Było cudownie. Aż do chwili, kiedy przypomniała sobie zawstydzający incydent podczas pokazu. Najbardziej denerwowało ją, że e wszystkich obecnych tam osób to akurat Antonio ją uratował. Mężczyzna, który przed laty tak bezwzględnie ją odrzucił.

Ponownie przyjrzała się temu niezwykłemu arcydziełu rzeźby i inżynierii.

Kaskady wody wytryskiwały spod stóp Okeanosa i spływały po trzech kamiennych spocznikach wprost do potężnego basenu, z migoczącymi w toni setkami błyszczących monet. Kess wyjaśniła jej, że jedna wrzucona moneta zapewniała powrót do Rzymu. Dwie wrzucone monety zwiastowały rychłe zakochanie się...

Przed oczami stanęła jej twarz Antonia, młoda, a zarazem tak dojrzała. Miał wtedy dziewiętnaście lat...

Był jeszcze przesąd związany z trzema monetami. Te wróżyły szybki ślub.

Anna kiedyś marzyła o małżeństwie, miłości i dzieciach. Nie wykluczała tego w dalekiej przyszłości, ale odkąd zwolniono ją z funkcji menedżerki modowej w jednym ze sklepów odzieżowych, postanowiła przestać egzystować, a zacząć żyć. Pełnią życia.

Coś, co powinno być jej porażką, stało się nowym początkiem. Wyprowadziła się z Granady, wynajęła niewielkie mieszkanie w Paryżu i przez rok, korzystając ze swoich skromnych oszczędności i sprytu, poświęciła się projektowaniu. Rozsyłane portfolio nie spotkało się jednak ze zbyt dużym zainteresowaniem. W dodatku została nieprzychylnie zrecenzowana przez Lea White'a, znanego dziennikarza modowego. Po publikacji była na niego wściekła, lecz dzięki niej zrozumiała, dlaczego projekty zostały zignorowane przez świat

mody. Nabrała dzięki temu większej pewności siebie, bez której nie powstałaby złota suknia, a ona sama nie postawiłaby stopy na wybiegu.

Rzuciła okiem w stronę Kess. Tak wiele jej zawdzięczała. Była pierwszą osobą po Antoniu, która tak bardzo w nią uwierzyła i wspierała na nowo obranej drodze. Drodze, którą dawno temu zaszczerpiła w niej matka. Dzięki niej wyzwoliła się spod wpływu wujostwa, które dość mocno wpływało później na jej życie. Wiedziała, że ani wujek Diego, ani ciotka nie chcieli dla niej źle. On po prostu widział w Annie odbicie swojej wczesnie zmarłej siostry.

Lekka bryza owiała jej twarz. Ponownie spojrzała na krystaliczną wodę w fontannie.

– Jeśli wrzucisz tam monetę, na pewno jeszcze kiedyś wrócisz do Rzymu.

Zesztywniała. Znała ten głos, choć czas nadał mu jeszcze głębszy ton. Poczwała ogarniające ją ciepło. Cudowne i uzależniające.

Ujrzała przed sobą wyciągniętą rękę, na której spoczywała błyszcząca moneta. Jako dziecko wielokrotnie trzymała tę dłoń. Gdy wspinali się stromą, górską ścieżką lub przemierzali długie aleje krzewów winorośli. Wówczas to był jej azyl. Odetchnięcie od ciężkiej atmosfery panującej w zastępczym domu.

Później ta sama dłoń odsunęła ją od siebie.

– Rzym jest przepiękny – powiedziała, czując niedobór powietrza w płucach. – Ale po co wracać w te same miejsca, kiedy świat ma jeszcze tyle do zaoferowania?

Przez chwilę milczał. Później nonszalanckim pstryknięciem wrzucił monetę w wodną toń.

Podniosła wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

W jej piersiach stado motyli z łopotem zerwało się do lotu. Gdy odchodził, nie miał nawet dwudziestu lat, a jego słodki uśmiech niemal wywoływał w niej ból. Teraz wyglądał jeszcze lepiej.

Seksowny, wysoki i posepny. Miał na sobie czarny jedwabny garnitur od Armaniego o prostym kroju, który podkreślał jego szerokie barki i umięśnione ramiona. Mimo że był niższy od swoich braci, to i tak znacznie górował wzrostem nad Anną.

Jego mahoniowy wzrok rozpalał w niej iskry. Mocną szczękę i wystające kości policzkowe pokrywał kilkudniowy ciemny zarost. U kogoś innego mógłby sprawiać wrażenie niechlujności, lecz w Antoniu podkreślał tylko jego surową męskość. Kasztanowe włosy, przystrzyżone po bokach, na górze były grube i pofalowane.

Usta, które znała, nie były już aż tak delikatnie, kiedy uśmiechnął się zmysłowo.

– Witaj, Anno.



## ROZDZIAŁ TRZECI

*!Dios Mio!*

Umysł Antonia Cabrery zalała potężna, niespodziewana fala pożądania, kiedy patrzył na Annę.

Od kilku lat rozwijał swoje zdolności biznesowe jako dyrektor Cabrera Properties, zwłaszcza trzech luksusowych hoteli należących do spółki. Miał doskonałą reputację. Dojście do tego kosztowało go bardzo dużo wysiłku.

Przez głowę Antonia przebiegło pytanie, co pomyśleliby partnerzy biznesowi, gdyby mogli w tej chwili poznać jego myśli? Jego dawne fantazje nijak się miały do tego, co przeżył, kiedy ujrzał ją, stawiającą pierwsze kroki na wybiegu. Miała na sobie złotą suknię, która błyszczała jak rozgwieżdżone niebo. Lecz prawdziwe poruszenie poczuł, gdy przeniósł wzrok na dwa pasy cienkiego materiału, które zasłaniały jej piersi, odkrywając jednocześnie nagą skórę dekoltu sięgającego niemal talii.

Uśmiechała się nieśmiało. Na ustach miała szaroróżową pomadkę i patrzyła przed siebie

z uniesionym podbródkiem. Ruch jej ramion, gdy podążała wzdłuż wybiegu, sprawił, że krew w żyłach Antonia zawrzała.

Żar ten prawie wyrwał mu się spod kontroli, kiedy Anna nagle wylądowała na jego udach.

Oddychał ciężko przez nos.

Zakazana. Dawna przyjaciółka. Złamał jej serce. Dziewica.

Ten zestaw myśli pojawił się w głowie Antonia, kiedy przebiegł wzrokiem po jej niezwykle długich, zgrabnych nogach. Anna Vega wyrosła na olśniewającą kobietę. Szczupłą, lecz nie tak chudą, jak w dawnych czasach. Zdecydowanie wyczuwał krągłość bioder na swoim ciele i wcięcie talii, kiedy przytrzymał ją, ratując przed upadkiem.

Czarno-brązowe włosy sięgały jej prawie do pasa. Kuszące, różowe usta i te hipnotyczne oczy... Jedno w kolorze bursztynu, drugie błękitne.

Była oszałamiająca i bardzo seksowna. Zaskoczyło go, że postanowiła wstać i dokończyć swoją rolę po tym nieszczęśliwym incydencie. Nie wyobrażał sobie, że dawna Anna byłaby w stanie przełamać się w takim trudnym momencie.

Antonio był pewien, że Diego nie wspominał nic o modelingu. Mówił tylko, że przyjaciółka Anny namówiła ją, by zaprezentowała swoje projekty na pokazie mody w Rzymie.

– Martwię się o nią – powiedział Diego, kiedy dwa dni wcześniej zjawił się w biurze Antonia. – Straciła pracę, potem uciekła do Paryża... I jeszcze ten artykuł w czasopiśmie, gdzie wywleczono jej osobiste sprawy... Będzie pan niedługo we Włoszech. Czy mógłbym mieć prośbę? Chodzi o sprawdzenie, czy wszystko u niej w porządku?

Nie była to pierwsza myśl, jaka przyszłaby Antoniowi do głowy, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich on i Anna się pożegnali. Nie był również zwolennikiem nadopiekuńczości, która cechowała starego kamerdynera. Jednak Diego sprawował tę funkcję w domu Cabrerów od ponad trzydziestu lat i po raz pierwszy prosił swoich pracodawców o cokolwiek.

Antonio dowiedział się więc, gdzie przyjaciółka Anny organizowała pokaz, i zarezerwował na niego bilet. Sprawdził firmę Hampton Events oraz samą Kess. Postanowił także udać się na after-party, by dyskretnie obserwować Annę, po czym niepostrzeżenie wymknąć się stamtąd.

Lecz kiedy Anna pojawiła się na wybiegu, był tak zaskoczony, że niemal opadła mu szczęka. Każda z kreacji, którą na sobie prezentowała, była jej autorstwa i wyraźnie podkreślała kobiece kształty. Kilka pierwszych projektów było naprawdę udanych, ale gdy wyszła w złotej sukni, nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Tak go poruszyła, kiedy padła w jego ramiona, że był jeszcze bardziej zdeterminowany, by ją zobaczyć w zwykłym ubraniu, bez wyzywającego makijażu. Chciał przekonać samego siebie, że jednak nie jest aż tak olśniewająca.

Anna, bez makijażu i strojów *couture*, okazała się jeszcze piękniejsza. Miała szczupłą twarz z wyraźnymi kośćmi policzkowymi i dużymi, szerokimi ustami. Obrazu całości dopełniało urzekające, dwukolorowe spojrzenie jej oczu.

Miała na sobie biały t-shirt i czarną kurtkę oraz obcisłe dzinsy. Powinna była wyglądać dość neutralnie, ale ten strój sprawił, że Antonio kompletnie pogrążył się w wypukłościach jej piersi i długich nogach.

– Wszystko u mnie dobrze.

Ta szorstka informacja pomogła mu otrząsnąć się ze swoich nieprzyzwoitych wyobrażeń.

– Trochę tu inaczej niż w Granadzie. – Ruchem głowy skazał fontannę.

– Zakładam, że przywykłeś do widoku takich wytwornych miejsc.

Zmarszczył brwi. Zaskoczyło go, że nie przyjęła monety. Dawna Anna przycisnęłaby pieniążek do piersi, wyszeptała życzenie i natychmiast wrzuciła go do fontanny. Antonio poczuł rozczarowanie tym małym aktem odrzucenia.

– Tak, sporo podróżuję. Lecz ty chyba też. Diego wspominał mi, że mieszkałaś w Paryżu.

Wyraz ust Anny odrobinę zmiękł.

– Było miło.

Dystans, który usłyszał w jej głosie, zupełnie nie przypominał Anny, którą znał. Gdy dorastali, była jego najlepszą przyjaciółką. Zwłaszcza po tym, jak Alejandro został odesłany do Anglii.

– Przepraszam, że tak na ciebie upadłam.

Machnął ręką.

– Przecież nie zrobiłaś tego umyślnie.

– Nie. Co tu robisz? – zapytała, krzyżując ramiona na piersiach.

– Jeden z moich hoteli znajduje się kilka przecznic stąd. Znam właściciela Hotel dell’Orchidea, a on zaoferował mi bilet na pokaz – skłamał gładko. – Nie sądziłem, że pojawisz się na wybiegu.

– Kess, moja przyjaciółka, była producentką pokazu, więc kiedy się okazało, że jedna z modelek zachorowała, pomogłam jej.

Spojrzała w dół i założyła kosmyk włosów za ucho.

– Nie wiem, kiedy ostatnio rozmawiałeś z wujkiem, ale w tym roku zwolnili mnie z pracy.

– Coś wspominał.

Przygryzła wargę.

– Tak. To wstyd dla dziewczyny, która chciała zrobić karierę w modzie.

– Z tego co mówił Diego, firma została przejęta i nowy właściciel redukował liczbę zatrudnionych. Nie miało to nic wspólnego z twoimi zdolnościami.

– Tak – przyznała i znów wbiła wzrok w fontannę. – Głupio z mojej strony, że potraktowałam to tak ambicjonalnie.

Przygnębiony ton jej wypowiedzi kompletnie nie zgadzał się z tym, co powiedziała. Znów stała się dla Antonia małą dziewczynką, która pojawiła się w ogromnym foyer domu Cabrerów siedemnaście lat temu. Świeżo osierocona, ze spuszczonego wzrokiem, z różową walizką, którą ścisnęła w małej dłoni, jakby była jej jedynym ratunkiem.

Podążył za nią wzrokiem.

– Powiedz mi, co widzisz?

Spojrzała na niego.

– Co?

Podszedł do niej. Z satysfakcją ujrzał, że jej wzrok rozpalili się i gwałtownie wciągnęła powietrze.

Lata temu odrzucił ją, lecz wciąż odczuwał dreszczyk emocji, widząc, że nie była na niego odporna. Przynajmniej fizycznie. Zastanawiał się, czy to czyniło go okropnym człowiekiem?

Po tej fatalnej nocy, podczas której niemal nie doszło do tragedii, starał się jeszcze skrupulatniej wypełniać obowiązki dobrego syna. Nawet pomimo tego, że rodzice nie mieli bladego pojęcia, co się wydarzyło.

Wiedzieli za to jego bracia. Znali każdy, najnikczemniejszy szczegół. Kochał ich i był im dozgonnie wdzięczny. Za dyskrecję oraz za wsparcie. Zadbali o to, by nic z tego, co zrobił, nie przeciekło do szpitala i do policji. Źle się z tym czuł i stawał się coraz bardziej wycofany.

Był przekonany, że nie powinien wieść szczęśliwego życia, skoro tak niewiele brakowało, a on sam kogoś by go pozbawił.

– Co widzisz? – powtórzył. – Jak to jest zobaczyć po raz pierwszy najśłynniejszą fontannę na świecie?

Przez chwilę wpatrywała się w niego podejrzliwie, ze zwężonymi oczami.

Im dłużej to robiła, tym bardziej się zastanawiał, czy nie popełnił błędu. Anna zawsze widziała w Antoniu więcej niż inni. Ból wynikający z nieobecności Alejandra. Gniew na ojca za to, że pozbył się brata. Bezradność wobec cierpienia matki, którą dręczyła zimna obojętność Adriana.

Co dostrzegała w nim teraz? – zadał sam sobie pytanie.

W końcu odwróciła głowę i spojrzała na fontannę. Strumienie opadającej, rozpryskującej się

wokół wody i nastrojowe iluminacje rzeźb sprawiły, że jej napięta postawa nieco się rozluźniła.

– Jest niesamowita – szepnęła.

Jej głos wybrzmiał tak zmysłowo, że Antonio aż zaklął w myślach.

– Wyobrażam sobie tych wszystkich ludzi, którzy przychodzili tu przez setki lat – kontynuowała Anna z szeroko otwartymi oczami. – Osiemnastowiecznych kochanków skradających się w nocy, by wrzucić monetę i pocałować się przy fontannie. Matkę pragnącą, by jej syn wrócił bezpiecznie z wojny do domu. Staruszka składającego hołd swojej zmarłej żonie...

Na ustach Anny pojawił się pierwszy prawdziwy uśmiech.

– Być może w nocy posągi ozywają i konie galopują po wodzie? Kiedy zamknę oczy, jestem w stanie je usłyszeć. – Zaśmiała się, a on poczuł przebiegający przez niego elektryczny impuls. Odwróciła się w stronę Antonia i na moment jej spojrzenie zamarło. – Przepraszam. To chyba nie jest coś, co taki wytrawny znawca turystyki jak ty, chciałby umieścić w przewodniku.

Kiedy przemówiła, zdał sobie sprawę, że Anna, która odnajdywała magię w zachodach słońca, dorosła. Nabrała pewności siebie, którą emanowała z niezwykłą prostotą. Sprawiała, że prawie nie mógł przy niej oddychać.



– Może nie do przewodnika, ale jako post na Instagramie dla naszych gości? – uśmiechnął się nieznacznie. – Zdecydowanie tak.

Anna uśmiechnęła się szeroko, a jej twarz pojaśniała.

– Może będę mogła zrobić karierę w opowiadaniu bajek, jeśli moje projekty nie wypalą?

– Tym zajmowałaś się od przyjazdu do Paryża? Projektowaniem mody?

– Bez większych sukcesów. – Skinęła głową. – Na razie.

Antonio poczuł pokusę, by zapytać ją o nieszczęsny artykuł i opis Anny nakreślony przez Lea White'a.

*Siostrzenica wieloletniego kamerdynera domu Cabrera, aspirująca projektantka mody, uwielbiająca bajki, postanowiła czekać na pojawienie się swojego księcia...*

Antonio był zszokowany i wściekły opisywaniem tak prywatnych rzeczy na temat Anny. A jednocześnie zaintrygowany. Znowu poczuł ukłucie pożądania, które zwalczył w sobie najszybciej, jak tylko potrafił.

– Kim jest Kess? – przeniósł rozmowę na bardziej bezpieczny temat.

Anna wskazała dłonią miejsce obok fontanny, gdzie wysoka, ciemnoskóra kobieta w niebieskiej

sukience stała, rozmawiając przez telefon. Nie spuszczała ich przy tym z oczu.

– Uczyłyśmy się razem w Granadzie. To jej pierwszy pokaz, ale jestem pewna, że za rok będzie organizowała imprezy dla największych z branży.

Antonio powstrzymał cisnący mu się na usta uśmiech. Anna zawsze była lojalną przyjaciółką, a w jej głosie wyraźnie wybrzmiewała duma z Kess.

– No cóż. – Iskra w oku Anny nieco przybladła. – Ty zapewne obracałeś się w towarzystwie bogaczy i sław.

– Supermodelki, aktorki i dziedziczki fortun interesowały zawsze bardziej Alejandra niż mnie.

– Widziałam informację o jego zaręczynach. – Anna wzdrygnęła się. – Trudno sobie wyobrazić, że chłopak, który wkładał mi do butów masło orzechowe albo sztucznego pająka do kieszeni płaszcza, może mieć żonę.

– A uwierzyłabyś, że jego przyszła żona jest zasadniczą i konkretną kobietą, postępującą zawsze wedle przepisów?

Anna roześmiała się szczerze i wesoło.

– Chyba poznałam ją na przyjęciu zaręczynowym Adriana i Everleigh. Była dla mnie bardzo miła. Teraz Adrian jest żonaty i spodziewają się dziecka. Twoja matka musi być podekscytowana.

– Jest. Widziałem cię na przyjęciu zaręczynowym.

Anna opuściła wzrok.

– Tak? Ja ciebie nie widziałam.

– Nie? Przysięgłbym, że kiedy patrzyłem na ciebie z balkonu, zauważyłaś mnie i nagle się odwróciłaś.

Popatrzyła zmieszana. On wytrzymał to spojrzenie.

Westchnęła.

– Nie za bardzo czułam się na siłach, by spotkać się po...

Nadeszła Kess. Letnia sukienka przylegała do jej wysokiej, zgrabnej sylwetki.

– Nie wiedziałam, że masz przyjaciół w Rzymie.

Stała przy Annie ze wzrokiem ostrym jak brzytwa i mówiącym, że jeśli ktokolwiek by ją skrzywdził, musiałby liczyć się z konsekwencjami.

Antonio skinął lekko głową.

– To Antonio. Stary przyjaciel.

– Kess. – Dziewczyna wyciągnęła rękę.

Uścisnął ją lekko.

– Wiem – odparł i uśmiechnął się.

Przez dłuższą chwilę przypatrywała mu się. Najwyraźniej zdał jej wewnętrzny test, ponieważ odpowiedziała mu uśmiechem.

– Wracamy do hotelu? – zapytała Annę.

W piersi Antonia wyrósł nagle niespokojny ciężar. Zamierzał zatrzymać się na chwilę, obejrzeć pokaz, po czym przywitać się i zamienić kilka słów z Anną, by sprawdzić, jak sobie radzi, a następnie wyjechać. Jednak wieczór minął w oka mgnieniu, wydarzenia następowały po sobie błyskawicznie, w efekcie czego czas wręcz przeciekał mu przez palce.

Pragnął spędzić w towarzystwie Anny jeszcze przynajmniej kilka minut, co było wystarczającym znakiem, że nadeszła pora, by się pożegnać. Wiedział, że już raz ją zranił, próbując postąpić właściwie i nie chciał ryzykować powtórki.

– Nie wiem. – Jej głos przerwał mu galopadę myśli. – Myślałam, że zobaczę jeszcze Hiszpańskie Schody.

– W nocy może być tam tłoczno – wtrącił się Antonio.

– A jest jakaś dobra pora?

– O świcie.

Anna potarła nos.

– Nie wiem, czy dam radę, ale spróbuję.

– Mam nadzieję, że ci się spodobają. – Spojrzał na zegarek. – Muszę wracać do hotelu. Obowiązki czekają.

To była sprawdzona i wiarygodna wymówka. Ukłonił się Kess, a następnie Annie.

– Miło było cię spotkać. Myślę, że za kilka tygodni zobaczymy się na ślubie Alejandra.

Przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy. Jej wzrok błyszczał czymś, czego nie umiał odszyfrować.

– Przepraszam za wcześniej. Też mi było miło cię widzieć, Antonio.

Nastąpiła cisza. Nie lubił zostawiać spraw w taki sposób. Ale musiał. Musiał odejść, wziąć zimny prysznic i wyjechać następnego ranka. Wypełnił prośbę Diega. Upewnił się, że z Anną wszystko w porządku. Teraz powinni się rozejść i żyć własnym życiem.

Te myśli towarzyszyły mu, gdy odchodził.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Promienie słoneczne budzącego się do życia dnia rzucały różowy blask na starożytne budynki Rzymu.

Jak pięknie – pomyślała Anna. Wciągnęła głęboko powietrze. Marzyła o podróżowaniu do takich miejsc. Kiedy jej przyjaciele z uniwersytetu opuścili Granadę i zaczęli kariery, ona co noc wracała do tej samej żółtej sypialni z białymi zasłonami i podwójnym łóżkiem. Uwięziona w przeszłości. Uwięziona w strachu jej wuja. Uwięziona w samej sobie.

Nigdy więcej.

Znajdowała się w jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc na świecie, a czuła się, jakby całe miasto należało do niej.

Skręciła w przecznicę i nagle zatrzymała się na placu, przy którym znajdował się wysoki budynek. Na jego przeszklonych drzwiach czarna czcionka głosiła:

Hotel de Cabrera.

– Oczywiście – mruknęła Anna.

Większość z łukowych okien budynku było zasłoniętych kotarami. Jednak kiedy podniosła wzrok, spostrzegła, że na najwyższym piętrze jedna z zasłon poruszyła się, po czym odsunęła na bok. W oknie pojawiła się kobieta w czarnej bieliźnie. Patrzyła bez skrępowania na placyk, prezentując się jak erotyczny obraz. Po chwili pojawił się za nią mężczyzna, który złożył na jej szyi długi pocałunek. Kobieta uśmiechnęła się i po chwili zasłona ponownie zakryła całą powierzchnię okna.

Anna zamyśliła się nad tym, jak to byłoby dysponować tak silną pewnością siebie i poczuciem bezpieczeństwa, jak ta kobieta. Patrzeć na świat z taką swobodą.

Wprawdzie w przeciągu ostatnich tygodni zaskoczyła samą siebie swoją siłą, ale brawura wczorajszego dnia nie zakończyła się aż takim sukcesem. Spotkała się ze swoją pierwszą miłością, a to uruchomiło w niej powrót starych myśli i uczuć. Znowu poczuła ogromny wstyd, jak wtedy, kiedy po jej wyznaniu Antonio patrzył na nią, jakby wyhodowała sobie dodatkową głowę. Oraz lodowate ukłucie odrzucenia, gdy odwrócił się i odszedł.

Okazało się, że ten ból zupełnie nie osłabł po tych wszystkich latach.

Ruszyła przez plac.

Podczas rozmowy przy Fontannie di Trevi wreszcie miała okazję, by mu się dobrze przyjrzeć. Po raz pierwszy od rozstania w winnicy w Granadzie

mogła podziwiać jego silną szczękę, wyraźnie zaznaczającą się pomimo ciemnego zarostu brody. Chłopięcy uśmiech, który zapamiętała, zastąpił mroczny, ironiczny uśmieszek, przez co dziecięce marzenia Anny błyskawicznie zamieniły się w zmysłowe fantazje. O silnych ramionach Antonia, obejmujących ją, podczas gdy jego usta przybliżały się do jej...

I nagle ujrzała go przekraczającego hotelowe drzwi. Zupełnie jakby ściągnęły go do niej te niegrzeczne myśli. Miał na sobie jasnobrązowe spodnie i zieloną koszulkę polo, idealnie opinającą jego muskularny tors. Przewijał informacje na smartfonie i wyglądał zdecydowanie zbyt perfekcyjnie i zbyt profesjonalnie jak na tę porę dnia.

Cała pewność siebie, jaką Anna miała jeszcze podczas ich nocnej rozmowy, wyparowała. Był tak skupiony na swoim telefonie, że jeśli przyspieszyłaby kroku i spuściła głowę, być może udałoby jej się dotrzeć na drugą...

– Anna?

Za późno.

Zatrzymała się i uśmiechnęła się swobodnie, chociaż z każdym jego krokiem odczuwała coraz silniejsze łopotanie motyli skrzydeł w brzuchu.

– *Buongiorno*, Antonio.



Zatrzymał się przed nią i uniósł brew. Przypomniała sobie ten sam grymas na twarzy jego brata, Adriana, kiedy przyłapał ich na objadaniu się winogronami. Z tym że u Adriana wyglądał wyniośle i arogancko, podczas gdy u Antonia męsko i zmysłowo.

– Wcześniej jesteś na nogach – stwierdził.

– Powiedziałaś, że najlepiej odwiedzić Hiszpańskie Schody o świcie. Już prawie się zaczął.

Antonio spojrział przez swoje ramię. Następnie popatrzył Annie w oczy.

– Tylko dlatego tu jesteś?

Zmarszczyła brwi.

– A niby z jakiego jeszcze powodu?

Uśmiechnął się lekko.

– Pójdę z tobą.

Popatrzyła na niego, jakby mówił w obcym języku.

– Ze mną? – powtórzyła.

– Na Hiszpańskie Schody.

Poczuła silne uderzenie krwi i zaczęła kompulsywnie mrugać. Przebywanie w jego obecności groziło jeszcze większym emocjonalnym roller coasterem, uruchomionym zeszłego wieczoru.

Powiedz „nie” – motywowała się w duchu. – Powiedz „nie”.

– Dlaczego? – zapytała zamiast tego.

Zmarszczył brew. Większość kobiet zapewne zgodziłaby się na każdą jego propozycję bez mrugnięcia okiem.

– Od bardzo dawna nie widziałem Hiszpańskich Schodów. Ciebie jeszcze dawniej.

– Widzieliśmy się wczoraj.

– Przez pięć minut.

– A potem odszedłeś – wypaliła z wyraźną nutką irytacji, która nadała jej głosowi twardości.

Podświadomie wiedziała, że nie miała się czego obawiać. Oczywiście, że zakochała się w nim, będąc nastolatką, i w pewnym stopniu zawsze będzie jej na nim zależeć – mówiła sobie w duchu. – Był jej najlepszym przyjacielem i jedyną osobą, która w nią wierzyła.

Najgorsze się już wydarzyło. Odrzucił ją, a ona przetrwała związany z tym ból. Następnie zrobiła dyplom z projektowania mody, zdobyła przyjaciół i przeprowadziła się do Paryża.

Podążała za marzeniami i była pewna, że spędzenie w towarzystwie Antonia następnej godziny niczego w jej życiu nie zmieni. Poza dzisiejszym dniem i ślubem Alejandra i Calandry zapewne już nigdy więcej go nie zobaczy.

– No dobrze.

– Cóż za ekscytacja w głosie – stwierdził sucho.

Chwyciła go pod ramię.

Spokojnie – powtarzała sobie jak mantrę. – Ciesz się chwilą.

Uśmiechnęła się do niego i ruszyli.

Antonio okazał się doskonałym przewodnikiem. Wskazywał na różne budynki i posągi oraz opowiadał ich historie. Annie początkowo sprawiało to przyjemność, jednak po jakimś czasie wyczuła w jego tonie coś dziwnego. Coś władczego i pewnego siebie. Gdy rzuciła na niego okiem, stwierdziła, że jego twarz była niemal pozbawiona wyrazu.

Odczuła pewien nostalgiczny smutek i tęsknotę za wrażliwym chłopcem z miłym uśmiechem, który był jej przyjacielem, obrońcą, a także pierwszą miłością. Zdała sobie sprawę, że już wcześniej widziała w zachowaniu Antonia jakiś rodzaj dystansowania. Na przyjęciu w Paryżu, podczas którego zauważyła go na balkonie, gratulującego swojemu bratu. Dostrzegła w jego postawie rezerwę. Coś musiało się w międzyczasie zdarzyć i na pewno nie mogło to być tylko dramatyczne zakończenie ich przyjaźni.

– Wszystko w porządku?

Spojrzała na niego. Na jego przystojną twarz i ciemnoczekoladowe oczy. Patrzyły na nią spod zmarszczonych brwi. Już raz zdecydowała się zagrać z nim w otwarte karty. A po ostatnim pokazie nabrała jeszcze większej pewności siebie. Rozważała zapytanie go wprost, co sprawiło, że się zmienił.

– Anno?

– Wszystko dobrze – odparła wesoło.

Postanowiła nie naciskać. Tak naprawdę nie mogła zbyt wiele powiedzieć o mężczyźnie, który zaoferował jej spacer rzymskimi uliczkami. Kiedyś go знаła. A obecnie? Poza tym za godzinę lub dwie ponownie zniknie z jej życia.

Antonio otworzył usta, zapewne nieusatysfakcjonowany odpowiedzią. Był jedyną osobą, do której wujek Diego miał względem Anny pełne zaufanie. Roześmiała się w duchu, bo to właśnie Antonio wspierał ją w działaniu i zachęcał do większej odwagi. On planował ich wspólne przygody, od wałęsania się po ulicach Granady, po zwiedzanie górskich zboczy. Przywrócił radość jej życiu po śmierci rodziców. Dawał siłę. Wzmacniał.

Rozejrzała się wokoło, szukając jakiegoś pretekstu, by odwrócić uwagę Antonia od siebie.

– Och!

Okrzyk, który wyrwał się z jej ust, był jak najbardziej autentyczny.

Wzrok Anny przykuł widok Hiszpańskich Schodów, na szczycie których znajdował się kościół Trinita dei Monti. Jego dwie wieże pięknie jaśniały na tle granatowego jeszcze nieba, po którym leniwie przesuwały się puszyste chmury. Wzdłuż schodów ustawiono terakotowe donice, z jasnoróżowymi kwiatami.

Ruszyła w górę. Każdy krok, który stawiała, był czymś tak dla niej wyjątkowym, że nie potrafiła przestać się uśmiechać.

Gdzieś w dole usłyszała dźwięk akordeonu, który swoją głęboką melodyką dodawał jeszcze więcej smaku tej jakże idealnej scenie.

Mało tego, dzieliła to przeżycie z Antoniem. Kimś, kto był jej przyjacielem, kompanem dziecięcych przygód. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego tam, w dole...

Odniosła wrażenie, że chmura przesłoniła słońce i poczuła ciarki na skórze. Antonio wpatrywał się w nią, stojąc u stóp schodów. Miał przymrużone oczy, zaciśniętą szczękę i zimny wyraz twarzy. Widziała go już raz w tej wersji.

Skrzyżowała ramiona, przeczuwając nadejście najgorszego... Przeklęła w duchu swoją naiwność. Powinna mu była powiedzieć „nie” tam, pod hotelem, i odejść, nie narażając się na coś podobnego.

Przełknęła ciężko i zaczęła pospiesznie schodzić w dół.

– Przepraszam, za bardzo się dałam ponieść chwili. Zaczyna się robić późno. – Uśmiechnęła się tak szeroko, że aż usta zaczęły ją boleć. – Miło było cię spotkać, Antonio. Muszę już wracać, ponieważ mamy odjeżdżać...

– Anno. – Antonio stanął jej na drodze, zasłaniając dalszą trasę.

Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, lecz przez to jeszcze bardziej zaciągnęła się jego zapachem.

Zadrżała, jej policzki płonęły.

– Tak?

– Musimy porozmawiać.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy szła w górę schodów, był urzeczony. Nie umiał powiedzieć, co świeciło jaśniej, słońce czy uśmiech na twarzy Anny.

Widok ten przywołał w nim prawdziwą kaskadę wspomnień. O tym, jak bardzo Anna cieszyła się wszystkim. I o tym, że on również przeżywał radość, będąc wówczas przy niej.

Musiał stawić temu czoło jak mężczyzna. Umieścił więc samego siebie w osobistym czyścicu, kiedy oprowadzał ją po Rzymie. Dotyk dłoni Anny na jego ramieniu rozpalał w nim krew. Zdołał opanować swoją rosnącą żądzę, przywołując tekst artykułu, który rozbawiony Alejandro przesłał mu o drugiej w nocy.

Nie przypuszczał, że znowu zacznie odgrywać przed nią rolę rycerza w lśniącej zbroi. Lecz teraz, niecałe dwadzieścia cztery godziny po tamtym wydarzeniu, stali razem w miejscu, w którym narażeni byli bardziej niż gdziekolwiek na spotkanie z przedstawicielami plotkarskich mediów.

Poczuł lekki dyskomfort, myśląc, że dziennikarze mogliby się dowiedzieć o tym, co się wydarzyło

dziesięć lat temu. O nocy, kiedy postanowił się zabawić, za co jego przyjaciel William prawie zapłacił najwyższą cenę.

Od tamtej pory zaczął trzymać wszystkich na dystans. Williama, braci, Annę... Zawsze był tym „dobrym synem”, lecz po incydencie zmierzał już prosto ku czystej perfekcji. Idealny syn, wybitny student, doskonały dyrektor generalny. Jego żyłka podróżnicza została przekuta w budowanie kariery, kiedy ojciec przekazał mu władzę nad Cabrera Properties i scedował na niego projekt otworzenia hotelu na Francuskiej Riwierze.

Spotykał się z kobietami. Nie był typem mnicha-samotnika jak Adrian ani rozbuchanego bawidamka jak Alejandro. Doceniał rozmowę, towarzystwo, a także dobry seks. Jednak nigdy się tym nie afiszował. Jeśli w relacji brakowało jednej z tych wartości, kończył ją.

Świetnie zorganizowane życie. Sielankę zaburzało nagłe zainteresowanie mediów starszymi braćmi Antonia, którzy właśnie się zaręczyli. Co gorsza, uwagę dziennikarzy przykuł wreszcie sam Antonio. Prasa rozpisywała się w przypuszczeniach, która wybranka mogłaby wreszcie usidlić „ostatniego kawalera Cabrerów”? Gorączka osiągnęła swój szczyt po ślubie Adriana i Everleigh, który odbył się w Nowym Jorku. Reporterzy koczowali przed hotelami, próbując uchwycić go na fotografiach z kobietami. Incydent z Anną tylko



pogorszył sytuację. Brukowce „odkryły” jego nową dziewczynę.

On sam od ostatniego wieczoru nie potrafił pozbyć się jej ze swoich myśli. Zwykle śniły mu się koszmary. Dźwięk tłuczonego szkła i zgrzyt metalu wybudzały go, całego zlanego potem.

Lecz nie ostatniej nocy... Gdy się obudził, krew mocno krążyła mu w żyłach, a przed oczami miał obraz Anny leżącej na białej pościeli. Dlatego był tak wściekły na siebie, kiedy spojrzała na niego marzycielsko na schodach, ze swoim elektryzującym, szerokim uśmiechem.

Błysk lampy uderzył go po oczach, zanim zdołał się odezwać. Ujrzał oddalającego się, dwudziestokilkuletniego mężczyznę w czapeczce baseballowej i z aparatem fotograficznym w ręce.

– *Maldito*. Powinniśmy zejść trochę z widoku.

Chwycił ją za dłoń i pociągnął za sobą.

Przez chwilę zawahała się, po czym pozwoliła mu poprowadzić się w dół schodów. Tam przecięli mały placyk i znaleźli się w wąskiej uliczce, z ustawionymi wzdłuż donicami. Wyrastały z nich bujne krzewy winorośli, które fantazyjnymi meandrami obrastały stare kamienne budynki. Uliczka była pusta, wyłączając kelnera, układającego białe serwetki na stolikach stojących przed małą kawiarnią.

– Gdzie jesteśmy?

- Na Via Margutta. W artystycznej dzielnicy.
- To miejsce z *Rzymskich wakacji!*

Anna wyrwała mu się z rąk i poszła kilka kroków w głąb uliczki. Zrozumiał, że nie widziała artykułu i zupełnie nie rozumiała komplikacji, jakie zapewne wywołają zdjęcia, które wykonał im paparazzi o tak wczesnej porze. Postanowił jednak dać Annie trochę czasu, by nacieszyła się chwilą, zanim sprowadzi ją z powrotem na ziemię.

Od momentu przybycia do Hiszpanii znalazła się w ochronnej bańce. Antonio, choć tak bardzo szanował Diega, nie rozumiał, dlaczego ten postanowił otoczyć siostrzenicę aż tak szczelnym murem. Wszyscy widzieli, jak bardzo biedna była, znosząc te ograniczenia.

Teraz, kiedy widział ją zachwyconą tą uroczą uliczką, pozerającą świat szeroko otwartymi oczami, poczuł rodzaj wspólnoty ze starym rodzinnym kamerdynerem. Również zapragnął zapewnić Annie bezpieczeństwo. Zapakować z powrotem do Granady, zanim jakiś reporter wespnie się po hotelowej rynnie, by zrobić jej zdjęcie wychodzącej spod pryszniczicy lub zacznie ją śledzić po całym mieście.

– Dziennikarz grany przez Gregory'ego Pecka mieszkał na tej ulicy. – Anna rozglądała się po oknach na piętrach budynków. – Zaczynał niezbyt miło, ale skończyło się słodko.

– Niestety większość reporterów nie przechodzi tak dramatycznych przemian osobowości – stwierdził sucho Antonio. – Mam na to dowód.

– Ja też.– Zmarszczyła brwi i westchnęła z niezadowoleniem. – Widziałeś artykuł?

– Tak – potwierdził po chwili milczenia.

– Rozmawiał ze mną na przyjęciu Alejandra i Everleigh. – Ponownie prychnęła i założyła sobie za ucho niesforny kosmyk włosów. – Na początku... mi to pochlebiało. Pytał o sukienkę, którą miałam na sobie. Tę zaprojektowaną przeze mnie.

– Jak się dowiedział...? – Antonio uniósł sugestywnie brew.

Starał się być chłodny i pozbierany, chociaż w środku aż nim trzęsło.

Anna skrzywiła się.

– Jestem idiotką. Pozwolił sobie na sprośny żarcik, a ja odparłam, że nie wiem, ponieważ najdalej posunęłam się do pocałunku. On uczeplił się tego tematu i zapytał, czy czekam na księcia z bajki? Odparłam, że coś w tym stylu.

Westchnęła i ponownie uporządkowała fryzurę. Ten znajomy gest przywołał w Antoniu wspomnienia ich wspólnych wycieczek i wspinaczek, kiedy zuchwale siadała na niebezpiecznych występach skalnych, śmiejąc się do niego zawadiacko. Bosa i niewinna.

Niewinna.

To słowo zawsze przebijało się przez jego marzenia.

– Leo White zrobił ze mnie naiwną gęś. Teraz żadna szanująca się marka nie potraktuje mnie poważnie. Będą tylko pamiętać, że jestem „aspirującą projektantką dziewicą”.

Usłyszała jego parsknięcie i podniosła wzrok.

– Co?

– Czy ktoś ci to powiedział?

– Tak. I nie śmieję się – wypaliła z żarliwością, która go zaintrygowała. Dawna Anna nigdy by tak o siebie nie walczyła. – Kilka odpowiedzi na przesłane przeze mnie portfolio nie zakończyło się tylko tradycyjnym: „dziękujemy za wiadomość”. Ale to tylko moja wina – przyznała ponuro.

– Jak to?

– To długa historia. I problem, który muszę rozwiązać sama.

To było coś nowego. Gdy miała dziesięć lat, marzyła tylko o tym, by mogła na nim polegać. A jemu spodobała się rola już nie tylko przyjaciela, lecz także obrońcy.

– Poza tym większość ludzi, którzy mi odpisali, chciała mnie wykorzystać, by dotrzeć do twojej rodziny. – Zadrżała i objęła się ramionami. Jakby się chciała zasłonić przed niewidzialnym wrogiem.

Nagle uśmiechnęła się do niego słodko i z zawstydzeniem.

– Przepraszam. Cały czas obarczam cię moimi problemami.

Podeszła bliżej, niespodziewanie stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Ten delikatny gest potężnym echem odbił się w jego sercu.

– Miło było cię spotkać, Antonio. Dzięki za pokazanie mi fontanny i Hiszpańskich Schodów.

Musiał to zrobić. Wyjął z kieszeni telefon i otworzył artykuł, który dostał w nocy od Alejandra. Podał Annie telefon. Przyjęła go ze zmieszaniem i zaczęła czytać. Im dłużej, tym bardziej jej usta rozszerzały się ze zdziwienia.

Przez chwilę słychać było tylko krzątanie kelnera i drepczące wokół niego gołębice. Antoniowi, ku jego zaskoczeniu, trudno było wyczytać cokolwiek z wyrazu twarzy Anny. Spodziewał się drżenia ust, kilku łez, może nawet prawdziwego płaczu, lecz poza małą zmarszczką pomiędzy jej brwiami pozostawała nieodgadniona.

Kolejny raz musiał przyznać, że się zmieniła.

Wreszcie podniosła wzrok znad ekranu telefonu. Nie powiedziała nic, tylko patrzyła mu w oczy.

– *Si, Anno. Mamy problem.*

Ponownie spojrzała na artykuł.

– *Dziewica i milioner?* – przeczytała głośno.

Nagłówek krzychał z artykułu grubymi drukowanymi literami. Lecz jeszcze gorsza była fotografia poniżej. Przedstawiała Annę na kolanach Antonia. Złoty materiał sukni ułożył się wysoko ponad jej kolanami, ukazując obnażone nogi. Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, z ramionami zarzuconymi na kark. On natomiast patrzył w jej oczy, obejmując władczo talię. W tłumek widzów przyglądał się wydarzeniu z wyrazem szoku i niedowierzania na twarzach.

Alejandro uznał to za niezwykle zabawne. Adrian najwyraźniej jeszcze się o tym nie dowiedział. Podobnie jak rodzice i Diego.

Anna westchnęła cicho.

– Nie wiem, dla kogo miałyby to być interesujące.

Wyczuł w jej głosie irytację i musiał stłumić uśmiech cisnący mu się na usta. Zdecydowanie za bardzo podobała mu się nowa, zadziorna wersja Anny.

– Najwyraźniej nie wydarzyło się nic ciekawszego.

Przez chwilę nie odpowiadała. Wreszcie uniosła brodę. Oddając telefon, rzuciła mu uśmiech.

– Przepraszam, Antonio. Naprawdę mi przykro. Nie sądziłam, że jeden przeklęty złamany obcas może wywołać aż takie zamieszanie.

– Taaak... – Odchrząknął. – Mleko się już rozlało. Musimy teraz zdecydować, co z tym zrobić?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Anna powstrzymała jęk. Była pewna, że zdjęcie, na którym leży rozłożona niezgrabnie i zupełnie nieelegancko na kolanach Antonia, zapamięta do końca życia. Wyglądała na nim absurdalnie. Jak bohaterka okładki jakiegoś gotyckiego romansu zbiegająca z klifu w zwiewnej halce ku mrocznemu zamczysku. Antonio z drugiej strony emanował seksualną pewnością, jakby była kimś więcej niż tylko kobietą, która nieszczęśliwie wylądowała mu na kolanach.

– Może za dzień lub dwa wszyscy o tym zapomną? – zdołała się wreszcie odezwać.

– Też miałem taką nadzieję, kiedy Alejandro wysłał mi ten link.

Poszukał czegoś w telefonie, otworzył to i ponownie podał jej aparat. Anna poczuła potworny ciężar w brzuchu. Tweet za tweetem atakowały jej zdjęciem i nazwiskiem w kolumnie: „wydarzenia”.

Stała się międzynarodowym dowcipem w mniej niż dwanaście godzin.

– Przykro mi – powtórzyła, przebiegając wzrokiem po wszystkim wokół, byle tylko nie

musieć patrzeć Antoniowi w oczy.

– W porządku, Anno.

W ogóle nie brzmiał, jakby było w porządku. Z jego głosu przebijało napięcie i frustracja.

Podszedł bliżej, przez co przeniosła wzrok z własnych stóp na jego błyszczące skórzane buty. Zmarszczyła brwi. Przypomniała sobie, że kiedy byli dziećmi, biegali boso po stokach Sierra Nevada, wspinając się na drzewa i penetrując występy skalne.

Nie wiedziała, czy zostało w nim coś jeszcze z tej awanturniczej duszy. Uwielbiała to. Stuknięcie kamyka o szybę okna lub wsunięty pod drzwi liścik. Zaproszenie na kolejną popołudniową przygodę. Czowała się naprawdę wolna, kiedy wędrowali ukwieconymi łąkami lub pływali w pobliskiej rzeczce. Pogrążona w bólu i strachu dziewczynka, zbyt krucha, by to wszystko znieść, stawiała się dzielna, ekscytująca i silna.

Niestety wszystko wskazywało na to, że ukrył to głęboko w sobie.

– To niekoniecznie rodzaj uwagi, jakiej byśmy potrzebowali – westchnęła.

– Opisz mi ostatnie miesiące swojego życia.

To żądanie kompletnie ją zaskoczyło.

– Co?



– Musimy podjąć jakieś decyzje, jak z tego wybrnąć. Potrzebuję zatem więcej informacji. Zaczniemy od tego, że straciłaś pracę.

Wzdrygnęła się.

– W tym roku sieć została wykupiona przez amerykańską spółkę, która postanowiła zredukować zatrudnienie w naszym biurze. – Zmarszczyła brwi. – To nie była praca moich marzeń. Podejrzewam, że w ich fabrykach nie przestrzega się najlepszych praktyk zatrudnienia.

– To powszechne zjawisko w świecie mody.

– A nie powinno tak być – wypaliła. – Jeżeli kiedykolwiek będę miała okazję, by sprzedawać moje wzory, upewnię się, że w fabrykach, w których będą szyte, dba się o etykę i zrównoważenie produkcji.

– To szlachetny cel. – Przechylił głowę. – A potem Paryż?

– Tak. Kess namówiła mnie, żebym zrobiła sobie przerwę na stworzenie portfolio, z którym mogłabym gdzieś uderzyć. Przeprowadziłam się na wiosnę. Tuż przed przyjęciem zaręczynowym Adriana i Everleigh. Wynajęłam mieszkanie na krótki okres.

Pozostawiało wiele do życzenia, ale było tanie. Nie musiała więc naruszać swojego spadku ani trzymany na czarną godzinę oszczędności. Poza tym najwyższe piętro wyposażone było w wielkie

okno, sięgające od podłogi aż po sufit. Doskonale oświetlało pokój, który Anna szumnie nazywała swoją pracownią. Wprost pływała w nim pośród rulonów materiału i rysunków projektowych, popijając rano kawę, a wieczorami czerwone wino.

Czuła się wówczas naprawdę szczęśliwa. Po raz pierwszy od wielu lat.

– Mówisz, że prawie nie otrzymywałaś odpowiedzi na swoje prezentacje aż do pojawienia się artykułu?

– Jakież dostawałam. – Wzruszyła ramionami. – Ale do niczego nie doprowadziły. Gdy dochodziło do spotkania... Po artykule Lea już nikt nie traktował mnie poważnie. Przede mną bardzo dużo pracy, żeby to naprawić.

Chciała móc obwinić Lea White'a za wszystkie swoje niepowodzenia, jednak prawda była trochę bardziej złożona. Zanim zaprojektowała złotą suknię, podczas pracy nad każdym ze swoich projektów inspirowała się pomysłami innych ludzi. Nawet w szkole odtwarzała i modyfikowała suknie ulubionych bohaterów. Nigdy nie stworzyła niczego oryginalnego. To była najwyższa pora, by podjąć ryzyko i podążać własną ścieżką.

Przeprowadzka do Paryża wydawała jej się krokiem milowym w życiu. Lecz teraz czekało na Annę znacznie poważniejsze wyzwanie.

– A co z pokazem?

– Być może będą jakieś pytania odnośnie złotej sukni. Muszę jednak zbudować lepsze portfolio. I to jak najszybciej. Dopóki ludzie pamiętają o tym pokazie.

Antonio podszedł bliżej. Przyłożył palec do podbródka Anny i powoli uniósł jej twarz. Chciała móc odsunąć jego rękę, ale obawiała się swojej reakcji na dotknięcie tego silnego przedramienia.

– Dlaczego muszę to wszystko z ciebie wyciągać? – spytał niskim, ciepłym głosem. – Kiedyś mi ufałaś.

– A ty mi. Chyba jesteśmy kwita? – wypaliła bez zastanowienia, po czym zamrugła zaskoczona swoją śmiałością.

Cofnęła się o krok. Ku uldze Anny ręka Antonia spoczęła przy jego boku.

– Nie chciałam cię w to wciągać. To mój problem.

– Nie wciągnęłaś mnie. Raczej na mnie upadłaś.

Przewróciła oczami.

– Dzięki za przypomnienie.

– To problem dla nas obojga. I jeżeli można kogoś za to winić, to z wyjątkiem wścibskich dziennikarzy jest to z pewnością ktoś, kto wyprodukował ten but.

Anna roześmiała się.

– Racja – powiedziała i potarła grzbiet swojego nosa. Czowała, że zaczyna boleć ją głowa. – Słuchaj, wyjeżdżam i do końca roku zostaję w Paryżu.

Będziemy daleko od siebie, więc paparazzi nie zrobią nam już żadnych zdjęć i cały ten hałas ucichnie.

– Albo możemy zacząć udawać, że jesteśmy razem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Anna patrzyła na niego z wyrazem twarzy, jakby właśnie oznajmił, że ma zamiar pozbyć się całego swojego bogactwa i przeprowadzić do drewnianej chatki na plaży.

– Co... Nawet nie wiem, co miałabym na to powiedzieć.

Z głośników kawiarni zaczął sączyć się jazz. Kelner umieścił na chodniku tablicę z menu.

– Napijmy się kawy, a ja wszystko wyjaśnię.

Wciąż oszołomiona, niepewnym krokiem poszła za nim do kawiarni. Kelner wskazał im stół, przyjął zamówienie i znikł.

– Powiedziałaś, że nie podoba ci się kierunek, w którym podąża twoja kariera. Mimo że gardzę tego typu „sensacyjnymi” artykułami i zdjęciami, mogą dać ci szansę na zmianę.

Zmarszczyła brwi.

– Czy udawanie twojej dziewczyny nie stanie się najważniejsze dla tych ludzi?

– Początkowo tak. I damy im to, czego chcą. Czy może być jakiś lepszy sposób na pozbycie się łatki

„tej naiwnej” niż umawianie się z jednym z najbogatszych ludzi na świecie? Zmienimy sposób, w jaki jesteś postrzegana. Kiedy będziemy w miejscach publicznych, zakładaj swoje własne kreacje. Dzięki temu twoja praca zacznie przyciągać uwagę.

Anna przygryzła dolną wargę.

– A więc przez kilka tygodni będziemy udawać, że jesteśmy parą, a potem... co? Fałszywe rozstanie?

– Tak.

Kelner przyniósł im dwie filiżanki parującej, gorącej kawy i tackę sycylijskich cannoli, rurek z kruchego ciasta, nadziewanych serkiem ricotta wypływającym z ich krańców. Anna zamaszystym ruchem dłoni sięgnęła do tacy i nabrała na palec odrobinę serka. Następnie oblizwała go.

– Mmm. To naprawdę dobre.

Antonio uciekł wzrokiem i skupił uwagę na żelaznym balkonie na drugim piętrze, po przeciwnej stronie ulicy.

– To prawda – przyznał i odwrócił się. Na szczęście trzymała już w dłoni filiżankę kawy.

– A jaką ty odniesiesz z tego korzyść?

– Po pierwsze, będziemy mogli zrobić małe przedstawienie w Positano, gdzie powstaje właśnie mój najnowszy hotel. Po dzisiejszym spotkaniu na schodach media z pewnością tam za nami podążą.

W którymś miejscu ktoś wspomni o hotelu, a może nawet nas tam sfotografują?

– Darmowa reklama.

– Tak.

Pokiwała ze zrozumieniem.

– A drugi powód?

– Cieszę się szczęściem, jakiego doświadczają moi bracia, ale małżeństwo nie jest czymś dla mnie. Tabloidy nie przestają mnie śledzić od lata. Nie piszą już o Cabrera Properties ani o nowych hotelach, tylko o tym, z kim się spotykam.

– Czy zaszło coś złego między tobą a braćmi?

– Nie. Dlaczego?

Anna upiła łyk cappuccino.

– Wydawałeś się... zdystansowany podczas przyjęcia zaręczynowego.

Poczuł ostrzegawcze mrowienie na karku. Przez te dziesięć lat nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi na zmianę jego relacji z braćmi.

Jednak zanim zdołał bardziej skupić się na tej myśli, na końcu uliczki zatrzymała się jakaś postać. Antonio nawet z tak dużej odległości dojrzał w jej dłoni aparat fotograficzny. Irytacja zastąpiła zmartwienie. Musiał się pozbyć deptających mu po piętach dziennikarzy.

– To był intensywny dzień. Po prostu. Wracając do mojej propozycji, zaczniemy dzisiaj. Przygotuję

wszystko na ślub Alejandra.

Anna zmarszczyła brwi.

– Jeszcze się nie zgodziłam.

Uśmiechnął się do niej. Wolno i zmysłowo.

– Jak mogę cię przekonać?

Nawet nie mrugnęła okiem. Zamiast spodziewanego zachwytu Antonio ujrzał jeszcze głębszą zmarszczkę na jej czole.

– Powiedziałeś, że chcesz, by media przestały się interesować twoim życiem uczuciowym. A czy nie do tego sprowadza się ta umowa? Uwaga dziennikarzy skupi się na tym, z kim się spotykasz, a nie na nowych inwestycjach.

To, że nie odpowiedziała mu wprost, troszkę go ubodło. Rozpoczął negocjacje.

– Początkowo tak. Ale zmienimy w ten sposób narrację. Zamiast tego „z kim być może się spotykam” na „z kim najprawdopodobniej się spotykam”. Dotąd, gdy tylko pojawiałem się gdzieś w towarzystwie kobiet, wszędzie robiono nam zdjęcia i zaraz je publikowano z odpowiednim komentarzem. – W głosie Antonia zabrzmiała nutka irytacji. – To nie jest najlepszy sposób na prowadzenie interesów. Nie mówiąc już o tym, że mężowie i kochankowie tych kobiet niezbyt chętnie czytali plotki o ich romansach ze mną. Tak czy tak, pomoże mi to wydostać się spod wnikliwej obserwacji mediów.



– To chyba zbyt daleko idący wniosek?

Antonio wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli opublikujemy oficjalne stanowisko, nikt nie uwierzy, że się nie spotykamy. Natomiast kiedy odpowiednio pokierujemy tą historią, możemy mieć wpływ na jej kształt.

– Powiemy o wszystkim twojej rodzinie? I mojej?

*Maldito* – zaklął w myślach. – Nie pomyślał o Diegu. Kamerdyner zawsze darzył go dużą sympatią i zaufaniem.

– Nie poinformuję mojej rodziny o prawdziwych powodach, ale co do twojego wujka...

– On zawsze cię lubił. Raz nawet powiedział, że my... – Potrząsnęła głową. – Tak długo, jak nie odstawimy czegoś sensacyjnego, nie sądzę, by ciosał mi na głowie kołki z powodu tego, z kim chodzę na randki.

– Czy to oznacza „tak”?

Westchnęła.

– Nie wiem.

Nachylił się do niej.

– Możesz zyskać kontrolę nad swoim życiem, Anno. Zamieszkaż w luksusowym hotelu, gdzie będziesz miała mnóstwo czasu, by popracować nad swoim portfolio. Stworzysz projekty, które później roześlesz i zdobędziesz trochę rozgłosu, który tym razem poprawi twój PR.

Wiedział, że ten przebiegły manewr był w jej sytuacji idealny. Dodatkowo on także miał wynieść z tego korzyści. Wreszcie mógł pomóc Annie, zamiast ją ranić.

Musiał tylko utrzymać swoje fantazje na wodzy.

Anna przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę, po czym westchnęła.

– W porządku.

Jej zrezygnowany ton przetoczył się ciężko po skórze Antonia.

– „W porządku?” – powtórzył.

– Zróbmy to.

– Nie wydajesz się specjalnie podekscytowana.

– Nie jestem pewna, czy to zadziała. No i musisz przyznać, że z najlepszych przyjaciół staliśmy się... czymś innym. – Zawiesiła głos i opuściła wzrok na swoją filiżankę. Przez lata nie mieliśmy żadnego kontaktu, a potem w pół dnia staliśmy się bohaterami nagłówek gazet. Czy to wszystko nie wydaje ci się zbyt zwariowane?

Antonio poczuł ukłucie podniecenia i uśmiechnął się lekko.

– Tak. Ale już dawno nie robiłem niczego zwariowanego.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– To zły pomysł – powtórzyła Anna po raz siódmy, kiedy otwierająca się przed nią metalowa brama ukazała długi, wybrukowany podjazd.

– Już to mówiłaś – odpowiedziała w słuchawce Kess. – Myślę, że to jest to, czego właśnie potrzebujesz.

– Taa, jasne – odparła z powątpiewaniem.

Samochód ruszył. Kamienna droga, wzdłuż której stały piękne latarnie, stawała się coraz bardziej stroma. Na jej końcu znajdowała się imponująca willa.

Le Porto. Luksusowy hotel Antonia dla najbogatszych ludzi, których nosiła ziemia.

Przystawiła głowę do chłodnej szyby okna i wpatrywała się w ciemniejącą powierzchnię morza. Zdała sobie sprawę, że właśnie robi to, czego oczekiwały od niej wszystkie te żądne sławy firmy, które do niej odpisywały. Używała nazwiska Cabrera, by poprawić swoje położenie.

– Wiesz, co masz robić, prawda?

– Mhm... zadzwonić do niego i powiedzieć, że się rozmyślałam?

– Nie. Masz go uwieść.

– Kess. On nie interesuje się mną w ten sposób. Nawet teraz – zaprotestowała, chociaż słowo „uwieść” sprawiło, że serce Anny fiknęło koziołka.

Od razu przed jej oczami pojawił się obraz kobiety w hotelowym oknie. Nie musiała widzieć jej twarzy, by wiedzieć, że należała do typu kobiet, które są pożądane przez mężczyzn. Poza jej ciało, cała postawa wyrażały to w stu procentach.

Gdy przejeżdżali obok świecącej latarni, Anna mogła dostrzec swoje odbicie w szybie okna limuzyny. Jasnobrązowe włosy związane w kucyk. Piegi na nosie. Trochę tuszu na rzęsach i ciemna pomadka... Nie była nieatrakcyjna, wiedziała o tym. Nie była jednak kobietą, za jaką oglądaliby się mężczyźni pokroju Antonia lub jego braci, w przeciwieństwie do Everleigh, efektownej blond piękności, która powalała na kolana swoim blaskiem. Calandra natomiast, którą Anna widziała dotąd tylko raz, na przyjęciu w Paryżu, miała w sobie czarującą, powściągliwą i zagadkową aurę. Nieco mroczną, chociaż okazała się zaskakująco miłą osobą.

Nie sądziła, że ktokolwiek mógłby potraktować poważnie to, że któryś z braci Cabrera chciałby się spotykać z kimś takim jak ona.

– To, jak patrzył na ciebie wczoraj przy fontannie...

– Dziękuję ci za wsparcie, Kess, ale mylisz się. To po prostu interesy.

Wstąpiła na drogę ułatwiającą jej karierę z powodu swoich „romantycznych” powiązań, a nie poprzez talent i ciężką pracę. Myśl o tym wprawiała ją w przygnębienie. Musiała jednak tam pozostać. W pięknej, nadmorskiej willi we Włoszech.

Elewacja budynku miała lekko różowawy kolor morskiej muszli. Tak delikatny, że niemal biały, ale w świetle zachodzącego słońca wprost promieniał niezwykłym blaskiem. Dwa szczytowe poziomy ozdobiły balkony. Te z prawej strony, znacznie większe, skierowane były w stronę morza. Na nich kolumny pokryte bluszczem gwarantowały gościom prywatność.

Samochód wjechał na okrągłą zatoczkę przed hotelem i zatrzymał się. Stała tam kamienna, trzypoziomowa fontanna. Była jednak pozbawiona wody, a wokół niej rozstawiono stojaki z kilkoma rzędami pustych donic na rośliny. Naprzeciwko fontanny znajdowały się kamienne schody, u szczytu których lśniły przeszklone, podwójne drzwi.

Według artykułu, który przysłała jej Kess, hotel miał zostać otwarty dopiero za miesiąc. Dostała od przyjaciółki również inne informacje. Cztery pozycje dotyczyły plotek na temat niedawnego ślubu Adriana, nadchodzącej uroczystości Alejandra oraz

spekulacji na temat nowej, tajemniczej dziewczyny Antonia.

Było tylko kilka nieznaczących wzmianek o hotelu, w dodatku przykrytych plotkami o podróży poślubnej Adriana i Everlight.

Anna przełknęła ciężko. Nie zdawała sobie sprawy, pod jak baczna uwagą mediów funkcjonowała rodzina Cabrera. Teraz przez układ z Antoniem miała doświadczyć tego samego.

Pomimo niełatwych relacji z wujostwem napisała im nieprawdziwą wiadomość o tym, jak to ponownie spotkali się z Antoniem i spędzą razem kilka tygodni. Byli bardzo trudni, lecz wciąż ich kochała. Zasługiwali na jakąś informację, choćby kłamliwą. Nie powinni dowiedzieć się o wszystkim z nagłówków gazet.

Odpowiedź od nich była nadspodziewanie naturalna i wyważona. Ciotka życzyła jej miłego spędzenia czasu, a wujek stwierdził, że zawsze lubił Antonia i cieszy się, że odnowili znajomość. Bez gradu pytań. Bez potajemnego sprawdzania, jak to miało miejsce na studiach, kiedy dwa razy spotkała się z pewnym chłopcem.

Czyżby wreszcie odpuścili? Uszanowali jej życiowe decyzje? Na myśl o tym, że wreszcie zasłużyła na ich zaufanie, że przestali być potwornie przerażeni wszystkim, co jej dotyczy, poczuła niewypowiedzianą ulgę.

Kierowca wysiadł z limuzyny, podszedł do tylnych drzwi i je otworzył. Anna poczuła się jak księżniczka, lecz nagle jej cała odwaga wyparowała. Poczuła ucisk w piersi i ciężko wciągnęła powietrze do płuc. Miało być łatwo, luksusowo i przyjemnie. Zamiast tego dźwięk zamykanych za nią drzwi samochodu zabrzmiał w jej uszach jak przerażający zgrzyt zatraskującej się bramy więzienia. Niestety, nie zdążyła wczłgać się z powrotem do auta, gdyż nagle w drzwiach hotelu pojawił się Antonio.

Zszedł po schodach, a jego krok i cała postawa emanowały pewnością siebie. Miał na sobie zwykły biały t-shirt. Kosztował równowartość jednej z sukien, które wykonała w zeszłym tygodniu na pokaz.

Poczuła na dłoni uścisk jego palców i powstrzymała westchnienie na myśl o tym, jak cudowny był to dotyk. Ciepły i pewny. Podniosła wzrok, by przywitać się zwykłym „cześć” i... niemal krzyknęła, kiedy objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Witaj, *tesoro* – powiedział i ucałował skroń Anny.

O nie... o nie... o nie... Co ja zrobiłam? – rozpaczliwe pytanie zabrzmiało w jej głowie.

– *Tesoro?* – powtórzyła mechanicznie.

– Po włosku to znaczy „skarbie”.

Poczuła, że kolana jej miękły. Na szczęście oparła ramię o jego tors, więc zdołała się utrzymać na własnych nogach.

– Całe szczęście, że nie ma tu Kess.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Wyciągnęła z naszej umowy swoje własne wnioski. Twierdziła, że kiedy rozmawialiśmy przy fontannie, podobałam ci się. To oczywiście niedorzeczne – Anna paplała zestresowana. – Ja wiem, że tak nie było, ale ona jest koszmarną romantyczką i wierzy...

Antonio przyłożył palec wskazujący do jej ust.

– Anno. Wszystko będzie dobrze.

Doznała nagłej i potężnej potrzeby, by lekko ugryźć jego palec. Jednak jakimś cudem zdołała odsunąć głowę. Ostatniej nocy w jej snach pojawiały się dość niezwykle i seksowne obrazy, znacznie bardziej niegrzeczne niż pocałunek w czoło Antonia Cabrery.

Wzięła głęboki oddech. Musiała przyznać, że szalenie ją pociągał, ale nie zamierzała słuchać rad Kess. To miało mieć wyłącznie biznesowy charakter.

– Bardzo doceniam wszystko, co robisz, Antonio.

– Po prostu nie sądzisz, by to się mogło udać?

– Mhm...



Pochylił się nad nią. Jego broda delikatnie otarła się o policzek Anny. Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze. Uzależniający męski zapach wody kolońskiej wypełnił całe jej wnętrze.

– Na plaży poniżej znajduje się fotograf z teleobiektywem. Ukrywa się tam już od ponad godziny. A teraz zapewne robi nam zdjęcia.

Anna odruchowo próbowała się odsunąć, lecz uchwyt Antonia zatrzymał ją w miejscu.

– To już działa. – Uśmiechnął się zadowolony z siebie.

– Ale skąd wiedzieli..? – zawiesiła głos. – Poinformowałeś ich.

Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej bezczelny.

– Nie. Ale uprzejmy telefon z biura mojej sekretarki w Rzymie mógł dać wskazówki co do możliwej zmiany w planach pewnej pięknej dziewczyny, która dziwnym trafem wylądowała poprzedniej nocy na moich kolanach.

Anna nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

Antonio mrugnął do niej porozumiewawczo. Ten mały gest przypomniał jej chłopca, który był dla niej najwspanialszym przyjacielem w najtrudniejszych chwilach.

– W środku będziemy mogli omówić nasze plany.

– Tak jest – odparła i zsalutowała mu. – Masz mapy? Informacje wywiadu co do pozycji

reporterów?

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie i poprowadził do środka willi.

– Zawsze byłaś taka zadziorna? Nie zauważałem tego.

– Nie. Ja chyba... – zamilkła.

Jej usta bezwiednie rozchyliły się, kiedy przekroczyli próg hotelu. Marmurowa posadzka utrzymana była w kolorystyce kremowo-białej. Ściany pomalowano na blade i brzoskwiniowe barwy. Pod znajdującym się na wysokości dwóch pięter sklepieniem wisiał imponujący żyrandol, a przy głównej ścianie hallu stał biały kontuar, z obu stron ozdobiony donicami z przepięknymi bugenwillami. Dwa symetryczne rzędy schodów łączyły się nad hallem z balkonem górującym nad foyer.

– Antonio – westchnęła. – To cudowne.

– Signor Cabrera?

Anna uniosła głowę i ujrzała wysokiego, ciemnego mężczyznę z wytwornie wystylizowanym wąsem, noszącego spodnie w kolorze khaki i białe polo. Stał na balkonie.

– Tak, Paul?

– Czy mam zaprowadzić signorinę Vegę do pokoju?

– Nie, dziękuję. Sam jej go pokażę.

Impuls podekscytowania przebiegł przez kręgosłup Anny. Jeśli samo lobby hotelu było tak fantastyczne, to mogła się tylko domyślać, jak wyglądały pokoje.

– W którym pokoju się zatrzymam?

Antonio spojrzał na nią.

– W moim.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Antonio patrzył na Annę, która uniosła się lekko nad barierką balkonu i, wspierając na niej rękoma, obserwowała morską panoramę. Na horyzoncie, ponad głębokim błękitem fal, promieniowała czerwona poświata. Na tym tle sylwetka Anny była niemal czarna.

Przez umysł Antonia przebiegła myśl, że chyba jest masochistą, skoro postanowił wystawić się na tego typu „tortury”. Początkowo pomysł udawanego romansu z Anną wydawał mu się idealnym rozwiązaniem ich problemów. Kiedy okazało się, że jest szpiegowany przez fotoreportera, wykorzystał nadarzającą się sytuację, by puścić całą „machine” w ruch. Czy mógłby się trafić jakiś lepszy moment?

Jednak kiedy wziął ją w ramiona, lekki sygnał ostrzegawczy, który odczuwał, zamienił się w głośne, alarmowe bicie dzwonów. Krew w żyłach Antonia zaczęła mocno pulsować.

Zacisnął pięści.

Postępując według zasad, osiągnął sukces.

Jednak z Anną postąpił zgoła odmiennie. Wszystkie zasady wyrzucił za okno. Decyzję podjął

tamtego ranka, pod wpływem impulsu. Gdyby przemyślał dokładniej swój plan i poddał dogłębnej analizie swoją fizyczną reakcję na obecność Anny, być może zrozumiałby, że cena była zbyt wysoka.

Podeszła bliżej jednej z kolumn i z zamkniętymi oczami zaciągnęła się zapachem wisterii, po czym wróciła do pokoju. Obrzuciła wzrokiem jego wnętrze.

– Nie tego się spodziewałam.

– Tak?

– Jest... znacznie przytulniej.

Usiadła na szeszlengu i skinęła w stronę kominka.

– Ten hotel różni się od innych obiektów tego typu. Ma tylko dwadzieścia pokoiów, licząc z moim penthouse'em. Został stworzony z myślą o zapewnieniu gościom większej intymności i luksusu.

– A dlaczego dzielimy razem ten apartament, jeśli w hotelu jest jeszcze dziewiętnaście innych, które są puste?

– By zachować pozory.

– Dla kogo?

– Dla budowlańców, dla pracowników firmy designerskiej, dla wszystkich z wyjątkiem Paula.

Zmarszczyła brwi.

– Stałeś się bardzo podejrzliwy.

– To przez charakter tej pracy. Muszę taki być. Piegowata kelnerka może się okazać szpiegiem wysłanym przez konkurencyjną korporację, a umawiający się na spotkanie sprzedawca może później próbować się włamać, by zyskać dostęp do zawartości firmowego laptopa. Swoją drogą, oba te przykłady faktycznie miały miejsce – dodał z nonszalancką swobodą, której bynajmniej nie odczuwał.

W Granadzie Antonio żył w pewien sposób w ochronnej bańce. Gdy udał się stamtąd do Cambridge, zaszokowała go bezwzględność i drapieżność zewnętrznego świata, z którą przyszło mu się zmierzyć. Nie nawiązywał głębokich przyjaźni. Częściowo przez to, co wydarzyło się w przeszłości, częściowo po tym, kiedy zrozumiał, że większości nowych znajomych zależy bardziej na jego pieniądzech niż na nim samym.

– Ludzie potrafią być okrutni – stwierdziła Anna i podeszła do kominka. – Ale mogą być również mili. Żona Alejandra była dla mnie bardzo sympatyczna na przyjęciu w Paryżu.

– To wyjątkowa kobieta, skoro potrafi wytrzymać z Alejandrem – stwierdził sucho Antonio. – Podobnie zresztą jak Everleigh, która znosi starą duszę Adriana.

Anna uśmiechnęła się.

– Trafne określenie. Są na świecie dobrzy ludzie.

Przeszła po grubym dywanie leżącym między kominkiem a szezlongiem.

– Tak – przyznał. – Są też źli. Ty na przykład zaufałaś Leowi White’owi. Rzeczywisty świat jest znacznie bardziej nieprzyjazny niż nasze przydomowe winnice.

– To prawda – przygarbiła się.

Poszła do pokoju dziennego. Udał się za nią w pewnej odległości, z rękami w kieszeniach. Usiadła na niskiej, skórzanej kanapie i oparła brodę na pięści, wpatrując się w pustkę.

– Czytałeś artykuł?

Pokiwał głową i oparł się o ścianę.

– Początkowo czułam zażenowanie, że dałam się tak łatwo podpuścić do opowiedzenia aż tak prywatnych rzeczy. Ale potem... przyjrzałam się sukience, którą miałam na sobie.

Pokiwała głową ze smutną twarzą. Zapragnął przytulić ją, by zmazać z jej oblicza ten ból, ale tylko jeszcze silniej oparł się o ścianę.

Przesuwała dłonią po skórzanej powierzchni kanapy, podczas gdy drugą nerwowo wybijała palcem rytm.

– Kiedy zobaczyłam tę sukienkę, coś mnie uderzyło. Do tamtej chwili uważałam, że inspirowałam się w pracy bajkami o wróżkach, które oglądałyśmy z mamą. Ale prawda jest taka, że nie zaprojektowałam niczego oryginalnego. –

Opuściła ramiona w geście zrezygnowania. – Mdłe, nieinspirujące, już kiedyś przez kogoś wykonane projekty. Nic z tego nie było autentycznie moje.

– Anno...

Podniosła rękę.

– Nie musisz mnie pocieszać. Gdy zobaczyłam tę sukienkę, uświadomiłam sobie, jak podobna jest do jakiegoś innego projektu. Po przeprowadzeniu się do Granady, zostałam otoczona opieką tak szczelnie, że prawie nie mogłam swobodnie oddychać. No i... pozwoliłam wujkowi i ciotce, by się mną zajęli.

– Miałaś wtedy dziesięć lat i straciłaś oboje rodziców. Oczywiście było, że powinnaś pozwolić rodzinie otoczyć cię opieką.

– Ale nawet nie spróbowałam się zbuntować! – wyrzuciła z frustracją w głosie. – Po prostu dawałam się przez te wszystkie lata traktować jak małą dziewczynkę. Mam dwadzieścia siedem lat, a dopiero osiem miesięcy temu zaczęłam żyć swoim życiem. Dotąd nie stworzyłam nic własnego.

*Maldito* – zaklął w duchu Antonio. Nie mógł już dłużej słuchać, jak znęcała się nad samą sobą. Przemierzył pokój i stanął przed nią, lecz na tyle daleko, by jej nie dotknąć.

– A co ze złotą suknią?

Kącik ust Anny uniósł się lekko.

– To tak naprawdę pierwsza, którą zaprojektowałam po przyjęciu. Tak wiele razy ją



przerabiałam, bojąc się, że znów coś skopiowałam, ale...

– Jest piękna, Anno.

Pokiwała głową, a w jej oczach zajaśniało szczęście.

– Dziękuję. Wyszła mi, prawda?

Był pod wrażeniem jej siły. Przeszła tak dużo, i kiedy została postawiona w niezręcznej i zawstydzającej sytuacji, potrafiła wyciągnąć z niej wnioski, by ruszyć przed siebie. Potraktowała to jak okazję do rozwoju.

Jej ciało było cholernie seksowne. Ale ta pewność siebie i determinacja... pociągały go w zupełnie inny, bardzo niebezpieczny sposób.

Potrząsnęła głową, zanim zdążył odpowiedzieć.

– Przepraszam. Nie wiem, po co w ogóle zaczęłam o tym mówić. Więc jaki jest plan na to nasze przedstawienie?

Zrobił krok wstecz, wytwarzając między nimi dystans, zarówno fizyczny, jak i emocjonalny.

– Zrobimy kilka wypadów do miasta. Wyskoczmy gdzieś na lunch, gdzie indziej zjemy kolację. Wystarczy dwa tygodnie i będziemy postrzegani jako oficjalna para na ślub Alejandra i Calandry w Marsylii. Myślę, że zaczniemy jutro. Od lunchu w nadmorskim bistro.

Zauważył jej lekkie podenerwowanie.

– Coś nie tak?

– To, co wydarzyło się przed hotelem... Przytuliłeś mnie... Będzie tak częściej?

– Pary przytulają się i trzymają za ręce.

– Pocałowałeś mnie w czoło – stwierdziła z oskarżycielską nutką.

Nie mógł się powstrzymać przed podrażnieniem jej.

– Wolałabyś, żebym pocałował cię w inne miejsce?

Zaczerwieniła się i odwróciła głowę, ukazując przed nim piękny widok smukłej szyi.

– Po prostu zastanawiam się, jak wiele takich demonstracji będzie potrzebnych.

– Jakieś na pewno, Anno. Ale nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

– Wiem. – Spojrzała na niego prawie z poirytowaniem i westchnęła. – Nigdy bym cię o to nie posądzała, Antonio. Tu chyba chodzi o mnie. Nasze rozstanie było dość zawstydzającym doświadczeniem. Czuję, że rzuciło cię na to, jak się przy tobie czuję.

Wzruszył ramionami.

– Miałaś siedemnaście lat, Anno. Byłaś młoda i się zadurzyłaś.

Czekał na to, czy nie poprawi jego słów, mówiąc, że w dalszym ciągu coś do niego czuje. Nie zrobiła

tego i zdrowy rozsądek podpowiedział mu, że powinien być z tego powodu zadowolony.

Ale nie był.

– Czyli jutro ruszamy. Wspólny lunch. A potem... dwa tygodnie?

– Tak.

Skinęła głową i rozejrzała się.

– Jest jakaś pościel czy coś w tym stylu? Na kanapę.

– Nie będziesz spała na kanapie.

– Nie zajmę twojego łóżka.

Nachylił się.

– To nie jest pytanie. Ja śpię na kanapie. Jeśli się tam położysz, zrzucę cię na podłogę.

Rozchyliła usta.

– To brzmi zupełnie inaczej niż szarmanckie odstąpienie mi swojego łóżka.

– Nie masz wyboru. Już wiele razy wrzucałem cię do basenu. Sturlanie na podłogę to przy tym fraszka.

Uśmiechnęła się na wspomnienie ich dawnej przyjaźni, choć starała się patrzeć na niego z ostrym wyrazem twarzy.

– No dobrze. Tej nocy. Później będziemy się zmieniać.

Wstała i skierowała kroki w stronę balkonu, pozostawiając po sobie swój kwietny zapach.

Antonio usiadł w fotelu i potarł dłonią twarz.  
Zanosilo się na bardzo długie dwa tygodnie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Antonio kolejny raz rzucił spojrzenie na balkon. Na wpół leżącą na szezlongu Annę. Wyglądała niezwykle zmysłowo i wiedział, że w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy. Jej ciemne włosy rozrzucone były na poduszce, a tren letniej sukienki podwinął się, ukazując fragment ud, co czyniło ten obraz jeszcze bardziej erotycznym.

Spróbował skupić się na swoim laptopie i zaczął miarowym rytmem wystukiwać litery na klawiaturze. Raporty z dwóch nieruchomości były pozytywne. Trzecia nieruchomość, kurort na Karaibach, potrzebowała nowego menedżera po tym, jak poprzedni przespał się z żoną pewnego bardzo bogatego i wpływowego klienta. Na szczęście klient ten był długoletnim przyjacielem Antonia i nie chciał wzbudzać zbyt dużego zainteresowania wokół swojego nadchodzącego rozwodu, przez co udało się uniknąć skandalu.

Incydent ten potwierdził tylko negatywny stosunek Antonia do instytucji małżeństwa. Związek jego rodziców był w najlepszym wypadku nieprzyjemny, bez względu na to, jak bardzo matka,

Isabella, starała się go przedstawić jako wielką miłość.

Jednak bracia wyglądali na bardzo szczęśliwych, kiedy widział się z nimi w Winiarniach Fox, po ślubie Adriana z Everleigh. Mimo że od dłuższego czasu nie byli już ze sobą tak blisko jak wcześniej, łączyła ich więź oparta na szacunku i sukcesie. Z tą różnicą, że Adrian i Alejandro rozmawiali o pierwszych oznakach ciąży, prezentach z okazji rocznicy i długich okresach oczekiwania na przyjęcie do ekskluzywnych przedszkoli. Obaj diametralnie zmienili podejście do małżeństwa i Antonio zastanawiał się, co mogło ich do tego skłonić.

Nagle usłyszał dźwięk przychodzącej na telefon wiadomości. Adrian przesyłał mu zrzut ekranu z najnowszym artykułem na ich temat. Dołączył do tego krótki komentarz: „?”

Potarł dłonią szczękę.

– Antonio?

Dźwięk głosu Anny wyrwał go z zadumy.

– Tak?

Przyglądała mu się z zatroskaną twarzą.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Wyglądasz na zdenerwowanego.

– Przepraszam. Po prostu myślałem o czymś.

Podeszła do drzwi i oparła się o framugę. Objęła się rękami. Była oszałamiająco piękna, a przy tym słodka i niewinna.

– O czym?

– O interesach – rzucił i odwrócił się do swojego laptopa.

– Nie wierzę ci.

Czuł na sobie jej wzrok jak ciepłą pieśczętę, która przenikała wszystkie bariery ochronne, jakie wybudował wokół siebie.

– Dlaczego?

– Ponieważ cię znam. – Przechyliła głowę. – Coś cię męczy.

– Jeśli poczuję potrzebę zwierzenia się, po prostu to zrobię.

Jego słowa zabrzmiały znacznie chłodniej, niż początkowo zamierzał, ale wywołały pożądany efekt. Anna cofnęła się, jak po wymierzeniu policzka, po czym odwróciła się i poszła z powrotem na balkon. Podniosła z leżaka swoją książkę i zniknęła.

Nie mógł pozbyć się z głowy zadziorności, którą usłyszał w jej głosie oraz wyrazu bólu w bursztynowo-niebieskich oczach, zanim odeszła. Nie zrobiła tego z wybuchowym dramatyzmem, jaki tak często pokazywała jego ostatnia, karaibska kochanka. Ani ze łzami w oczach, jak pewna

śpiewaczka operowa, z którą spotykał się zeszłego lata. Anna odeszła z cichą godnością i wdziękiem.

Do diabła!

Wstał i podszedł do drzwi balkonowych. Anna odnalazła schronienie w najdalszym kącie balkonu. Przysiadła na brzegu balustrady, opierając o nią jedną stopę. Drugą trzymała na terakotowej płytce. Antonio zbliżył się do niej, czując wzrastające napięcie.

– To spora odległość, tam na dół.

Nawet na niego nie spojrzała. Wpatrywała się w ciemne niebo nad powierzchnią morza. Duży, jaśniejący księżyc sprawiał, że zdawało się, jakby w ogóle nie było gwiazd.

– Tak. Na szczęście jest ta balustrada.

– Balustrady też bywają zawodne.

Przez chwilę słychać było tylko szum morskich fal. Później dobiegł go dźwięk cichego westchnienia.

– Pamiętam czasy, kiedy się bawiłeś, Antonio. Boso. W deszczu.

On również pamiętał ten dzień. Aż zbyt dobrze. Od tamtej chwili przestał postrzegać Annę jako swoją przyjaciółkę i młodszą siostrę. To było podczas wakacji, po pierwszym roku jego studiów w Anglii. Tydzień później miał wracać na uczelnię. Anna nalegała, by wybrali się wspólnie na piknik, który przygotowała. Niespodziewanie rozpętała się ulewna burza. Zamiast szukać schronienia, zsunęła



ze stóp buty i wskoczyła bosą do szybko powstającej kałuży. Po chwili Antonio dołączył do niej, czerpiąc przyjemność z ostatniego momentu dzieciństwa.

Aż do chwili, kiedy Anna odwróciła się w jego stronę. Mokre włosy przylgnęły do jej twarzy, na której widniał oszalamiający uśmiech. Biała podkoszulka przykleiła się do ciała Anny, uwydatniając wypukłości piersi. Ten widok wywołał w nim niespodziewane uderzenie podniecenia i wywrócił świat Antonia do góry nogami.

Poczucie winy, które dręczyło go po tym wydarzeniu, spowodowało, że znalazł się na drodze do autodestrukcji. Pożyczył bugatti od Javiera i ruszył w szaleńczą trasę po krętych, górskich drogach, na przyjęcie, na które przypadkowo został zaproszony.

Na fotelu pasażera siedział jego przyjaciel.

– Dorosłem, Anno. To spotyka większość z nas.

Jej ramiona stężały. Antonio zaklął w myślach. Nie mógł zrozumieć, dlaczego był dla niej tak surowy. To, co przydarzyło się jemu i Williamowi, nie było absolutnie jej winą. Pomyślał gorzko, że zaaranżował tę całą umowę także po to, by zrekompensować jej ból, a nie jeszcze bardziej go rozognić.

– Pewnie masz rację – powiedziała łagodnie.

Postanowił, że musi ją przeprosić. Trochę przesadził z tą krytyką. Chciał wprawdzie zachować

między nimi pewien dystans, ale nie w takim stylu. Lecz zanim zdołał wyrazić swój żal, Anna odwróciła się do niego i uniosła podbródek.

– Jednak i tak wolałabym wciąż wierzyć w bajki i magię niż stać się sztywnym krawaciarzem, który nie wie, co to zabawa.

Antonio stanął jak wryty. Nikt nie odzywał się do niego w ten sposób. Po chwili podszedł bliżej.

– Sztywnym krawaciarzem?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– To stosowniejsze określenie od pierwszego, które przyszło mi na myśl. Może i jestem marzycielką, Antonio, ale to nie znaczy, że jestem głupia.

Przeczesał dłonią włosy i westchnął sfrustrowany.

– Nigdy nie powiedziałem, że jesteś głupia, Anno.

– Traktujesz mnie jak dziecko, a uwagi takie, jak ta ostatnia, wyraźnie to sugerują. Skoro masz o mnie tak kiepską opinię, to dlaczego w ogóle zaproponowałeś układ, który wymaga wspólnego spędzania czasu?

– Lubię cię – wycedził przez zęby. – Przez wiele lat byłaś moją najlepszą przyjaciółką.

– Z naciskiem na „byłaś” – odgryzła się.

Nie wiedział, skąd pojawił się w niej ten ogień. Wcześniej miała silną osobowość, ale była

energetyczna i jasna. Teraz promieniowała zaciętością, która topiła wszystko na swojej drodze.

– To prawda, od pewnego czasu nie jesteśmy przyjaciółmi – powiedział i postąpił o krok. – Ale byliśmy. I możemy znów nimi zostać. Przynajmniej tak długo, jak długo będziemy trwać w naszym układzie.

„Będziemy trwać” nie było najtrafniejszym określeniem, ponieważ gdy już się do niej zbliżył i poczuł delikatny zapach stokrotek, przed oczami pojawił się mu jej obraz: obejmującej go udami i poruszającej się w górę i w dół, przyjmującej go w siebie. Ta wizja niemal zwała go z nóg.

– Nie jestem pewna, czy chcę się przyjaźnić z kimś tak zarozumiałym, jak ty.

Te słowa zbiły go z pantałyku.

– To Adrian jest zarozumiały, nie ja.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Wreszcie z gniewnym fuknięciem zaczęła podnosić drugą nogę na balustradę. Serce podeszło Antoniowi do gardła. Błyskawicznym ruchem dopadł jej, objął ją w talii i ściągnął na dół.

– Antonio!

– To było głupie – wychrypiał, kiedy odsunął ją od krawędzi balkonu.

– Niby dlaczego? – jęknęła i oparła ręce na jego torsie, by zachować równowagę. – Siedziałam pewnie, balustrada ma ponad trzydzieści

centymetrów szerokości, a tuż pod nią znajduje się dach.

– Jest pochyły i opada nad klifem. Tuż przy samej jego krawędzi – uciał.

W oczach Anny ponownie rozgorzał ogień.

– Jesteś zupełnie jak mój wujek. Kontrolujący, apodyktyczny i podejrzliwy wobec każdego.

To porównanie wzbudziło w Antoniu gniew.

– Czyli jestem jak człowiek, który trzymał cię zamkniętą pod kluczem? Ja, który wielokrotnie powtarzałem, że możesz znacznie więcej, niż ci się wydaje?

– Tego kogoś już nie ma. Ten, który przede mną stoi, jest zdystansowany, próbuje mną rządzić... i coś ukrywa.

*Maldito.*

Chciał się cofnąć, ale zacisnęła dłonie na jego koszuli, nie pozwalając mu odejść. Nagle naładowana elektrycznością atmosfera zmieniła się z przepelnionej gniewem na zmysłową. Oczy Anny rozszerzyły się i powędrowały w dół, do jego ust, po czym wróciły, szukając w spojrzeniu Antonia odpowiedzi, której nie miał.

Przebiegła lekko paznokciami po materiale koszuli, a on jęknął cicho. Musiał ją od siebie odsunąć. Zwiększyć dystans...

– Antonio...

Jej głos prawie zniweczył ten plan. Był chrapliwy, przepełniony czystym pożądaniem. Wtedy, gdy wyznawała mu miłość w górach, brzmiała nieśmiało i słodko. Teraz elektryzowała w nim każdy najmniejszy fragment ciała. Zacisnął mocniej dłonie na talii Anny. Spojrzał na jej usta. Były lekko rozwarte, gotowe na pocałunek...

*No!*

Zrobił krok w tył tak szybko, że Anna się zachwiała. Złapał ją za rękę i kiedy już odzyskała równowagę, ponownie wypuścił, jakby zamieniła się w gorącą lawę, i odszedł.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Anna przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Upięła włosy w luźny kok, tuż nad karkiem. Wideorozmowa z Kess utwierdziła ją, że kremowa kreacja z bladozieloną plecionką w kształcie bluszczy wokół dekoltu oraz rozkloszowaną spódnicą do kolan, w połączeniu ze słomkowym kapeluszem z szerokim rondem, była dobrym wyborem na lunch w miejscowej knajpce.

Ramiączka sukni związała w kokardy, by nadać całości nieco charakteru „retro”, a odkryte plecy podkreślały jej seksowność.

Anna z dumą uniosła brodę. Podobnie jak złota suknia z wystawy, ta sukienka również była „prawdziwa”. Miała nadzieję, że przykuje uwagę, kiedy będą z Antoniem na lunchu.

Jej myśli kolejny raz powędrowały do koszmarnych wydarzeń ostatniego wieczoru. Gdy przycisnął ją do siebie, gniew Anny zastąpiło pożądanie. Tak intensywne, że prawie go pocałowała.

Początkowo była zawstydzona, zmieszana i zła. To nie miało najmniejszego sensu. Antonio

w Rzymie był dla niej uprzejmy, ale trzymał się na dystans. Dopiero na Via Margutta odnalazła w nim ślady dawnego przyjaciela. Obecnie... oscylował gdzieś między nadopiekuńczym starszym bratem a zimnym, wycofanym dupkiem, który wszystkie sekrety zamknął w swoim sercu.

Po jego wyjściu ułożyła się na leżaku i próbowała czytać. Po godzinie bezowocnego wpatrywania się w tę samą stronę książki wstała i weszła do apartamentu. Tam wślizgnęła się pod jedwabne prześcieradło i zasnęła. Budziła się co godzinę, by sprawdzić, czy już wrócił. Pomieszczenie pozostawało jednak puste aż do rana.

Nagle pukanie poderwało ją z miejsca.

– Gotowa? – usłyszała znajomy głęboki głos.

Wciągnęła powietrze. Otworzyła powoli drzwi. Miała chwilę, by spojrzeć na stojącego na korytarzu Antonia. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki, idealnie dopasowaną czarną koszulkę polo i zegarek ze stali nierdzewnej.

Wzrok Anny powędrował ku jego twarzy. Dostrzegła w nim przyjaciela, który przez te wszystkie lata zbudował wokół siebie mur ochronny. Nie wiedziała, co mogło sprawić, że stał się tak wycofany i sztywny.

Z tą myślą w głowie wyszła na korytarz. Antonio zmierzył ją wzrokiem.

– Jedna z twoich sukni?

– Tak.

Uśmiechnął się.

– Nawet nie wiedzą, co stracili.

Zaśmiała się.

– Co?

Podszedł i zanim zdołała zaprotestować, ujął jej dłoń i zakręcił nią w tanecznym obrocie. Suknia rozszerzyła się w falującą chmurę. Anna zdołała uchwycić kątem oka wzrok Antonia i jego szeroki, udzielający się uśmiech. Błysk w kącikach oczu, który budził do życia dawno już uspione emocje.

– To niesamowita sukienka.

– Dziękuję. Jest jedną z moich ulubionych – bąknęła nieśmiało.

Uśmiech znikł z twarzy Antonia tak szybko, jak się tam pojawił. Anna poczuła się, jakby właśnie uderzyła w nią potężna, morska fala.

– Chodźmy.

Podszedł do drzwi i otworzył je przed nią, jednak kiedy przechodziła obok, prawie nie spojrzał w jej stronę. Podobnie, gdy zjeżdżali w dół windą, stali po przeciwnych stronach, a on miał wzrok wbity w wyświetlacz.

Nieźle się zaczyna – pomyślała. – W jaki sposób mieli sprzedać światu swój niby-związek, jeżeli ledwo wytrzymywali razem w windzie?



Dzwonek oznajmił, że minęli pierwsze piętro. Anna była już przygotowana, że będzie musiała wejść do lobby sama, kiedy poczuła nagle ciepłe palce Antonia obejmujące jej dłoń. Westchnęła. Dźwięk ten rozbrzmiał głośno w ciasnej przestrzeni windy i zaczerwieniła się. Spojrzała w lustro. Na Antoniu nie zrobiło to wszystko najmniejszego wrażenia. Wyglądał na tak bardzo zatopionego w swoich myślach, że nawet tego nie usłyszał. Zaboląło ją to.

Winda stanęła. Drzwi z szumem rozsunęły się i wyszła na korytarz w sposób, jaki zupełnie kłócił się z tym, co tak naprawdę czuła.

Antonio krzyknął powitalnie do grupy budowlańców stojących nad rozłożonymi planami. Do kilku z nich odezwał się po imieniu. Zawsze z szacunkiem traktował pracowników. Uśmiechnął się do nich, a oni odpowiedzieli tym samym. Dłoń Antonia zacisnęła się mocniej, po czym lekko pociągnął Annę za sobą w kierunku podwójnych drzwi.

Za nimi czekała limuzyna.

– Zawsze nią jeździsz? – zapytała, kiedy szofer podchodził, by otworzyć drzwi.

– Tak.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Nie prowadzę.

W tonie jego wypowiedzi było coś, co sprawiło, że nie zadawała już więcej pytań. Zajęła się obserwowaniem widoków za oknem.

Dziesięć minut później szli wzdłuż wąskiej uliczki, wypełnionej sklepikami i butikami z kwiatami, biżuterią oraz wszelakim rękodziełem. W pewnej chwili błysk koloru przykuł uwagę Anny.

– Och!

Niemal bezwiednie skierowała kroki do stoiska z materiałami. Na stoliku leżała lekko rozwinięta bela pięknego, czerwonego jedwabiu. Wpleciona w nią srebrna nić sprawiała wrażenie, jakby błyszczały na niej setki migotliwych, oddalonych o lata świetlne gwiazd. Chwyciła materiał w dłoń, a on otulił jej palce jak woda.

– *Buongiorno*. – Wysoki mężczyzna z ogorzałą, surową twarzą uśmiechnął się przyjaźnie. – Piękny, prawda?

– Olśniewający.

– To ręczna robota moja i mojej żony. – Wskazał na ledwo widoczny obrábek na krawędzi materiału.

Ujął w palce koniuszek materiału i potarł go między palcami. Tkanina miękko zachręściła.

– Jak śnieg pod podeszwą. – Anna uśmiechnęła się.

– Dokładnie, *signorina*. – Mężczyzna spojrział z dumą. – Jedna z cech prawdziwego jedwabiu.

– Ile?

Podał jej cenę. Nie wierzyła własnym uszom. To była naprawdę korzystna oferta za ręcznie tkany włoski jedwab.

– Następnym razem na pewno wezmę.

Rozejrzała się i stwierdziła, że Antonio gdzieś znikł. Wreszcie dostrzegła go w tłumie. Stał przed Anną. Zauważyła w jego dłoni małą fioletową torebkę na prezent.

– Zastanawiałam się, gdzie jesteś – powiedziała.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Delikatna pieśczota sprawiła, że ciało Anny przeszył prąd. Zamknęła oczy. Już miała stanąć na palcach, by odpowiedzieć tym samym, ale poczuła, że się odsunął.

– Dla ciebie, *mariposa*.

Nazwał Annę „motylem”, kiedy po raz pierwszy zabrał ją poza mury posiadłości Cabrerów. Śmiał się wówczas, że podobnie jak motyl „skakała z kwiatka na kwiatek” na dzikiej łączce. Była to pierwsza dawka radości, jakiej doświadczyła po śmierci swoich rodziców.

Przyjęła od niego prezent. Wewnątrz, owinięta w lawendową bibułę, znajdowała się srebrna bransoletka tenisowa z najprawdziwszymi diamentami.

– Och!

Antonio zapiął ją na nadgarstku Anny. Zszokowana spoglądała na bransoletkę. Musiała kosztować krocie. Dziesięć tysięcy? Piętnaście? Może więcej? W tej chwili miała na sobie równowartość swojego rocznego czynszu w Paryżu.

– Wiesz, że nie musiałeś tego robić?

– Wiem. Ale chciałem.

Prostota, z jaką to powiedział, sprawiła jej przyjemność. Pomimo że nie był to rodzaj biżuterii, jaki zazwyczaj nosiła, Antonio zachował się bardzo miło. Już chciała ponownie mu za to podziękować, kiedy stwierdził:

– Za nami był fotograf. Wczoraj i dzisiaj dostarczyliśmy im już chyba kilku niezłych tematów do plotek.

Bransoletka nagle zaczęła ciążyć Annie na nadgarstku. Nie była już pięknym okazem biżuterii, lecz czymś na podobieństwo kajdan. Oczywiście, prezent był na pokaz. Podobnie jak pocałunek.

Doznała zapraszającego ukłucia, by pogrążyć się w żalu nad sobą, ale siła, którą powoli i metodycznie w sobie rozbudowywała, nie pozwoliła jej na podążenie tą żalosną ścieżką. Przecież kiedy wszystko dobiegnie końca, odda mu tę przeklętą bransoletkę.

Uniosła dumnie podbródek. Nie musiała wcale czuć się atrakcyjną dla Antonia, aby być szczęśliwą. Ośmielona tym, oparła głowę o jego ramię.

– A jeśli jeszcze nie, to teraz to zrobimy – powiedziała i wyciągnęła się, by pocałować go w policzek.

Spojrzał na nią. Jej uśmiechnięta twarz odbijała się w ciemnych szklach okularów Antonia.

– Przecież nie możesz odwalać całej roboty sam.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez następnych kilka dni Antonio i Anna postępowali rutynowo. Poranki spędzali osobno, ona na balkonie, on w swoim gabinecie. Tuż przed południem przychodził po nią i zabierał na lunch do jednej z wielu restauracji w miasteczku.

Anna różniła się od kobiet, z którymi spotykał się w przeszłości. Zamiast mozolnego męczenia sałatki widelcem na talerzu lub kręcenia nosem nad delikatnie przypaloną skórką zapiekanki quiche, naprawdę czerpała przyjemność z jedzenia. Gdy kelner postawił przed nią porcję caprese, jej oczy rozbliły, a kiedy rozkoszowała się kęsem pasta pomodoro, wydała z siebie jęk przyjemności.

Ten dźwięk go pokonał. Zupełnie nie był na niego odporny.

Odgrywała rolę jego dziewczyny, kiedy byli „na mieście”. Prywatnie natomiast pozostawała równie wycofana, jak on. Znikała na balkonie nad ranem i wracała tam wkrótce po ich powrocie z popołudniowego, obowiązkowego lunchu.

Dzienniki i plotkarskie czasopisma ochoczo podchwyciły temat ich wspólnych chwil w Positano.

Taktyka umieszczenia w tle nowopowstałego hotelu również przyniosła efekty. O Le Porto zaczęto dużo pisać, co odbiło się korzystnie na liczbie rezerwacji pokoiów.

Ten cały sukces bladł jednak w obliczu radości, jaką dostarczało Antoniowi przebywanie w towarzystwie swojej dawnej przyjaciółki. Przyjaciółki, która miała niesamowite nogi, elektryzujący uśmiech i abonament na czerpanie radości z najprostszycch rzeczy w życiu.

Któregoś razu zauważył, że szła na balkon bez diamentowej bransoletki i poczuł nieprzyjemny ucisk w piersi. Lubił widzieć ją na nadgarstku Anny.

Przyjrzał się dokładniej i zdał sobie sprawę, że zakładała prezent od niego tylko wtedy, kiedy wychodzili. Pozbywała się go natychmiast po powrocie. Początkowo był zirytowany. Teraz zaczynało go to drażnić. Bransoletka za piętnaście tysięcy dolarów...

Musiał niechętnie przyznać przed sobą, że nie był to prezent, który normalnie spodobałby się Annie. Spostrzegł, jak bardzo zainteresował ją jedwab na stoisku i z jaką czułą delikatnością się z nim obchodziła. Odwrócił się i zauważył niemal jednocześnie sklep jubilerski i fotoreportera. To było idealne wykorzystanie nadarzającej się okazji.

Wszedł do apartamentu czterdzieści pięć minut przed planowanym wyjściem. Wziął prysznic i zmienił ubranie. Zamierzał zabrać Annę do

kościół Świątej Marii. Widząc jej żywą reakcję na zwykły obraz, ciekaw był wrażenia, jakie zrobi na niej biało-złote wnętrze dwunastowiecznej kaplicy.

Przejechał dłonią po włosach. Ostatnio, gdy szukał wrażeń, niemal skończyło się to śmiercią Williama.

Po wypadku napisał list, w którym przeproszał przyjaciela i obiecywał zrobić wszystko, co tylko było w jego mocy, by mu to wynagrodzić. William odpisał Antoniowi. Zapewnił, że nie obarcza go winą za to, co się stało. Lecz opis tego, jak przebiegała jego rehabilitacja, i stwierdzenie, że „lekarze mają nadzieję, że zacznie ponownie chodzić”, wbiły głębokie drzazgi w serce Antonia. Przez samolubność skrzywdził kogoś, na kim mu zależało.

Odręczenie Anny także było wyrazem tego egoizmu. Chyba największym.

Poczucie winy, nieodłączny towarzysz Antonia, ponownie zagnieździło się pod jego skórą. Niechętnie pozwolił swoim stopom, by poniosły go w stronę balkonowych drzwi.

Przekroczył je i nagle się zatrzymał. Z zaskoczenia rozchylił usta. Na samym końcu znajdował się duży, drewniany stół obiadowy, a przy nim dziesięć krzeseł, przygotowanych na rzadką okazję przyjmowania przez Antonia na obiedzie prywatnych gości.

Stół został zasłany kawałkami materiałów, wszystkich kolorów, rodzajów i faktur. Pomiedzy



kolumnami, na rozwieszonym sznurku wisały rysunki przypięte spinaczami do papieru. W samym środku tego bałaganu, na kamiennej posadzce, ze słuchawkami na uszach, siedziała Anna.

Zupełnie nieświadoma jego obecności z zaangażowaniem rysowała w swoim szkicowniku. Ciemne włosy miała spięte w kok. Przebiegł po niej wzrokiem, jakby nie widział jej całej lata. Kształtny nos, wyraźne kości policzkowe, pełne usta i ciemne rzęsy przysłaniające oczy. Spojrzał niżej, na obcisłą koszulkę na ramiączkach i limonkowo-zielone spodenki do biegania.

Pożądanie zderzyło się w nim z jakimś dziwnym pragnieniem, którego nie potrafił dobrze opisać. Odczuł podwójną tęsknotę. Pierwszą, by zrzucić ze stołu materiał i ułożyć na nim Annę, tuż pod sobą, a drugą, by usiąść przy niej na posadzce i zapytać o projekty, patrzeć, jak z zaangażowaniem dzieli się z nim swoją pasją...

Wyczuł niebezpieczeństwo.

Cofnął się o krok i już gotowy był odwrócić się i odejść, kiedy nagle mewa z krzykiem wylądowała na palenisku. Anna podniosła wzrok i uśmiechnęła się na widok ptaka. Po chwili dostrzegła też Antonia. Jej usta bezgłośnie ułożyły się w zaskoczone „O”, a oczy rozszerzyły się. Antonio przeklął w duchu mewę, która spojrzała najpierw na niego, potem na Annę, po czym zerwała się i odleciała.

Zostawiając ich samych.

Zdziwiona Anna zastanawiała się, jak długo Antonio był na balkonie. Zdjęła słuchawki. Jej serce przyspieszyło rytm, a puls, który łomotał w uszach, walczył o palmę pierwszeństwa z szumem fal.

– Hm... cześć.

– Cześć.

Sprawiał wrażenie tak... spokojnego. Nie wiedziała, jak to było możliwe, że o jedenastej rano wyglądał, jakby zakończył właśnie sesję zdjęciową u Armaniego? W czarnych spodniach, które podkreślały jego mocne uda, i w ciemnozielonej koszulce polo, doskonale dopasowanej do ramion. Ciemne włosy zaczesał do tyłu, chyba tylko po to, by kusić Annę swoimi kośćmi policzkowymi i brązowymi oczami. Nawet zarost Antonia wyglądał seksownie i był przystrzyżony tak, że podkreślał wyrazisty kształt szczęki.

Spojrzała niżej i natrafiła na jego nagie stopy. W odpowiedzi na ten niemal intymny widok coś w niej zaiskrzyło.

Podniosła głowę i popatrzyła w opanowane oczy Antonia.

– Wychodzimy dzisiaj wcześniej?

– Nie. Wziąłem prysznic i po prostu wstąpiłem. – Wskazał ruchem głowy przestrzeń za nią. – Nie wiedziałem, że zorganizowałaś tu sobie pracownię.

– Przepraszam. Powinna była zapytać – powiedziała i machnęła ręką w kierunku

apartamentu. – Nie czułabym się komfortowo, zabierając ci twoją przestrzeń.

Przechylił głowę.

– Pomimo odkrycia w sobie dużych pokładów pewności siebie bardzo często przepraszasz. Zawsze tak robiłaś?

– Kiedy?

– Wcześniej.

– Robiłam. Przepraszałam zwłaszcza wujka i ciotkę.

– Ale nie mnie.

– Nie – zgodziła się miękko. – Ciebie nie.

Przepraszała wujostwo za każdym razem, kiedy z jej powodu byli przerażeni. Osiem minut spóźnienia w czasie powrotu ze szkoły? Przeprosiny. Włóczyła się po winnicy, nie mając zasięgu w telefonie, przez co nie odpisała na esemesa? Przeprosiny. Wyprowadziła się ze swojej dziecięcej sypialni i postanowiła przeprowadzić do Paryża w wieku dwudziestu siedmiu lat? Przeprosiny.

Kochała ich i w pewien sposób rozumiała ten strach. Odczuwała go wielokrotnie, kiedy wychodzili gdzieś razem w nocy. Czekala wówczas na nich u szczytu schodów, ściskając w dłoni telefon. Każdy dźwięk powiadomienia wywoływał w niej uczucie niepewności i przerażenia. Dopiero widok świateł samochodowych na podjeździe uspokajał ją i z westchnieniem ulgi szła do łóżka spać.

To, co zaoferował jej wówczas Antonio, było chyba ostatnią deską ratunku, by oderwać się od tego szaleństwa. Tylko on nie pytał jej nieustannie, jak się czuła. Nie bał się drażnić z Anną i namawiał, by robiła rzeczy po swojemu. Traktował ją, jakby była po prostu zwykłym dzieckiem, a nie sierotą.

– To dla zabawy? – Wskazał na rysunki i kawałki materiałów za nią.

– Nie – szepnęła zawstydzona. Zaczęła nerwowo stukać ołówkiem o kartkę papieru. – Miałam telefon. Cóż, właściwie kilka telefonów.

Uśmiechnął się. Tym zabójczo szczerym uśmiechem, który ścinał ją z nóg.

– To wspaniale.

– Dziękuję – powiedziała i uciekła przed jego wzrokiem.

Podszedł bliżej i przykucnął przed nią. Podobnie jak w Rzymie wyciągnął rękę i palcem podniósł do góry podbródek Anny.

– Dlaczego telefony nie są dobrą wiadomością?

– Są.

– Ale?

Westchnęła i oparła się o ścianę. Kolana podciągnęła pod brodę.

– Jeden był z konkursu, który ostatnio stwierdził, że nie dysponuje już wolnymi miejscami. Nagle, w magiczny sposób, otworzyli się na moją pracę.

Dwie marki dzwoniły, prosząc o przesłanie próbek portfolio.

– Dobre marki?

– Bardzo dobre. Ale... – dodała widząc, że już otworzył usta, by jej pogratulować – ...złożyłam im propozycję w maju i wtedy mnie odrzucili.

– Co oznacza, że nasz plan działa.

Oparła czoło o kolana.

– Działa, ale... – Wciągnęła głęboko powietrze do płuc. – Co, jeżeli to tylko przez naszą nieprawdziwą relację? Jeśli to nie ma nic wspólnego z moim talentem i pracą?

Nagle poczuła dotyk jego dłoni na swoich ramionach. Silne ręce podniosły ją na nogi. Zszokowana nie umiała wydać z siebie głosu. Antonio pokierował ją wzdłuż zaimprovizowanej wystawy na sznurku.

– Widzisz to co ja?

Zamrugła zmieszana. To były jej prace. Niektóre niezłe, niektóre bardzo dobre. Wszystkie jej. Zamiast kolejnego powielania otworzyła się na własną kreatywność.

– Taaak... rysunki?

– Cholernie dobre.

Przekleństwo w jego ustach wywołało uśmiech na twarzy Anny.

– Dziękuję. Ale skąd możesz wiedzieć, że są dobre? Znasz się na kobiecej modzie?

– Wiem wystarczająco dużo.

Te trzy słowa wdarły się lodowatym kolcem w jej brzuch. Oczywiście, że wiedział. Przecież umawiał się z supermodelkami i potentatkami różnego rodzaju przemysłu: mody, produkcji materiałów tekstylnych, mediów...

– Racja – powiedziała i odwróciła się.

– Dlaczego to sobie robisz?

– Co takiego?

– Przekonujesz samą siebie, że nie jesteś wystarczająco dobra.

Zapragnęła wyrzucić ręce w górę i wykrzyknąć wszystko. Tak, bała się tego. Ale strach przestał być punktem odniesienia jej wszystkich działań. To, że się obawiała, nie oznaczało wcale, że zamierzała porzucić projektowanie, rezygnować z marzeń. Ze złością pomyślała, że jeżeli Antonio nie zauważył zmiany, która w niej nastąpiła po tym, jak potrafiła podnieść się po upadku, symbolicznym i rzeczywistym, to już nigdy tego nie dostrzeże.

– Idź.

Zapanowała cisza. Antonio wypuścił ją, lecz wiedziała, że wciąż był obok. Czuła leśny zapach jego wody po goleniu i elektryczne niemal napięcie między ich ciałami. W końcu popatrzyła na niego. Przyglądał jej się z twarzą znów pozbawioną

wyrazu. Wiedziała, że tylko cudem dotąd z jej oczu nie popłynęły łzy. Łzy wściekłości i frustracji. On sprawiał wrażenie, jakby była dla niego starą przyjaciółką na skraju załamania lub źródłem informacji, które wymagają uwagi. Obie te rzeczy stanowiły drobne przeszkody w uporządkowanym życiu Antonia.

Chciała przejść obok, ale on ramieniem zagroził jej drogę. Schyliła się, lecz położył rękę niżej i chwycił Annę w tali. Przyciągnął do siebie tak, że opierała się plecami o jego silny tors. Obróciła się, żeby mu powiedzieć, by ją puścił, lecz zamiast tego oparła dłoń o umięśnioną klatkę piersiową. Poczowała silne, szybkie bicie serca oraz ciepło skóry przebijające spod materiału koszulki.

Oszołomiona spojrzała w górę. Wbijał w nią wzrok, który nie był już czekoladowy, lecz błyszczał ciemnym mahoniem. Rozchyliła wargi. Nie miała już wątpliwości. Nie wymyśliła sobie tego. Pragnął jej.

Antonio popatrzył na usta Anny i w tej samej chwili przycisnął swoje biodra do jej. Jęknęła, gdy poczuła na ciele twardy kształt. Wewnątrz niej rozpalili się łaknący ból.

– Antonio...

Westchnął chrapliwie, po czym pochylił się i pocałował ją.

Czuł, że Anna idealnie wręcz pasuje do jego ramion. Smukłe ciało przylegało mu do torsu tak, że nie zmieściłby się pomiędzy nimi nawet promień

światła. Pragnął ją posiąść natychmiast, lecz mimo tego całował powoli, czule pieścąc jej wargi. Jedną dłonią przytrzymał głowę Anny, podczas gdy druga przyciskała jej plecy.

Wreszcie Anna przebudziła się z letargu. Jęknęła i oplotła ramionami kark Antonia. On lekko szarpnął włosy spięte w koński ogon opadający swobodnie na plecy. Gdzieś na peryferiach jego świadomości przebijała się myśl, że całował swoją dawną najlepszą przyjaciółkę. Która w dodatku była dziewczycą.

To powinno go powstrzymać, ale gdy spróbował się od niej odsunąć, natychmiast naparła na niego swoim niesamowitym ciałem. Mruknął i sięgnął w dół. Objął jej biodra i bez trudu uniósł w górę, po czym posadził Annę na stole. Czuł jej oddech na swoich ustach i podczas pocałunku odszukał językiem jej język. Intymność, która się między nimi wytworzyła, podnieciła go tak bardzo, że prawie nie mógł tego wytrzymać.

Anna, słodka, niewinna Anna odpowiadała śmiało na jego pocałunek. Zdecydowanym ruchem wyciągnęła koszulę przy pasku, po czym sięgnęła niżej, ku jego podnieczonej męskości. Cofnął się gwałtownie.

– Ja... ja...

Zanim zdołała wydusić z siebie słowa przeprosin, niemal rzucił się na nią, przyciskając jej smukłe ciało i całując ponownie. Złapał ją za pośladki



i przysunął bliżej. Rozchyliła nogi, a jej łaknąca kobiecość naparła na niego.

– Och, Boże, tak.

Jej przesycone podnieceniem słowa rozochociły go. Dłonie Anny wędrowały pod koszulą Antonia, pieszcząc jego tors. Sięgnął w dół, gotowy zerwać z siebie koszulę, a następnie z niej. Chciał poczuć na skórze dotyk nagich piersi.

Pochylił się. Przesunął ustami po policzku Anny, później skierował się niżej, po zgrabnej szyi.

– Tak, Antonio.

Usłyszał swoje imię w jej ustach. Pamięć przywołała mu natychmiast tysiące razy, kiedy wypowiadała je wcześniej. Obraz małej Anny w czarnej spódnicy i koszuli, zagubionej w wielkim domu jego rodziców. Anny czekającej na niego po lekcjach, przy szkolnej szafce. Anna w bieli, mówiąca mu, jak bardzo go kocha.

Odskoczył od niej tak szybko, że prawie się zatoczyła.

– Anno...

Przebiegł dłonią po włosach. Miał krótki, urywany oddech i próbował opanować swoją rozszalałą żądzę. Było trudno, mając przed sobą jej zmysłową postać. Z rozłożonymi nogami, unoszącym się ciężko z podniecenia biustem, przygryzionymi wargami i seksownie zburzoną fryzurą. Anna zasługiwała na coś więcej niż „szybki numerek”.

Zasługiwała na całą wieczność, a on nie był godzien tego, co mogła mu zaoferować. Drugi raz w tym tygodniu i po raz trzeci w ciągu ich życia Antonio odszedł od Anny Vegi.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ramiona Anny uderzały w ciepłe fale Morza Tyrreńskiego. Właśnie robiła dziesiąte kółko wokół zatoczki. Nie pływała całe wieki. Kiedy odkryła obok hotelu kamienne schody prowadzące na prywatną plażę, była tak naładowana energią, że nie mogła sobie odpuścić tej przyjemności.

Nie widziała Antonia ani razu od chwili, w której ją opuścił, czyli od dwóch dni, ale była pewna, że znajdował się w hotelu.

Kiedy wreszcie zdobyła się na odwagę, by zejść po schodach na dół i poszukać czegoś do zjedzenia, wyczuła w windzie nutkę zapachu jego wody kolońskiej. Poinformowała Paula o tym, że chce pójść do miasteczka sama. Jednak nic nie pomogło. Ani morze, ani drinki, ani plaża nie potrafiły ugasić pragnienia, jakie uruchomił w niej niesamowity pocałunek Antonia. Zadawała sobie wciąż pytanie: dlaczego ją odtrącił? Z jakimi demonami się zmagał?

Nagle w jej twarz uderzyła silna fala. Spora porcja słonej wody wlała się Annie do ust. Zakaszła. Poczowała ostry ból w przełyku. Próbowwała za wszelką cenę utrzymać głowę ponad poziomem wody, dramatycznie kopiąc nogami.

Silne ramię objęło jej talię i pociągnęło na płytszą wodę. Wreszcie poczuła pod stopami piasek. Obróciła się, kaszląc i próbując odgarnąć mokre włosy z twarzy.

– Już w porządku. Oddychaj.

Głos Antonia przebił się przez ból, jaki wywołała w jej gardle słona woda. Odrzuciła włosy do tyłu i zobaczyła go.

– Co ty...? – Pytanie przerwał kolejny atak kaszlu.

Antonio podniósł ją i zaniósł na plażę. Kiedy już przestała kaszleć, spróbowała odepchnąć się od jego torsu. Lecz równie dobrze mogłaby chcieć przesunąć górę. Poczuła przyływ podniecenia. Była w objęciach Antonia. Dowiedziała się wcześniej od Paula, że ta prywatna plaża była dostępna wyłącznie dla gości Le Porto, więc włożyła na siebie szmaragdowe bikini z wiązаныmi po bokach sznureczkami, które kupiła w Rzymie. Odślaniało znacznie więcej ciała niż jednoczęściowy kostium, jaki zazwyczaj nosiła. Czowała prawie na całym ciele dotyk ramion i torsu Antonia, jego palców na swoich udach. Przypomniała sobie, jak bezwstydnie przyłgnęła do niego przed dwoma dniami, i zaczerwieniła się.

Antonio przykląkł przy ręczniku i delikatnie, jakby była ze szkła, ułożył na nim Annę.

– W porządku?

Pokiwała głową.

– Tak, już dobrze. Napiłam się trochę wody.

Odwróciła twarz w jego stronę i od razu tego pożałowała. Miał na sobie szorty w kolorze khaki i czarny, mokry t-shirt, idealnie podkreślający wyrzeźbione, umięśnione ciało. Czuła te wszystkie mięśnie, kiedy na balkonie wyszarpnęła koszulę ze spodni Antonia.

– Dlaczego pływałaś sama? Nigdy nie powinnaś tego robić.

Protekcjonalny ton sprowadził ją na ziemię. Nic się nie zmieniło. Najwyraźniej tamten wieczór, kiedy ujrzał w niej kobietę, był tylko wypadkiem przy pracy. Wciąż była dzieckiem, którym należało się zająć.

Poczuła irytację.

– Rozmawiałam z Paulem, zanim tu przyszedłam. Powiedział, że zatoczka jest uznana za bezpieczne miejsce do pływania. Nie należy tylko wypuszczać się poza linię skał.

Antonio przeczesał palcami mokre włosy.

– Mimo wszystko powinnaś była komuś powiedzieć, że tu jesteś.

– Powiedziałam – odparowała. – Paulowi. Przecież właśnie ci to wyjaśniłam.

– Mówiąc „komuś”, miałem na myśli siebie.

– Niby dlaczego miałabym to robić? Nie obchodziło cię, gdzie byłam przedwczoraj, po tym,

jak się zabawieś. – Gniew w jej głosie zaskoczył nawet samą Annę. Ale nie zamierzała tym razem odpuszczać. Przedwczoraj tak pochłonął ją zmysłowy pocałunek Antonia, że przykrył nawet lata uważania się za kogoś gorszego, nieatrakcyjnego. Tu już nie chodziło o to, że wcześniej nie czuł tego co ona. Skrzywdził ją.

Chciał coś powiedzieć, ale uciszyła go gestem ręki.

– Wbrew temu co uważacie, ty, mój wujek i prawie wszyscy, umiem podejmować mądre decyzje.

– Nigdy nie powiedziałem...

– Nie, ale to sugerowałeś. Wiele razy. A po drugie, czy zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, jak bardzo to wszystko wprawia mnie w zakłopotanie? Dziesięć lat temu stwierdziłeś, że jestem tylko dziewczynką z głową w chmurach i że nigdy nie będziesz pragnął kogoś takiego jak ja.

Antonio skrzywił się, słysząc własne słowa wypowiedane głośno przez nią. Ból mignął na jego twarzy, ale to nie powstrzymało Anny.

– Pomyślałam, że coś ze mną jest nie tak. Spełniły się wszystkie moje obawy. Twoje odrzucenie potwierdziło, że byłam naiwną fantastką. Powiedziałeś mi to. Naiwna. Niewystarczająco dobra...

– Pamiętam każde, wypowiedziane tamtego dnia słowo. Nigdy nie mówiłem, że nie jesteś wystarczająco dobra.

Jej oczy rozgorzały.

– To było między wierszami.

Antonio pochylił się i chwycił Annę za ramiona.

– Nie! To ja byłem niewystarczająco dobry. I nigdy nie będę inny.

Te słowa zawisły między nimi jak topór.

Patrzył na nią, oddychając ciężko, śmiertelnie poważny. Anna również nie spuszczała z niego wzroku. Zabrakło jej słów.

– Anno, kiedy ty... kiedy oznajmiłaś mi, co czujesz...

Ból w głosie Antonia zmył z niej ostatni ślad gniewu. Wyciągnęła rękę w kierunku jego ramienia, ale w ostatniej chwili zatrzymała się.

– Zauważyłem cię.

Pochyliła się do przodu. Ledwie słyszała, co mówił, na tle szumu fal i krzyku mew nad ich głowami.

– Zauważyłem cię tydzień przed dniem, w którym powiedziałaś mi, co czujesz.

– Zauważyłeś?

Wziął powietrze w płuca, po czym westchnął.

– Fizycznie.

Ziemia niemal osunęła jej się spod nóg. Może przez hipnotyczny widok fal, ale poczuła się nagle, jakby wciąż była w morzu, dryfowała...

– Więc, kiedy powiedziałaś, że nie jesteś mną zainteresowany...

– Powiedziałem to, co musiałem. Żeby sprawić, byś odpuściła.

– A więc podjąłeś za mnie decyzję?

Odwrócił się, by spojrzeć jej w oczy. Żal wisiał nad nim jak ciężka chmura. Odbierała go każdym fragmentem swojego ciała. Wyrzuciła sobie, że tamtego dnia tak łatwo uwierzyła w jego słowa, choć czuła, że coś w tym wszystkim było nie tak. Lecz wówczas była tak bardzo skupiona na sobie, na swoich uczuciach, że pozwoliła mu odejść. Gdyby miała siłę i pewność, jak dzisiaj, poszłaby za nim, domagając się wyjaśnień.

Jednak teraz coś ją tknęło. Może jakiś drobny szczegół zaważył na tym, że uznała, że nie był z nią całkiem szczery?

Małeńka biała blizna nad lewą brwią uruchomiła wspomnienia. Kiedy ją odrzucił, w miejscu blizny była wciąż rana, duża, czerwona i ledwo widoczna spod ciemnych, opadających na czoło włosów.

Ponownie podniosła rękę, sięgając ku niej.

– Nie – wyrzucił z siebie, z surowością tak potworną, jak wówczas, dziesięć lat temu.

Odwrócił się i zrobił krok.



– Jesteś naprawdę dobry w odchodzeniu, Cabrera.

Zamaszystym ruchem stanął znów twarzą do niej. Grające pod mokrą koszulką mięśnie przywodziły jej na myśl dziką panterę, smukłą, szybką, silną.

– Nie zasługuję na ciebie, Anno – stwierdził grobowym głosem. Na całym ciele poczuła ciarki i zadrzała.

Zaklął i wyciągnął z torby narzutę, którą przykrył jej niemal nagie ciało.

– Nie interesuje mnie małżeństwo. Nie po tym, co widziałem. – Zaśmiał się gorzko. – Moja matka żyje w ułudzie, że kochają się z ojcem, że są świetnie dopasowani, ja natomiast nigdy nie widziałem żadnego dowodu, że tak jest. Ty pragniesz tego, co mieli twoi rodzice. Małżeństwo, dzieci, miłość do grobowej deski. Sama mi to powiedziałaś.

– Nigdy nie chciałam wywierać na tobie tego typu presji, Antonio.

– Wiem. Ale to, co do ciebie czułem... – Jego głos się obniżył. – To nie było właściwe. Nie po tym, co zrobiłem.

Oczy Antonia stały się tak smutne, że niemal ją to złamało. Podniósł dłoń i ujął twarz Anny.

– Chciałbym móc, Anno. Przez ciebie czułem wówczas... – Westchnął drżąco. – To samo co teraz...

Podeszła do niego. Jak zahipnotyzowana czekała na to, co powie.

– Co czujesz?

Długo patrzył jej w oczy. Tak długo, że zaczęła wątpić, czy usłyszał to pytanie. Wreszcie odpowiedział:

– Głód. Umieram na brak ciebie.

Antonio wyszedł spod prysznic, pod którym spłukał ciało lodowatą wodą. Ten zabieg tylko w niewielkim stopniu ostudził jego podniecenie. Myślał o Annie. Wyobrażał sobie, że jej dłonie go pieczą, że kocha się z nią, a ona zmysłowo szepcze jego imię.

Zacisnął pięści, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Wiedział, że popełnił błąd. Nie powinien był opowiadać o tym, co czuł dziesięć lat temu. Ale kiedy stanęła przed nim rozgniewana i głęboko zraniona, uświadomiła mu, jak bardzo tamte okrutne słowa zaważyły na jej życiu. Nie mógł już dużej udawać. Nie mógł kłamać.

Teraz znała prawdę, a przynajmniej jej część. Przeczesał włosy. Każdy jego ruch przepełniony był gniewem. Stwierdził, że w głębi serca wciąż pozostawał lekkomyślnym nastolatkiem, który niemal zabił swojego kolegę. Dowodziły tego wydarzenia z zeszłego wieczoru. Był tak podniecony, że prawie posiadł Annę tam, na balkonowym stole. Nie miał prawa narażać takiej kobiety jak ona na cierpienie. Doznałaby go, gdyby pozbawił ją

dziewictwa, a potem porzucił, dając twardą lekcję życia.

Dlatego po tej feralnej spowiedzi powiedział, że jeśli nie czuje się na tyle komfortowo, by kontynuować ich małą maskaradę, to on w każdej chwili może zorganizować dla niej przelot helikopterem do Paryża. Nie odpowiedziała wówczas, tylko skinęła głową, patrząc w przestrzeń morskiej toni. W tym przeklętym bikini, które tak bardzo uwydatniało jej zmysłowe kształty...

Uciekł. Znów. Czuł, że każdy kolejny krok, który stawiał na kamiennych schodach, dobijał go. W głowie kołatały mu niespokojne myśli: Zwlekałeś już wystarczająco długo. Ona cię pragnie. Na co jeszcze czekasz?

Żądza pulsowała w nim gorącym żarem. Spróbował odsunąć ją od siebie. Wymyślił plan awaryjny na wypadek, gdyby Anna zdecydowała się jednak dokończyć tę grę. Przeprowadziłby się do jednego z apartamentów dla gości. Paul wymyśliłby jakąś wymówkę dla obsługi. Opowiedział jej to wszystko na plaży, zanim odszedł. Wtedy ledwie na niego spojrzała.

Próbowała dowiedzieć się od niego całej prawdy. Chciał wszystko wyjaśnić, ale wiedział, że na twarzy Anny ujrzy potem już tylko obrzydzenie.

Dzięki Bogu, szczegóły wydarzeń tamtej nocy już nigdy nie wyjdą na powierzchnię.

Wyszedł z łazienki i gorączkowo ułożył w głowie listę rzeczy, które będzie musiał zabrać z apartamentu. Komputer, ładowarka do telefonu, szczoteczka do zębów...

Poczuł zapach stokrotek i zatrzymał się w miejscu. Wciągnął powietrze do drżących płuc, po czym bardzo wolno podniósł głowę. Anna stała tam, owinięta różowym płaszczem kąpielowym, opierając się o framugę drzwi balkonowych. Jej rozpuszczone włosy opadały na plecy i ramiona jasnobrązowymi falami.

Poczuł nagłą suchość w ustach.

– Anno... co tu robisz?

Przez krótką chwilę patrzyła na niego, jakby rozważała coś w głowie. Następnie weszła do pokoju.

– Chcę, żebyśmy uprawiali seks.

Poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę.

– Chyba nie zrozumiałaś mnie tam, na plaży – odparł tak chłodno, jak tylko w tej chwili potrafił.

Podeszła jeszcze bliżej. Słońce podświetliło kąpielowy płaszcz, ukazując oczom Antonia ukryte pod nim zmysłowe kształty. Chwycił framugę drzwi.

– Nie będzie tak, jak to wymyśliłeś.

Oślupiał.

– Jak to?

Długie rzęsy Anny zatrzepotały.

– Chcę tego wszystkiego. Kiedyś. Małżeństwa, dzieci, kwiatów i romantycznych kartek. Powiedziałeś, że nigdy nie będziesz takim mężczyzną, a ja nie zamierzam zatrzymać się w połowie drogi.

Antonio poczuł pieczenie w piersi, choć słowa Anny powinny przynieść mu ulgę.

– To nie wyjaśnia, dlaczego uważasz, że mamy się kochać.

Nie mógł uwierzyć, że to był jego własny głos. Zwyczajny, niemal znudzony ton... Jak zdołał to osiągnąć, kiedy w żyłach płynął mu żywy ogień? Ścisnął futrynę bardzo mocno. Zaskoczyło go, że nie pękła.

– Przedwczoraj dałeś mi próbkę czegoś, czego nigdy nie doświadczyłam.

– To był błąd, który już się nie powtórzy.

– A co, jeśli chcę, żeby się powtórzył?

Nie mógł przejść spokojnie nad jej głosem. Słodkim, miękkim i zmysłowym szeptem.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– Wiem. – Zrobiła kolejny krok w jego kierunku. – Całowałam się już z mężczyznami.

Z kim? – Zazdrosny krzyk zabrzmiał w jego głowie.

– No i? – wychrypiał.

– I nigdy nie było tak jak przedwczoraj, z tobą. Chcę więcej. Mówiłeś, że świat może być niebezpiecznym i złym miejscem. Czy mogłabym poznać seks i zmysłowe rozkosze w lepszy sposób niż z kimś, komu ufam?

– Nie powinnaś mi ufać. Złamię ci serce.

– Tylko jeśli ci je oddam. Już kiedyś je zaoferowałam. Teraz jestem mądrzejsza. Nie popełnię ponownie tego błędu.

Antonio wiedział, że powinien powiedzieć „nie”. Że musi powiedzieć „nie”. Lecz zanim jego umysł sformułował logiczną odpowiedź, rozchyliła płaszcz kąpielowy, ukazując mu swoje prawie nagie ciało. Strząśnięty ruchem ramion płaszcz wylądował u jej stóp. Stała przed Antoniem w samych stringach i braletce. Próbowwała naśladować zachowanie kobiety, którą widziała w oknie hotelu w Rzymie. Pewna siebie, wytworna i zmysłowa. Miała nadzieję, że robi wszystko dobrze, gdyż w środku była wielkim kłębkim nerwów. Serce waliło jej w piersi jak kowalski młot. W brzuchu poczuła nieistniejący, ciężki przedmiot, już w chwili kiedy ujrzała Antonia wychodzącego z łazienki, z ręcznikiem owiniętym wokół pasa i z błyszczącym od wilgoci, umięśnionym ciałem.

Słowa Antonia wypowiedziane na plaży uświadomiły jej, że pożądanie, które okazał dwa dni temu na balkonie, było autentyczne. To ją ośmieliło.

Nawet jeśli się nie uda, przynajmniej może powiedzieć, że spróbowała.

Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej była na to przygotowana. Już raz to przeżyła, a teraz wiedziała, że przynajmniej jej pragnął. Wiedziała, że odrzucenie zaboli, ale zniesie je i tym razem.

Antonio ciężko oddychał. Jego wzrok przesuwiał się od oczu Anny, przez szyję, piersi, brzuch, aż do miejsca, gdzie biodra łączyły się ze sobą. Poczowała wędrującą w żyłach elektryczność, która rozpaliała małe ogniki wszędzie tam, gdzie patrzył.

– Warunki.

Zamrugła nerwowo.

– Co?

– Nasz niby-związek został uzgodniony pod pewnymi warunkami. Jakie będą warunki tej nowej umowy?

Zadrżała, a jej umysł wariował. Czy to się dzieje naprawdę? Czy on się zgadza?

– Hm... no cóż...

Nie miała bladego pojęcia, o co go poprosić. Nigdy się nie kochała.

– Tylko ten jeden raz?

– Myślałam bardziej o całym okresie trwania naszej umowy.

Antonio uśmiechnął się.

– A jeśli ci się nie spodoba?

Wciągnęła głośno powietrze i przyłożyła dłoń do ust.

– Przepraszam. Ja... nie wiem, jak będzie.

Jego uśmiech lekko się poszerzył.

Poczuła uderzenie gorąca. Antonio wolno podszedł do niej.

– Zabezpieczenie – zasugerował.

– Oczywiście – zgodziła się pospiesznie.

– Coś jeszcze?

Przygryzła dolną wargę.

– Nie wiem. Powinnam zażyczyć sobie jakiejś konkretnej liczby orgazmów?

Popatrzył na nią i roześmiał się.

– Boże, Anno. Będę tego żałował.

Ruszył w jej stronę. Powoli i pewnie. Słońce zagrało na mięśniach nad ręcznikiem, którym owinął biodra. Miał pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha. Nie sądziła, że zwykły człowiek mógłby być aż tak dobrze zbudowany.

Antonio stanął przed nią. Tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Spojrzał na piersi Anny. Sutki jak na zawołanie stały się twarde i wrażliwe.

Spodziewała się zobaczyć w nim tę samą żądzę, którą widziała dwa dni wcześniej, lecz kiedy ich oczy się spotkały, oprócz pożądania była tam także



delikatność, która przywołała strzępki wspomnień z przeszłości.

– Jesteś tego pewna?

Przez chwilę nie odpowiadała. W końcu pokiwała głową.

Objął ramionami jej talię. Westchnęła. Tym razem nie zadawała już sobie trudu, by ukrywać swoje reakcje. Przyłgnęła do niego, napierając piersiami na tors. Pochylił się i musnął ustami jej usta. Zadrzała. Pragnęła ognia i pasji, które pamiętała z przedwczoraj. Szalonego dotyku pożądania.

Ale on miał najwyraźniej inne plany. Za każdym razem, kiedy chciała pogłębić pocałunek, drażnić go, zatapiając palce w silnych mięśniach ramion, czy kasać wargę, uśmiechał się i hamował ją. Całował delikatnie i subtelnie, jak największy skarb.

Po jakimś czasie Anna zrelaksowała się i pozwoliła mu postępować tak, jak uznał za stosowne. Przebiegał dłońmi wzdłuż jej pleców, pozostawiając na nich palący i przyjemny ślad. Zagłębiła ręce we włosach Antonia. Nie spodziewała się, że dotykanie ich będzie aż tak erotycznym doznaniem. Gdy to zrobiła, jego pocałunek stał się pewniejszy.

Bardzo wolno przesunął palce w górę, aż dotarły do piersi. Objął je, a Anna jęknęła z zadowolenia. Jego usta całowały coraz niżej. Przez chwilę

manipulował przy tasie mce braletki. Po chwili stała przed nim już tylko w stringach.

Poczuła się trochę niepewnie.

Antonio najwyraźniej to wyczuł, gdyż zatrzymał się.

– Wystarczy, że powiesz „stop” – szepnął. – I przestanę.

Te słowa uspokoiły ją.

– Wiem.

Sięgnęła do jego twarzy i pogładziła dłonią szorstki zarost. Wzrok Antonia pociemniał. Pocałował wierzch dłoni Anny. Pod wpływem tej pieśczo ty zamknęła oczy.

Znów zaczął pieścić jej nagie piersi. Pochylił się i chwycił ustami sutek. Załkała i przycisnęła go mocniej do siebie. Każdą pieśczo tę odbierała jak trafienie strzałą rozkoszy.

Podniósł ją i zaniósł do łóżka. Ułożył delikatnie na pościeli. Obdarzył tak namięt nym pocałunkiem, że jedna dłoń Anny zacisnęła się na jedwabnym prześcieradle, a druga na silnym ramieniu Antonia. Poczuła pod palcami jego mięśnie. Stały się opoką, której w tej chwili tak potrzebowała. Emocje zalewały ją fala za falą, jak morski przypływ. Podniecenie, radość, pożądanie, potrzeba... Pod tym wszystkim, tak bardzo głęboko ukryte, że niemal niedostrzegalne bycie chcianą. Przez mężczyznę, którego nigdy kochała. To uczucie powoli

wygrzebywało się ze swego miejsca odosobnienia na powierzchnię.

Antonio zrzucił z siebie ręcznik, którym był owinięty, i stanął przed Anną w pełnej glorii swojej nagości. Zabrakło jej w piersiach tchu. Widziała już inne części jego ciała. Muskularny tors, mocne ramiona, wyrzeźbiony brzuch... Teraz ujrzała resztę. Silne nogi, a pomiędzy nimi...

– Wydajesz się zaniepokojona. – Ton Antonia był miękki, jakby się bał, że może ją przestraszyć.

– Jest... hm... – Przygryzła wargę. – Wydaje się naprawdę duży.

Zaśmiał się pod nosem.

– *Gracias, mariposa.*

Wszedł na łóżko. Objął ją ramionami i pochylił głowę, by pocałować jeszcze raz. Wygięła nagie ciało, próbując przylgnąć do niego jak najbardziej, lecz za każdym razem napotykała pustkę. Uśmiechnął się.

– Jesteś bardzo niecierpliwa jak na dziewczycę.

– A czy inne twoje dziewczycy były równie przerażone tym? – zapytała, wskazując jego męskość.

Oparł się na łokciach, patrząc jej głęboko w oczy. Zbliżył do niej usta i pocałował zmysłowo.

– Skoro uczyniłaś mi ten zaszczyt, chcę, by było to dla ciebie coś godnego zapamiętania.

Zamrugnęła szybko, by zatrzymać cisnące jej się do oczu łzy. Nie wyglądałoby to zbyt dobrze, gdyby się popłakała, zanim zaczęli się kochać.

– Cóż... dziękuję.

Wydał z siebie stłumiony śmiech i opadł na nią. Ta niesamowita bliskość, możliwość dotknięcia ramion, pleców, szyi i włosów Antonia podekscytowała ją.

On spokojnie i metodycznie wyznaczał ustami szlak od szyi Anny do piersi. Ujął je w dłonie, pieścił i całował. Potem przeniósł pocałunki na brzuch.

Kiedy palce Antonia dotarły do krawędzi stringów, zamarły. Spojrzała na niego i wstrzymała oddech. Jego wzrok był jak płonący, ciemny mahoń.

– Chcę poznać twój smak.

Dziękowała w myślach niebiosom, że leżała, bo inaczej na pewno przewróciłaby się po tym wyznaniu. Zdołała tylko kiwnąć głową potakująco.

Antonio powolnym ruchem zsunął z niej koronkowy materiał, po czym obsypał pocałunkami wrażliwą skórę nóg Anny.

Była naga, tak jak on. Poczowała ukłucie wstydu, ale znikł natychmiast, gdy Antonio podsunął jej ciało do tyłu. Delikatnym ruchem rozchylił uda. Z niecierpliwością czekała na dalszy ciąg. Kiedy wreszcie pocałował ją tam, z przyjemności uniosła biodra i załkała.

– Antonio!

Jego język doprowadzał Annę do szaleństwa. Wszelki ślad po wstydzie znikł, w obliczu coraz bardziej nakręcającej się spirali rozkoszy. Z największym trudem zdołała zaczerpnąć powietrza w płuca.

Zalała ją fala przyjemności. Biodra rytmicznie falowały w rytm pieszczot Antonia, a palce zaplatały się w jego włosach. Wreszcie ciało Anny opadło na jedwabną pościel. Leżała przez chwilę z uśmiechem na twarzy i zamkniętymi oczami.

Była pewna, że do końca życia nie pożałuje, że zaproponowała Antonowi, by zabrał ją do łóżka. Nie teraz, kiedy otrzymała od niego tak cudowny dar.

– To było...

– To tylko początek.

Otworzyła oczy i ujrzała go, zabezpieczającego się. Nie spuszczał przy tym wzroku z Anny. Spróbowała usiąść. Pchnął ją lekko z powrotem na kołdrę.

– Później – powiedział i złożył na ustach Anny kolejny pocałunek, który ponownie rozpałił w niej ogień. – Teraz chcę być w tobie.

Przełknęła ciężko i ponownie skinęła głową. Poczowała twarde dotyk w miejscu, gdzie jeszcze niedawno były usta Antonia. Uniosła lekko ciało, a on jęknął i wykonał ruch.

– Och! – jęknęła i chwyciła mocno jego ramiona. Zadrzała.

– Przepraszam, Anno. – Antonio pocałował jej czoło. – Chcesz, żebym przestał?

– Nie.

Przebiegł ustami po skroni Anny, mrużąc coś po hiszpańsku. Głęboki ton jego głosu i tych kilka hiszpańskich wyrażen spowodowały to, że udało jej się zrelaksować. Napięcie mięśni zelżało i ból ustąpił. Każdemu kolejnemu ruchowi Antonia towarzyszył jego pocałunek, aż wreszcie w pełni połączył ich ciała.

– Jak się czujesz?

Poruszyła się lekko, próbując oswoić się z nowym doznaniem. W oczach Antonia pojawił się ogień. Sięgnęła w dół i oparła ręce na jego biodrach.

– Chcę poczuć więcej.

Wzrok mu pociemniał, niemal osięgając czerń. Pocałował ją, rozgrzewając duszę i otepiając umysł. Zaczął się poruszać, stopniowo coraz mocniej i głębiej. Ich ciała zsynchronizowały się w naturalnym rytmie. Czują żar jego ciała. Uczucia zderzały się w niej z pewnym rodzajem fizycznej podświadomości, że ona dawała mu równie wiele przyjemności co on jej.

Powoli zaczęło w niej wzrastać zmysłowe napięcie. Zapraagnęła czuć go w sobie coraz bardziej, coraz intensywniej.

– Anno...

Szept Antonia rozpałił w niej ogień. Oplotła ramionami jego silne barki, a palce wbiła mocno w skórę.

– Antonio... proszę... ja...

Przyspieszył swój miłosny taniec. Była już na krawędzi czegoś... niesamowitego, tak blisko, prawie...

– Antonio! – wykrzyczała, podczas gdy jej ciało rozpadło się na kawałeczki w niezwyklej, oślepiającej zmysły gorączce.

Pochylił się i pochwycił oddech Anny w kolejnym rozbrajającym pocałunku. Jęknęła, jej ciało drżało i trzęsło się z przyjemności tak silnej, że prawie nie mogła tego wytrzymać.

Antonio poruszył się jeszcze kilkakrotnie i również zamruczał z doznawanej przyjemności. Powoli opadł na ciało Anny. Oparł się na łokciach i złożył na jej ustach delikatny, słodki pocałunek.

– To... to było...

Popatrzył na nią z uśmiechem. Prawdziwym uśmiechem, który niemal złamał jej serce po tej niezwyklej, intymnej chwili. Skupiła uwagę na przyjemnej rozkoszy, której struny wciąż drgały w jej ciele, ogrzewając je i zatapiając w ciepłej, przyjemnej mgle.

– To było niesamowite – powiedziała w końcu.

– Cieszę się, że zrobiłem dobre wrażenie.

– A ja, że zgodziliśmy się na cały tydzień.

Uśmiechnął się. Delikatnie zgarnął wilgotne od potu kosmyki włosów z twarzy Anny.

– Czyżbym stworzył potwora?

– Nie. Chyba po prostu lubię seks.

Zaśmiał się i pocałował jej policzek, po czym wstał i zniknął w łazience. Leżała, a chłodne powietrze opadało na jej rozgrzane ciało. Rozmyślała fantazje, które kiełkowały w głowie Anny. Nie rozumiała, jak mogła kiedykolwiek uważać, że przestała już być nim zauroczona.

Usłyszała dźwięk lejącej się pod prysznicem wody. Po chwili w drzwiach pojawił się Antonio. Był wciąż kompletnie nagi. W świetle słonecznym jego skóra nabrała złotej barwy. W komplecie z czarnymi włosami prezentował się jak mroczny anioł.

– Masz ochotę dołączyć do mnie pod prysznicem?

Wyciągnął do niej rękę i uniósł pytająco brew. Anna stężała. Miała nieco ponad tydzień na doświadczenie tego, co jej oferował, i powściągnięcie naiwnych fantazji. Nadeszła pora, by być już dużą dziewczynką.

Uniosła podbródek i uśmiechnęła się.

– Z największą przyjemnością.

Chwyciła jego dłoń, która zamknęła się zaborczo. Zdecydowanie poprowadził Annę w stronę prysznicza. Gorąca woda opadała jak strumienie



wodospadu. Para osiadała na szklanych ściankach jak mgła. Wszystko razem tworzyło atmosferę niebiańskiej intymności. Antonio namydlił jej ciało, które przed chwilą zaznało po raz pierwszy cielesnej miłości. Wokół roznosił się lekko leśny aromat. Chwycił ją i unióśł bez trudu. Ponownie przyjęła go do swojego spragnionego wnętrza. Oplotła nogami wokół pasa, a on przycisnął plecy Anny do ściany.

Kochali się wśród parujących strug wody. Z każdym jego ruchem była coraz bardziej pochłonięta nadchodzącym spełnieniem, które przeżyła z taką intensywnością, że nie zauważyła nawet, jak bardzo mocno zatopila paznokcie w ramionach Antonia. Opadła w nie przepełniona radością i rozkoszą.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Antonio wcisnął guzik „zakończ”, ucinając falę natrętnych pytań ze strony Alejandra. Brat zadzwonił do niego, by się upewnić, że on i jego „dziewczyna” będą obecni na przedślubnej kolacji, która miała się odbyć następnego dnia. Zbyt późno odkrył, że był to tylko pretekst, by móc dowiedzieć się więcej o ich „związku”.

– Więc tabloidy pisały prawdę – zaśmiał się Alejandro, powodując w Antoniu ukłucie złości.

– Nie opowiadam o swoim życiu prywatnym, jak niektórzy – odbił piłeczkę.

Bracia nic nie wiedzieli o fortelu i nie mieli się dowiedzieć, o ile wszystko przebiegnie zgodnie z planem.

Nie był z nimi jakoś specjalnie blisko. Przepelniało go poczucie winy oraz wstyd, że musiał przyjąć rolę małego braciszka, którego trzeba było wyciągać z tarapatów po wypadku z Williamem. Wystawił na szwank ich reputację, a do tego musiał polegać na pieniądzach Adriana, by móc postąpić właściwie. To go wykańczało.

Wchodząc po schodach, uświadomił sobie, że to była już ich ostatnia noc w Positano. Nazajutrz zaplanowano kolację przedślubną, kolejnego dnia ślub, a jeszcze następnego uroczyste śniadanie po weselu. I wszystko miało się zakończyć. Anna wróci do Paryża i na poważnie zajmie się projektowaniem i szyciem. Otrzymała ostatnio pięć kolejnych zleceń i ofert od kilku poważnych marek odzieżowych i znanych influencerów. Im więcej zdjęć Anny pojawiało się w plotkarskiej prasie, tym szybciej wypełniała się jej skrzynka mejlowa.

Przebiegły fortel przyniósł wymierne korzyści także Antoniowi. Szef działu marketingowego zadzwonił do niego i podekscytowany poinformował o ogromnym zainteresowaniu nowo otwieranym hotelem we wszystkich prowadzonych przez niego mediach społecznościowych.

Zauważył także stopniowe zmniejszanie się liczby wzmianek na temat ich romansu na rzecz nadchodzącego ślubu Alejandra. Wiedział już na pewno, że jeśli rozegrają to dobrze, z czasem zainteresowanie nimi całkiem wygaśnie.

Z tymi myślami dotarł na najwyższy poziom i wszedł na taras dachowy umieszczonej na szczycie wzgórza restauracji. Rozciągał się z niej przepiękny widok na Positano, Capri i archipelag Li Galli. Cały taras był zarezerwowany tylko dla nich, by mogli cieszyć się spokojem i prywatnością. Chciał mieć tam Annę tylko dla siebie. Już wcześniej, gdy zjawiała się

w salonie penthouse'u, potężne zaborcze uczucie opanowało jego umysł.

Siedziała przy balustradzie tarasu. Popołudniowe światło rzucało niezwykłą poświatę. Prywatny stół nakryto obrusem w kolorze głębokiego błękitu. Na zastawie znajdowały się ryżowe kulki, wypełnione farszem z sosu pomidorowego, mozzarelli i groszku, w kieliszkach połyskiwało Barbaresco. Płomień świeczki podskakiwał romantycznie, tuż obok flakonu z pomarańczowymi kwiatami. Widok na górę opadającą fantazyjnymi skarpami wprost do morza wydawał się zbyt piękny, by być prawdziwy.

W całym tym niezwykłym otoczeniu najjaśniej błyszczała Anna. Z iskrami w oczach i olśniewającym uśmiechem na twarzy. Wyglądała tak słodko i niewinnie...

Teraz pędził, by być przy niej. Uwielbiał patrzeć w jej błyszczące oczy, oglądać nowe rysunki i słuchać o inspiracjach, które ją napędzały, czy też podpowiadać, jeśli o coś zapytała. Opowiadał Annie o swoich pomysłach biznesowych. Była nimi żywo zainteresowana i reagowała z entuzjazmem na jego aspiracje. To się w niej nigdy nie zmieniło. Zawsze była przy nim tylko dla niego samego. Nie dla bogactwa czy sławy. Kochał to, że wolała kwiaty polne bardziej niż egzotyczne, kosztowne orchidee.

Kochał.

Zachwiał się lekko. To nieszczęsne słowo coraz częściej wychodziło na powierzchnię. Nie potrafił

wskazać momentu, w którym przestał żyć chwilą, a zaczął snuć plany odnośnie przyszłości. Wcześniej nigdy o tym nie rozmyślał, a teraz nie potrafił wyobrazić sobie swojego życia bez Anny.

Zastanawiał się, jak zareagowałaby, gdyby opowiedział jej o wszystkim. Czy przyznanie się byłoby pierwszym krokiem do życia, które miałyby sens? Do uzdrowienia nie tylko samego Antonia, ale również relacji z braćmi? Z Anną? Może nawet z Williamem?

Spojrzała na jego twarz.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Nachylił się, by ją pocałować.

Kolejna samolubna zachcianka. Akceptował je bez żadnych oporów. Za pierwszym razem, kiedy po spędzeniu wspólnie popołudnia i wieczoru w łóżku udali się na spacer, objęła go w pasie w intymnym geście, który zarówno go wystraszył, jak i wstrząsnął nim. Obawiając się jednak obecności w pobliżu fotografów, pozwolił jej na to. W miarę upływu czasu zorientował się, że robił to samo. Całował jej policzek, brał ją za rękę...

Z Anną nie chodziło wyłącznie o seks. Był w tym jakiś rodzaj poufałości, który czynił przebywanie z nią tak przyjemnym. Od dłuższego już czasu nie czuł się z jakiegoś powodu sobą. Ona wydobyła na powierzchnię prawdziwe „ja” Antonia. Przy niej był spokojny.

Usiadł naprzeciwko Anny i podniósł kieliszek. Przez chwilę przyglądał się, jak światło świecy odbijało się w jego rubinowej zawartości.

– Dzwonił Alejandro, by potwierdzić naszą jutrzejszą obecność.

Skrzywiła się.

– Nie powiem, że bym nie mogła się doczekać.

– Dlaczego? Zobaczysz się z ciotką i wujkiem. Moja rodzina także cieszy się na spotkanie z tobą.

– To wszystko bardzo miłe, ale... – Przygryzła dolną wargę. Zauważył, że robiła tak zawsze, kiedy się czymś martwiła.

– Ale co? – Sięgnął po jej dłoń. Westchnęła.

– Nie lubię okłamywać naszych rodzin.

– Ja też, ale to nie wyrządzi im krzywdy w ogólnym rozrachunku.

Wzruszyła ramieniem.

– To prawda. Jestem także zaskoczona, jak łatwo moja rodzina zaakceptowała fakt, że się spotykamy. Byli natrętni, niemal obsesyjni, kiedy widywałam się z kimś na studiach. A teraz, w przeciągu tych dwóch tygodni prawie ze mną nie rozmawiali.

Antonio zachował neutralny wyraz twarzy. Kilka razy kontaktował się z Diegiem, który był zachwycony tym, że są razem. Nie miał wówczas serca, by wyjaśnić mu, że to wszystko kłamstwo.

– Wiedzą, że w dzieciństwie byliśmy blisko. Nie przywiązywałbym do tego zbyt dużej wagi.

Ścisnęła jego dłoń, po czym obrzuciła jednym ze swoich zabójczych uśmiechów.

– Pewnie masz rację. Nie ma się co martwić, jeśli ma się taki widok jak ten.

Starał się przestawić tor swoich myśli, cieszyć się resztą wieczoru, ale ta rozmowa uświadomiła mu o zbliżaniu się nieuniknionego końca ich umowy. To przyćmiło jego wcześniejszą radość. Nawet widok Anny zachwyconej deserem, cytrynowym sorbetem polanym malinowym sosem zwieńczonym listkami świeżej mięty, nie poprawiły mu humoru. Staął na rozdrożu.

Mógł powiedzieć Annie i zaryzykować to, że go odrzuci. Mogła także zaakceptować go z całą okropną przeszłością. Nie był pewien, która myśl przerażała go bardziej.

Gdy wrócili do hotelu, pomógł jej wysiąść z limuzyny. Uśmiechnęła się na widok świeżo rozkwitłych kwiatów i działającej już fontanny. Woda z cichym szumem opadała do basenu. Kiedyś wspomniała mu, że już nie może się doczekać efektu końcowego. Zapłacił potrójną stawkę miejscowemu ogrodnikowi, by posadził tam kwiaty i dał premię pracownikom, którzy uruchomili fontannę przed czwartkowym popołudniem.

Chciał, by Anna ją zobaczyła.

Winda nagle się zatrzymała. Antonio zaklął i wcisnął guzik awaryjny.

– Tak, proszę pana? – Głos Paula wypełnił przestrzeń.

– Paul, winda się zacięła.

– Chwileczkę, proszę pana. – Usłyszeli w głośniku trzeszczenie, a po chwili znów głos Paula. – Jedna z ekip została dłużej. Odcięli zasilanie windy, ponieważ nad czymś pracują. To zajmie tylko chwilę.

Ręce Anny powędrowały w górę jego torsu, chwyciły go za klapy marynarki. Pociągnęły w dół, do pocałunku. Objął ją. Smakowała słodko. Jak mieszanka cytryn z malinami.

– Możemy wykorzystać ten czas – szepnęła, uśmiechając się zmysłowo.

Została przed nimi jedna noc. Ostatnia okazja, by napawać się jej ciałem, zanim podejmie decyzję. Czekало go albo całe życie w tej rozkoszy, albo miał to być już ostatni raz.

Nie mógł znieść myśli, że jakiś inny mężczyzna miałby jej dotykać, całować ją, przyciskać do siebie...

Westchnęła i przyłgnęła do niego. Zatopił dłonie w jej włosach i delikatnie pociągnął je, wyginając szyję. Tam skierował swój pocałunek. Następnie zsuwał się ustami po jej opalonej skórze coraz niżej, aż do tego tak cudownie odsłoniętego dekoltu.



Zsunęła z siebie ramiączka sukienki i stanik, ukazując nagie piersi. Jak wygłodniały wilk rzucił się, całując jedną z nich. W tym czasie dłonią obejmował drugą, drażniąc i pieszcząc. Jej oddech przyspieszył. Miała zamknięte oczy, a różowe usta były zmysłowo rozchylone.

W pewnej chwili złapał wzrok Anny w lustrze. Uśmiechnęła się do niego łobuzersko i przesunęła rękę niżej. Poczuł dotyk palców na spodniach, usłyszał dźwięk rozsuwanego zamka, a następnie jęknął, gdy sięgnęła po jego męskość.

Zaczął gorączkowo obliczać, jak długo zajmie Paulowi skontaktowanie się z budowlańcami i ponowne uruchomienie windy. Doszedł do wniosku, że będzie to zdecydowanie zbyt szybko, by mógł zająć się nią tak, jak tego chciał, lecz ten czas zapewne wystarczy, żeby sprawić jej rozkosz.

Sięgnął w dół, pod materiał sukienki. Poczuł jej ciało. Pieścił je, patrząc głęboko w oczy. Reagowała na każdą pieszczotę, szepcząc przy tym jego imię.

Spróbowała odwzajemnić mu się tym samym, lecz zabrał rękę Anny i przytrzymał nad jej głową.

Wiedział, że zapamięta ten widok na zawsze. Ciemne, opadające na ramiona włosy, niemal zasłaniające nagie piersi, przygryzione usta i oczy pałające pożądaniem. Do niego.

Pocałował ją i sięgnął znów pod sukienkę. Ponowił swój erotyczny masaż. Pobudzał, aż zabrakło jej tchu.

– Antonio, proszę – załkała.

Gdy przeżywała spełnienie, wyszeptła jego imię i wtuliła twarz w ramię. Ucałował jej skroń, po czym podciągnął ramiączka sukienki Anny, zasłaniając nagość piersi.

Był to najbardziej odpowiedni moment. Winda poruszyła się w towarzystwie szumu silników. W głośniku ponownie rozbrzmiał głos Paula.

– Czy winda działa, proszę pana?

– Tak. Dobranoc, Paul. – Zaśmiał się chropowato. Nagle drgnął niespokojnie. – Czy podłączono już kamery?

– Jeszcze nie. W przyszłym tygodniu.

*Dios mio.* Nawet nie wziąłem pod uwagę możliwości, że mogliśmy zostać nagrani – uderzyło go. – To dlatego, że nie myślę głową.

Spojrzał na Annę. Poprawiała ramiączka sukienki, wygładzała włosy i obdarzyła go uśmiechem, którego blask tysiącrotnie przebijał jasne oświetlenie windy.

Miał świadomość, że przy niej był lekkomyślny. Zapominał o bezpieczeństwie. Znów.

Drzwi windy otworzyły się. Wziął Annę na ręce i przeniósł ją wzdłuż hallu, aż do progu. Odchyliła głowę i roześmiała się. Delikatnie ułożył ją na łóżku, po czym sam pochylił się nad nią i pocałował głęboko, erotycznie. Wymknęła się spod niego i stanęła w drzwiach prowadzących na balkon.

– Mogę zdradzić ci sekret?

Ta wstydlivość pokonywała go za każdym razem.

– Biorąc pod uwagę, jak wiele oddałaś mi podczas tego tygodnia, myślę, że udźwignę jedną tajemnicę.

– Kiedy pocałowałeś mnie za pierwszym razem... i posadziłeś mnie na stole...

Antonio wstał z łóżka i podszedł bliżej. Jej piersi unosiły się i opadały z podekscytowania.

– Wyobraziłam sobie, że mnie na nim ułożysz i będziesz się ze mną kochał.

Pierwszy raz wyraziła się w ten sposób. Wcześniej żadne z nich nie używało sformułowania: „kochać się”. Zamrugła nerwowo.

– Miałam na myśli: uprawiać...

Nie dał jej dokończyć. Objął ją i uniósł wysoko ponad swoje ramię.

Jej śmiech wypełnił nocną przestrzeń. Melodyjnie i słodko.

– Antonio! Co ty robisz?

– Spełniam twoje życzenie, *mariposa*.

Przekręcił włącznik na ścianie. Zapaliły się światła rozwieszane wzdłuż pnącej się płataniny bluszczu, tworząc niesamowicie intymną atmosferę. Postawił Annę i patrzył, jak z niemym zachwytem rozgląda się po balkonie.

– To piękne. – Uśmiechnęła się do niego. – Jestem pewna, że to miejsce odniesie wielki sukces. Naprawdę się cieszę, Antonio.

– Dziękuję, Anno.

Zanim odpowiedziała, obsunął ramiączka sukienki i pociągnął materiał w dół. Gdy ten z szelestem upadł na posadzkę, zaczął całować zapamiętane jej rozpaloną skórę, napawając się dźwiękiem aprobujących westchnień Anny. Gdy już była niemal nieprzytomna z podniecenia, uniósł ją lekko i posadził na stole. Patrzyła, a on powoli pozbywał się ubrania. Wreszcie pochylił się nad nią, lecz Anna potrząsnęła głową.

– Połóż się – poleciła.

Zrobił to. Z zapartym tchem obserwował, jak zajęła pozycję nad jego biodrami. Oparła ręce o ramiona Antonia i powoli, tak wolno, że niemal go to bolało, opadła na niego. Z głębokim westchnieniem i zamkniętymi oczami. Odnalazła swój rytm, a on dopasował się do tego zmysłowego tańca. Po chwili ogarnęła ją ekstatyczna ulga i załkała głośno. Przyciągnął do siebie głowę Anny i pocałował ją czule. Poczul nadciągające spełnienie. Przebiegło przez jego ciało drżącymi falami potężnej przyjemności.

Czuł jej ciało tak blisko, jak to tylko możliwe. Wszystkimi zmysłami. Miękkie, jedwabiste włosy na swojej twarzy, wilgotną, gorącą skórę, urocze piegi zdobiące nos...

Był pewien, że zapamięta to wszystko do końca życia.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Delikatne dźwięki romantycznej muzyki rozbrzmiewały na pokładzie statku. Miejsce do tańczenia otoczone zostało wiszącymi nad drewnianą podłogą światłami. Pary kołysały się na niej rytmicznie, tworząc gęstą, różnokolorową masę. Pośrodku, wpatrzeni tylko w siebie, tańczyli Calandra i Alejandro.

Anna uśmiechnęła się nad kieliszkiem szampana. Przebiegła wzrokiem po tłumie. Antonio znikł gdzieś tuż po kolacji. Kilkukrotnie zdołała go wyśledzić, gdy rozmawiał z jakimiś bardzo poważnie wyglądającymi ludźmi.

Obawa pokrywała jej ciało jak niewidoczna gęsia skórka. Kiedy obudziła się poprzedniego dnia, miejsce obok było puste. Znalazła tylko krótki liścik, że Antonio będzie czekał na nią w Marsylii. Już wtedy wiedziała. Bajka, którą stworzyli, właśnie dobiegła końca.

Przyjechała do willi Cabrerów i tam czekało ją zaskoczenie. Zamiast spodziewanych zmarszczek troski i zmartwienia, ciotka i wujek przywitali ją, wprost promieniując szczęściem. Byli zainteresowani pracą Anny i oczywiście ich

związkiem. Zwłaszcza ciotka Lonita zasypywała ją dziesiątkami pytań na ten temat, a kiedy zjawił się Antonio, by asystować im w drodze do stołu bankietowego rozłożonego na trawniku za willą, prawie zemdląła z wrażenia.

On sam odgrywał swoją rolę perfekcyjnie. Na pytanie, czy Anna od dawna była jego sekretną dziewczyną, uśmiechnął się tajemniczo i całował wierzch jej dłoni.

To były puste gesty. Wyczuła dystans, jaki między nimi stworzył, i widziała napięcie na jego twarzy.

Upiła łyk szampana i pomyślała gorzko, że na to właśnie oboje się umówili. Starła się na to przygotować. Wolałaby jednak, by znikł z jej życia po ich ostatniej wspólnej nocy, zamiast udawać to wszystko przed rodziną i przyjaciółmi. Dostrzegła zbliżającego się wujka. Natychmiast zmusiła się do uśmiechu.

– Dobrze się bawisz? – Jego oczy zamigotały spod krzaczastych brwi.

– Tak – skłamała.

Diego rozejrzał się wokół.

– Gdzie twój przystojniak?

– Antonio? Hm... rozmawia z kimś o interesach. Tak mi się wydaje.

Wujek popatrzył na nią. Na widok jego niebieskich oczu poczuła ból. Były tak podobne do oczu jej matki.

– Odnoszę wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego?

Poczuła uderzenie gorąca.

– Ale czego?

– Nigdy nie umiałaś kłamać, Anno.

– Ja... to znaczy, my...

Pomyślała, że Antonio z łatwością wybrnąłby z tej sytuacji. Niestety nie było go przy niej.

– Wyglądałaś na szczęśliwą na tych zdjęciach, które widzieliśmy z ciotką. – Przechylił głowę. – Teraz nie wydajesz się taka.

– Przykro mi z powodu tych zdjęć, wujku. – Chwyciła się jedyne go tematu, który mógł być jej kołem ratunkowym. – Powinnam była powiedzieć wam o wszystkim wcześniej, ale to wydarzyło się tak szybko...

Diego zaśmiał się.

– Byliśmy zdziwieni, ale nie zszokowani. Bardziej zaskoczyło mnie, że tak dużo czasu wam to zajęło.

Panika ścisnęła gardło Anny.

– Co masz na myśli?

– W dzieciństwie byliście tak blisko. Nie mogę uwierzyć, że nie poderwał cię znacznie wcześniej. – Zamyślony zmarszczył brwi. – Uciekłaś do Paryża, by robić karierę w modzie. Następnie zjawiałaś się w Rzymie u boku koleżanki ze studiów. Aż w końcu twoje zdjęcia z najmłodszym synem moich



pracodawców obiegly wszystkie tabloidy w tym kraju.

– Przepraszam. Nie chciałam, żebyś się martwił.

– Wiem.

– Zdaję sobie sprawę, że ty i ciotka Lonita boicie się o mnie.

Diego z westchnieniem oparł się o barierkę.

– Tak. Myślę, że za bardzo się baliśmy.

Ze zdziwienia otworzyła usta.

– Co?

Wujek wpatrywał się w ciemne wody Zatoki Liońskiej.

– Kiedy przyjechałaś do Hiszpanii, byłaś przerażona. I ja też się bałem. Lecz sądzę, że wykorzystałem ten strach, by stać się bardziej dyktatorem niż twoim wujkiem. Cały czas stawialiśmy ci granice, wyznaczaliśmy ścieżki, żebyś się czuła bezpiecznie. Ale to tylko pogorszyło sprawę. – Spojrzał na Annę i położył dłoń na jej ramieniu. – Widząc twoje fotografie z Rzymu, a później wasze wspólne z Antoniem, widziałem w tobie czystą radość. Porównałem to z tym, jak dorastałaś przy nas... Zrozumiałem, że bardzo cię skrzywdziliśmy.

Westchnął ciężko, a do oczu Anny napływały łzy.

– Byłam pewna, że mi nie ufacie – wyszeptała.

– To okropne, co powiem, ale myślę, że to nie miało zbyt wiele wspólnego z tobą. Tak rekompensowałem sobie stratę twojej matki.

Anna zacisnęła dłoń na ramie barierki. Przed nią rozpościerała się ciemna przestrzeń Morza Śródziemnego.

Diego przykrył jej dłoń swoją.

– Cieszyłem się z twojej przyjaźni z Antoniem. Był zawsze dobrym chłopcem, odpowiedzialnym. I potrafił zrobić coś, czego ja nie umiałem. Sprawiał, że byłaś szczęśliwa.

Skrzywiła się lekko.

– Wszyscy traktowali mnie, jakbym była ze szkła. Ale nie on. Gdy pierwszy raz weszliśmy na górę... Jakbym po raz pierwszy zaczerpnęła powietrza w płuca.

– Byliśmy mu bardzo wdzięczni. – Diego wyraźnie się starał, by łzy nie popłynęły z jego oczu.

– Więc... nie uważaliście mnie za zbyt niedojrzałą? Za nieudolną?

– Wprost przeciwnie, Anno. Straciłaś rodziców i zamieszkałaś z krewnymi, których prawie nie znałaś. Byłaś bardzo dzielną dziewczynką, której chcieliśmy ograniczyć dalsze cierpienie. Robiliśmy to w fatalny sposób.

Oparła się o barierkę, omal nie upuszczając kieliszka. Nie wiedziała, jak mogli nie przeprowadzić ze sobą tej rozmowy wcześniej?

– Przepraszam, Anno. – Wujek pocałował ją po ojcowsku w policzek. – Zobacz, jak daleko doszłaś, mimo wszystkich tych problemów, jakie stworzyliśmy z Lonitą.

Ciepło rozlało się w jej wnętrzu. Przez ostatnie sześć miesięcy podjęła więcej ryzyka niż przez całe trzynaście lat. Ryzyka, które zaowocowało czymś niezwykłym. Miała setki projektów, własnych, autentycznych. Występowała na wybiegu z profesjonalnymi modelkami, gdzie zaprezentowała po raz pierwszy swoje prace szerszej publiczności. I przeżyła sześć niesamowitych dni, pełnych fizycznej rozkoszy z Antoniem. Mężczyznę, którego kochała.

Ponieważ go kochała. Zapewne nigdy tak całkiem nie przestała, a ostatni tydzień wyciągnął emocje na wierzch. Był autentycznie zaangażowany w jej projekty i zachęcał do podążania za marzeniami. W dodatku zaczął także mierzyć się ze swoimi demonami. Duchami z przeszłości. Zaczynał ufać Annie, tak jak kiedyś. Wiedziała, że wciąż nie powiedział jej wszystkiego. Postanowiła być cierpliwa i wspierać go w pokonaniu tego, co tak bardzo przeszkadzało mu żyć w pełni. Z pewnością zasługiwał na to.

Chłopiec, w którym się zadurzyła, stał się mężczyzną, którego głęboko pokochała.

Uderzyła ją pewna myśl. Być może powinna podjąć jeszcze większe ryzyko? W końcu, jeśli ją

odrzuci, to niczego nie zmieni.

Odstawiła energicznie kieliszek i objęła Diega.

– Kocham cię, wujku.

On również ją przytulił.

– Dziękuję – powiedziała i nagle się cofnęła. – A teraz muszę cię przeprosić. Poszukam Antonia.

Oczy Diega wyrażały kompletne zaskoczenie, lecz tylko skinął głową. Anna odwróciła się szybko i niemal wpadła na kobietę, która stała tuż przy niej.

– Och, przepraszam... – Głos uwiązł jej w gardle, a oczy się rozszerzyły. – Pani... To pani...

Kobieta uśmiechnęła się. Na ustach miała mocno czerwoną szminkę, a siwe włosy przystrzyżone po chłopięcemu i zaczesane do tyłu, z wyjątkiem jednego wymodelowanego kosmyka opadającego fantazyjnie na czoło. Jej twarz była przyjazna, jednak w zielonych oczach można było dostrzec czujność.

– Sylvie Smythe.

Legendarna projektantka. Królowa świata mody.

– To dla mnie zaszczyt, pani Smythe – zdołała wykrztusić Anna.

Sylvie kiwnęła głową w iście królewskim stylu.

– Czy może mi pani poświęcić chwilę, panno Vega?

– Pani zna moje nazwisko?

– Projektantka dziewczica.

Zemdliło ją. Chyba była skazana już do końca życia na to określenie.

Sylvie pochyliła się.

– Leo White nie wie nic o modzie, a jeszcze mniej o kobietach.

– Och! On był...

– Niegrzeczny. Do tego postąpił jak łajdak.

Anna zakrztusiła się śmiechem.

– Tak.

– Ale jedna rzecz mu się udała. Zwrócił na ciebie moją uwagę.

– Widziała pani moje portfolio? – zdziwiła się Anna, próbując nie poddać się nadciągającej panice.

– Tak. Chciałabym móc myśleć, że zainteresowałabym się nim i bez tej afery, ale... najważniejsze, że je zobaczyłam. – Wzruszyła ramionami, po czym spojrzała na sukienkę Anny. – Twój projekt?

– Tak.

Sylvie obeszła ją dookoła, dokładnie oglądając intensywnie fioletową suknię z odsłoniętymi ramionami. Anna stała jak zaczarowana, bojąc się nawet oddychać. Projektantka zatrzymała się przed nią. Wzięła do rąk kawałek materiału i potarła go palcami.

– Wyjątkowa. Tamta, którą miałaś na sobie podczas wywiadu... – Skrzywiła się z niesmakiem. – Ale ta tutaj oraz złota suknia na pokazie w Rzymie... Wszystkie nowe projekty są niezwykle.

Annie zakręciło się w głowie.

– Bardzo pani dziękuję.

– Proszę, mów mi Sylvie. Nie po to od dwudziestu lat używam botoksu, by nazywać mnie „panią”.

– Sylvie, ja...

– Podpisałaś już jakieś kontrakty?

– Kontrakty?

– Z markami, domami handlowymi, butikami...

– Och! Nie. Zamierzałam podjąć decyzję w przyszłym tygodniu.

Sylvie przez dłuższą chwilę przypatrywała jej się w zamyśleniu.

– Co byś powiedziała, gdybym zaproponowała ci stworzenie całkiem nowej linii ze mną? Na wyłączność.

Annie zakręciło się w głowie.

– Co?

Sylvie wyjęła telefon i odnalazła zdjęcie. Podała Annie aparat. Zdjęcie zrobiono podczas jej pierwszego dnia w Positano. Przed sklepikiem handlarza tkaninami. Anna miała tam na sobie

swoją kremową, letnią sukienkę i z zachwytem oglądała czerwony, ręcznie tkany jedwab.

– Ta jest cudowna. – Grobowy głos Sylvie nabrał miękkości. – W takiej sukience każda kobieta może poczuć się piękna.

Odebrała swój telefon i przesunęła obrazek dalej. Był to kolaż wykonany z jej zdjęć umieszczonych w tabloidach. Na wszystkich nosiła własne kreacje.

– Chcę, byś zrobiła te sukienki dla Sylvie Smythe.

Anna pomyślała, że chyba śni. Ktoś powinien ją uszczypnąć.

– Z największą przyjemnością. Tylko...

Sylvie zmrużyła oczy.

– Tylko co?

– Chciałabym, żeby zostały wykonane we właściwy sposób. Zdaję sobie sprawę, że stworzenie etycznych ubrań, które byłyby dostępne dla zwykłych ludzi, może stanowić pewne wyzwanie, ale to dla mnie ważne, by móc kontrolować cały proces od początku. Włączając w to pochodzenie materiału i pracę ludzi.

Z twarzy potentatki nie dało się nic wyczytać. Zapewne przez ten botoks – pomyślała nerwowo Anna. To z pewnością nie było typowe zachowanie ludzi, którym Sylvie Smythe składała tak wyjątkową ofertę. Ktoś taki jak ona śmiał jeszcze przedstawiać jakieś warunki?

I wtedy Sylvie uśmiechnęła się.

– Myślę, że świetnie się dogadamy, panno Vega.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Antonio wysłuchiwał potoku pustej gadaniny, która dobiegała z ust lekko już podpitego Davida Hilla, magnata branży hotelarskiej. Ten podszedł do niego, kiedy akurat miał oko na Annę rozmawiającą z wytworną kobietą o siwych włosach. David wyjaśnił mu, kim była. Z uśmiechem na twarzy pomyślał, że skoro Sylvie Smythe zainteresowała się projektami Anny, jej nazwisko stanie się wkrótce powszechnie znane.

David nieprzerwanie perorował, mocno przy tym gestykulując, przez co niemal uderzył w brzuch Isabellę Cabrera.

– Davidzie! – zwrócił mu ostro uwagę Antonio.

– Nic się nie stało, Tony – powiedziała matka, uśmiechając się do speszonego mężczyzny.

– Przyjmij moje przeprosiny, Isabello. Chyba powinienem napić się kawy – wydusił z siebie David i zawstydzony uciekł.

Matka objęła Antonia na powitanie.

– Dziwię się, że nie spędzasz czasu w towarzystwie swojej pięknej dziewczyny.

Antonio stęzał. Ponowne „zapoznanie” Anny z rodziną przebiegło bardzo dobrze, jednak zauważył w oczach matki badawczą ciekawość, gdy obserwowała ich podczas kolacji.

Później wydarzenia potoczyły się bardzo szybko, zabierając mu cały dzień. Drinki na wieczorne kawalerskim przeciągnęły się do późniejszej godziny, niż przypuszczał, i zdecydował przespać się w pokoju gościnnym, by nie zbudzić Anny. Rozważał wprawdzie możliwość wślizgnięcia się do jej łóżka i obudzenia pocałunkiem...

Najpierw jednak musieli porozmawiać.

– Jest tam, z Sylvie Smythe.

– Sylvie zainteresowała się jej pracą? – Gdy potaknął, klasnęła w dłonie. – To wspaniale. Musisz być podekscytowany.

– Jestem.

Czuł znacznie więcej. Zobaczył badawcze spojrzenie matki.

– Coś jest nie tak.

To nie było pytanie. Isabella od zawsze wiedziała, kiedy on i Alejandro mieli jakiś kłopot. Nie zdążył jej odpowiedzieć, gdyż nagle pojawił się Javier Cabrera. Antonio jeszcze nigdy tak bardzo nie ucieszył się z przyjścia ojca.

– Ojciec.

Javier podszedł i klepnął zdumionego syna w ramię. To było najcieplejsze powitanie z jego strony, jakie kiedykolwiek miało miejsce.

– Synu. Gratuluję nowego hotelu.

Antonio pomyślał, że znalazł się chyba w alternatywnej rzeczywistości. W świecie równoległym, w którym ojciec interesuje się jego życiem.

– Dziękuję.

Javier spojrzał na żonę. Antonio zauważył na jego brwi kropelkę potu. Był wyraźnie zdenerwowany, co również stanowiło nowość. Zawsze promieniował spokojem i równowagą.

– Witaj, kochanie.

Pocałował żonę w policzek. Isabella obdarzyła go wymuszonym uśmiechem.

– Kochanie.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza. Potem Javier wymamrotał coś o sprawdzeniu weselnego tortu, pocałował żonę w drugi policzek i znikł w tłumie.

Antonio obserwował odchodzącego ojca, po czym z uniesioną brwią odwrócił się do matki.

– O co chodziło?

Uśmiechnęła się blado.

– Ja i twój ojciec mamy sprawy, z którymi musimy się uporać.

– Sprawy?

– Kiedy zakochujemy się w wymyślonej bajce i zatapiamy w niej bez żadnej refleksji, znacznie łatwiej dać się skrzywdzić.

Te słowa przeszły go i sam odczuł niepewność. Czy ostatnie dwa tygodnie z Anną były prawdziwe? Czy kiedy zaproponuje jej związek, a ona się zgodzi, to z dala od blichtru Positano nie odkryją, że stworzyli jedynie miraż oparty na pożądaniu i wspomnieniach?

– Nie chciałam cię zmartwić, mój drogi. – Isabella położyła dłoń na jego policzku. – Przejdziemy przez to z ojcem. Jestem taka szczęśliwa, że ty i twoi bracia znaleźliście kobiety, które tak bardzo was kochają.

Serce Antonia przyspieszyło.

– Kochają?

Matka uśmiechnęła się.

– Jeśli jeszcze ci tego nie powiedziała, to wkrótce to zrobi. Widziałam, jak na ciebie patrzy.

Te słowa, wbrew intencjom matki, jeszcze bardziej pogłębiły wątpliwości Antonia i jego brak poczucia bezpieczeństwa. Przecież Anna utrzymywała swoje emocje w ryzach. Był dla niej przyjacielem i okazjonalnym kochankiem – pomyślał. Coraz bardziej przerażała go wizja przeprowadzenia z nią poważnej rozmowy. Ona przeżyła już jego odtrącenie, nawet stała się po nim

silniejsza. Nie wiedział, czy on również byłby w stanie tak dobrze sobie z tym poradzić?

To było samolubne podejście i znów poczuł się winny. Był na siebie wściekły, gdyż wyglądało na to, że w ogóle się nie zmienił. Nie zasługiwał na nią!

Podjął decyzję. Nie będzie żadnej rozmowy. Jedynie życzenia wszystkiego najlepszego i podziękowanie za pomoc. Ona później znajdzie kogoś, kto ją uszczęśliwi. Dobije to Antonia, ale musi pozwolić jej odejść.

Już miał się wymówić, kiedy jego wzrok przykuł mężczyzna idący po pokładzie statku. Opierał się na lasce i patrzył w dół. Antonio od razu go poznał.

William.

Podniósł głowę. Na jego twarzy widniała duża, postrzępiona blizna.

– Czy to William? – zapytała podekscytowana Isabella. – Mój Boże. Co też mu się przydarzyło? Nie widziałam go od wielu lat. Czy wy... Antonio?

Odszedł w stronę rufy statku. Wiedział, że Adrian i Alejandro byli w kontakcie z Williamem przez te wszystkie lata. Jego obecność nie była niespodzianką. I zapewne byłby co najmniej serdeczny, jeśli nie przyjacielski, gdyby na siebie wpadli.

Jednak Antonio nie czuł się obecnie na siłach, by mierzyć się z kolejnym tematem ze swojej przeszłości. Wciągnął głęboko w płuca słone morskie

powietrze. To że William utykał, było dla niego zupełnie zrozumiałe. Jego prawa noga została przygnieciona podczas wypadku. Przypomnił sobie widok krwi zmieszanej na dzinsach z ciekącym olejem, kiedy półprzytomny wydobywał przyjaciela z rozbitego samochodu. Jakimś cudem udało mu się wyciągnąć go na górę, z powrotem na drogę.

Obecność Williama była kolejnym znakiem. Musiał postąpić tak, jak nakazywało mu sumienie.

– Antonio?

Zamknął oczy, słysząc słodki dźwięk głosu. Odwrócił się. Stała tam, wyglądając jak najprawdziwsza księżniczka. Jej fioletowa, przylegająca suknia rozszerzała się od wysokości kolan i fantazyjnie opadała na pokład.

– Wszystko dobrze?

– Tak. Lubię być sam.

Zamarła. Na jej twarzy wymalowała się niepewność.

– W porządku. Ja tylko...

– Nie musisz tu być, Anno. Po jutrzejszym śniadaniu przygotuję dla ciebie lot powrotny do Paryża naszym odrzutowcem.

Wpatrywała się w niego.

– Widziałam Williama.

– No i?

Przechyliła głowę.

– To o to chodzi, prawda?

– O co? – Zaśmiał się sucho, okrutnie. Ból przeszłości wymieszał się w nim z dręczącą wizją nadchodzącej straty. – Możesz wyszukiwać kolejne powody, ale nasz układ kończy się po tym weekendzie.

– Twoja mama wspomniała, że William ucierpiał w wypadku samochodowy. – W oczach Anny rozblęsnął żal. – Ty prowadziłeś, Antonio? To dlatego wymierzasz sobie karę?

– Nie mówię o tym – uciał. – Spędziliśmy miło czas. Sądząc po twojej pogawędce z Sylvie Smythe, przyniosło ci to pożytek. Mnie również. Kontrakt zakończony.

– Tylko tym dla ciebie jestem? Kontraktem?

Powiedziała to opanowanym głosem, niemal z ciekawością. Dziesięć lat temu łzy spływałyby już po jej policzkach, a głos załamywał się z emocji. To jedynie oznaczało dla Antonia, że musiał się bardziej postarać, by ją od siebie odsunąć.

– Tak.

Zrobiła krok w jego stronę.

– Nie wierzę ci.

– Wiesz, dlaczego zjawiłem się w Rzymie? Twój wujek poprosił mnie, żebym sprawdził, co u ciebie.

Spodziewał się, że te słowa wywrą na niej większe wrażenie. Anna jedynie zamruła.

– Zgodziłem się wyświadczyć przysługę naszemu wiernemu pracownikowi – kontynuował. – Dodatkowo przyniosło to nam obojgu korzyści.

Zacisnął szczęki. Musiał to powiedzieć, by ją do siebie zniechęcić. Na zawsze. Spodziewał się łez. Obelg. Wszystkiego, tylko nie tego długiego spojrzenia, które w nim utkwiała.

– Może mnie nie kochasz, ale myślę, że czujesz do mnie coś więcej niż tylko okazjonalną żądzę. Odpychasz mnie od siebie tak jak dziesięć lat temu. Ale... – podniosła dłoń, widząc, że zamierzał coś powiedzieć – po prostu nie ufasz mi na tyle, by opowiedzieć, co się tam stało. I z tego powodu zrywam naszą umowę już tego wieczoru.

Zamurowało go.

– Nie tak się umawialiśmy.

– Nie. – Uniosła brodę. – Ale sytuacja się zmieniła. Znów się w tobie zakochałam.

Każda wypowiedziana przez nią sylaba odcisnęła się potężnie w jego świadomości.

– Kocham cię, Antonio – powtórzyła. – Ale ty wolisz tkwić w przeszłości. Jeśli powiesz, że mnie nie kochasz, uwierzę ci. Bo wiem, że zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mi na tobie zależy. Z twoimi grzechami i wszystkim innym. – Znów przechyliła głowę. – A jeżeli robisz to wszystko ze szlachetnych pobudek, powtarzasz swoją dawną grę, podejmując za mnie decyzję. W obu przypadkach przeszłość



zamyka cię na to wszystko, co mogłoby się wydarzyć.

Sięgnęła do bransoletki i rozpięła zapięcie. Odłożyła ją na wąski stolik. Z płuc Antonia uleciało całe powietrze.

– Możesz ją zatrzymać – powiedział głosem zmienionym, jakby ktoś go dusił.

Anna potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Tylko przypominałaby mi, dlaczego ją kupiłeś.

Zmarszczył brwi i po chwili przypomniał sobie. Nie kupił dlatego, że chciał, tylko dlatego, że to dobrze wyglądało.

– Była dla ciebie, Anno.

Uśmiechnęła się, tym razem smutno.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

Zaczęła się odwracać. Serce Antonia prawie wyskoczyło mu z piersi, nakazując, by ją zatrzymał, ale zdołał się temu oprzeć. Nie zrobił ani kroku.

Anna natomiast cofnęła się w połowie i spojrzała na niego ostatni raz. Tymi swoimi niezwykłymi, niebiesko-bursztynowymi oczami.

– To, co powiedziałam w restauracji. Naprawdę tak myślę. Dziękuję. Za wszystko – powiedziała.

I po chwili już jej nie było.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Anna wytarła kolejną natrętną łzę z policzka i oparła stopy o metalową ramę barierki otaczającego dach balkonu. Po weselu każdy poranek i każdy wieczór spędzała tam, popijając latte i pracując lub relaksując się po pracy kieliszkiem wina.

Na szczęście Sylvie Smythe pomogła jej nie myśleć o tym wszystkim. Współpraca Anny z legendarną projektantką miała zostać ogłoszona w nadchodzący poniedziałek, po czym Anna planowała odbyć szaloną podróż po wszystkich europejskich magazynach Sylvie, a następnie udać się na otwarcie nowej przedzalni.

Kess, która wpadła na pogaduchy z butelką wina, uznała Antonia za „największego na planecie dupka” i zaoferowała Annie umówienie spotkania z pewnym szwedzkim modelem, który, jak zapewniła, spełni wszystkie jej zachcianki i marzenia.

Westchnęła. Nie żałowała tego, że Antonio był jej pierwszym mężczyzną. Lecz podejrzewała, że każda nowa relacja może zostać przyćmiona przez to, że go kochała i straciła.

Objęła kubek z kawą. Ogrzewała dłonie jego ciepłem. Był wrzesień i jesień powoli zaczynała zastępować lato. Wiał chłodny wiatr, unosząc co jakiś czas samotny, opadający liść. Wstała i podeszła do balustrady. Dźwięk klaksonu skutera wypełnił przestrzeń wąskiej uliczki. To była jedyna rzecz, której nie robili w Positano, jazda skuterem w górę i w dół wąskich, krętych uliczek. Ilekroć prosiła o to Antonia, wykręcał się lub wyszukiwał im jakąś inną atrakcję.

Teraz już wiedziała. Antonio nie ufał sobie. Ani w kwestii prowadzenia pojazdów, ani w kwestii miłości. Kiedyś cierpiała, bo nie odwzajemniał jej uczuć. Obecnie ból sprawiała Annie świadomość, że sam zamknął się w mentalnym więzieniu. Być może na zawsze.

Bzyczenie dzwonka oderwało jej uwagę od paryskich dachów. Zeszła po kręconych schodach i podążyła do drzwi. Stała za nimi zasapana pracownica firmy kurierskiej, z pudełeczkiem pod pachą.

– *Bonjour.* – Kobieta wyciągnęła tabliczkę i wskazała miejsce na podpis. Wcisnęła jej paczkę do rąk, po czym zniknęła w wąskim korytarzu. Anna popatrzyła na etykietę i przeszył ją przyjemny dreszcz. Po raz pierwszy od wielu dni poczuła się szczęśliwa.

Wniosła pudełko i rozpakowała je przy oknie. W standardowym tekturowym opakowaniu

znajdowało się drugie. Solidne i śnieżnobiałe. Na jej wierzchu znajdował się napisany kursywą tekst:

*Gratulacje z okazji nadchodzącej kolekcji.*

Życzenia od włoskiego sprzedawcy, którego widziała tylko raz w życiu. Zamknęła oczy i głęboko odetchnęła, po czym otworzyła je, podnosząc wieko.

Musiała się cofnąć, by łzy z jej policzków nie spadły na ręcznie tkany czerwony jedwab. Dotknęła materiału i wyjęła z pudełka pierwszy rulon.

Miała pracę do wykonania.

Antonio wpatrywał się w okładkę przedpremierowego egzemplarza luksusowego magazynu o modzie. Uświadomił sobie, że minęło sześć tygodni od dnia, w którym wyrzucił Annę ze swojego życia.

Ona w tym czasie osiągnęła bardzo dużo. Zdjęcia jej i Sylvie Smythe były praktycznie wszędzie. Antonio uważnie śledził konto Anny na Instagramie i sprawdzał, nad czym aktualnie pracowała w swoim paryskim mieszkaniu. Zwykle zdjęcia pokazywały materiał, szkic lub ostatni gotowy projekt. Lecz raz na jakiś czas ukazywał się fragment jej dłoni lub skrzyżowanej z kostką stopy, gdy trzymała jakąś próbkę materiału na tle zachodzącego słońca. Zadziwiające, jak bardzo rozkoszował się tymi akcentami.

Bracia, matka, a nawet ojciec zasypywali go wiadomościami i telefonami. Na śniadaniu

powiedział im, że Anna musiała natychmiast wyjechać do Paryża w związku z pracą, a potem znikł w Positano. Tam doglądał kolejnych etapów prac przed wielkim otwarciem hotelu. Poranki poświęcał czytaniu raportów, popołudniami wizytował poszczególne miejsca prac.

A wieczory... Większość z nich spędzał w apartamencie, omijając balkon, jakby panowała tam dżuma. Spał na sofie. Kilka razy zdarzyło mu się wybrać do miasteczka, lecz wtedy musiał unikać miejsc, które kojarzyły mu się z Anną. Było to niemal niemożliwe, gdyż widział ją prawie wszędzie. Jedząc sorbet, sącząc wino...

Najtrudniej przychodziło mu patrzeć na pary jeżdżące skuterami. Doskonale pamiętał, jak bardzo była zawiedziona, kiedy nie chciał się na to zgodzić.

Serce podpowiadało mu, co robić, ale koszmary nocne powstrzymywały go przed zadzwonieniem do niej z gratulacjami czy napisaniem wiadomości. Nawiedzały go codziennie. Z małą różnicą. Twarz pokryta krwią i tłuczonym szkłem nie należała już do Williama, lecz do Anny. Zupełnie inna od tej, która patrzyła na niego z fotografii. Uśmiechnięta, siedząca na podłodze, otoczona czerwonym jedwabiem.

Jej jedwabiem – pomyślał.

Widział, jak patrzyła wówczas na ten materiał. Miał nawet pomysł, by go kupić, ale zmroziła go myśl zrobienia czegoś tak intymnego. Dlatego

wybrał zamiast tego najbardziej beznamiętny przedmiot, jaki mógł znaleźć. Bransoletkę.

„Przeszłość zamyka cię na to wszystko, co mogłoby się wydarzyć” – przypomniał sobie jej słowa. Zacisnął dłoń na czasopiśmie. Nie wiedział, czy będzie w stanie się otworzyć. Zafundować sobie kolejne dawki cierpienia?

Zadzwoił telefon.

– Tak, Paul?

– Proszę pana, przyjechali goście.

– Goście? Paul, otwieramy za dwa tygodnie.

– Powiedziałem im to, proszę pana, ale...

– *!Mi hermano!* Odwołaj strażę i rusz tu swój *culo*.

Głos Alejandra w słuchawce ścisnął mu mięśnie na karku.

– Co tu robicie?

Rozległ się hałaśliwy szmer, po którym usłyszał jeszcze głębszy głos Adriana:

– Przyjechaliśmy, by wbić ci do głowy nieco rozumu.

Antonio wyprostował się w fotelu i wrzucił magazyn do szuflady biurka.

– Nie wiem, czy mam jakieś wolne pokoje.

– Oczywiście, że masz.

Antonio przewrócił oczami.

– Chyba nie każesz czekać za progiem ciężarnym żonom swoich braci?

Zamknął oczy. Mój Boże, czy oni przywieźli ze sobą całą rodzinę? – pomyślał zrezygnowany.

Głos, który usłyszał, upewnił go, że nie pomylił się w swoich przypuszczeniach.

– Antonio? – To była matka. – Czy możemy wejść?

Westchnął i poprosił Paula, by ich przyprowadził.

Po kilku minutach bracia i matka weszli do biura, które mimo swoich słusznych rozmiarów, wydało mu się nagle za małe. Adrian stanął przed biurkiem Antonia, Alejandro usiadł na jednym z obitych skórą krzeseł, a Isabella z matczyną ciekawością przyglądała się wszystkiemu. Od książek na półkach po wiszące zdjęcia.

– Gdzie są Calandra i Everleigh?

– Na dole. Z ojcem.

– Ojciec też tu jest?

Ten dzień chyba nie mógł stać się gorszy.

– Co zaszło pomiędzy tobą a Anną? – Adrian oparł się o blat biurka i nachylił w jego stronę.

– To nie twoja sprawa.

– Moja, jeżeli najmłodszy brat rujnuje sobie życie. Znowu.

Gniew przeszył Antonia od stóp po czubek głowy.

– Uważaj, *hermano*. – Jego głos był zimny jak lód.

Spojrzał na matkę. Nie chciał, by poznała jego paskudną tajemnicę.

– Ja wiem – powiedziała.

Uciekł wzrokiem.

– Jak mogłeś? – syknął do brata.

– To nie ja. – Adrian wskazał głową drzwi. – To on.

Antonio odwrócił głowę. Nagle jego gabinet zamienił się w więzienną celę. W drzwiach stanął William Tomas, ze wszystkimi detalami, które spostrzegł u niego na ślubie. Teraz były wyraźne i bliskie. Blizna. Laska. Powłócząca noga...

William uśmiechnął się.

– Witaj, Tony.

– Williamie.

Wszedł do gabinetu. Każdy jego krok był wyraźnie „wypracowany” i towarzyszył mu stukot laski.

– Dawno się nie wiedzieliśmy.

– Si.

William podszedł bliżej, wbijając wzrok w Antonia.

– Ty głupi gnojku.

Przeczytał list od Williama tak wiele razy, że atrament w nim niemal zupełnie wyblakł, a kartki pozaginały się od ich ciągłego składania



i rozkładania. To była ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć od swojego dawnego przyjaciela.

– Co?

– Przeczytałeś w ogóle list, który ci wysłałem?

Antonio zmarszczył brwi. Cztery pary oczu przyglądały mu się intensywnie.

– Tak. Nie zmienia to jednak faktu, że spowodowałem wypadek, po którym stałeś się niepełnosprawny, Williamie. Nie chciałeś ze mną jechać, a ja na ciebie naciskałem. – Wskazał ręką laskę. – Gdyby nie to, nigdy byś jej nie potrzebował.

William skrzywił się.

– Nie miałem ochoty, bo właśnie zerwałem z Abigail i się nad sobą użalałem. Ale się zgodziłem, czyż nie? Mało tego, przypominam, że to właśnie ja namawiałem cię, byś jechał szybciej.

Głos Williama sprzed lat głuchym echem odbił się w jego pamięci.

„Serio? Miało być wesoło, a nie jak podczas wycieczki z babcią. Wciśnij gaz!”

Obszedł biurko i położył dłoń na ramieniu Antonia.

– Ja poszedłem dalej, Tony. – Wyszczrzył w uśmiechu zęby. – Jestem na ostatnim roku studiów medycznych w Ameryce. Wypadek pokazał mi drogę, o której nigdy w życiu bym nie pomyślał. Za

rok o tej porze będę w trakcie robienia specjalizacji z pediatrii.

Antonio ciężko przełknął.

– Nie wiedziałem.

– Domyślam się. Nie odpowiedziałeś na mój list, więc uznałem, że nie chcesz się już dłużej ze mną przyjaźnić. – Uśmiech Williama znikł. – Nie sądziłem, że przyczyną tego było twoje poczucie winy. A jeżeli jest to także powodem twojego zerwania z Anną, to jesteś przeklętym głupcem.

Na policzku Antonia zagrał nerwowy tik.

– Lekarz powiedział, że nie pamiętasz wypadku. Ale ja go zapamiętałem. Przeżywam go prawie codziennie od nowa. Ból, który ci sprawiłem, i czas, który ci zabrałem... – Nagle wszystko z niego uleciało. Uznał, że chce, by się dowiedzieli. – Wiesz, dlaczego cię wtedy ze sobą zabrałem? Bo zakochałem się w Annie. Mojej siedemnastoletniej przyjaciółce, która wciąż jeszcze była w szkole. Musiałem zrobić coś szalonego, by o niej zapomnieć.

Zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli na Antonia.

Wreszcie odezwał się Alejandro.

– Mój Boże, to dlatego?

– Tak – rzucił Antonio. – Nie zasługuję na szczęście po tym, co zrobiłem, ale dodatkowo nie zasługuję na kogoś takiego jak Anna. Jestem egoistą.

– Między wami były tylko dwa lata różnicy. Gdybyście umówili się ze sobą rok wcześniej, oboje bylibyście jeszcze w szkole.

Z tego punktu widzenia jego młodzięczy pociąg nie był już tak kontrowersyjny. Po roku studiów czuł się znacznie starszy. Znacznie bardziej światowy.

– Wiesz, jak ja radzę sobie ze złymi sytuacjami? – spytał Alejandro.

– Żyrandol w Las Vegas – mruknął Adrian.

– Wszyscy ciągle mi to wypominają – uśmiechnął się Alejandro, który najwyraźniej wcale się tym nie przejmował. – Nie potrafiłbym zliczyć, ile razy moje zachowanie mogło sprawić komuś ból. Miałeś pecha, bo twój pierwszy przejaw buntu poskutkowało czymś przerażającym.

– Ale ja nie robiłem takich rzeczy. Byłem dobrym synem.

– Och, Antonio. – Oczy Isabelli wypełniły się łzami. – Jesteś dobrym synem. Nie musisz być ideałem.

Coś ścisnęło mu gardło.

– Nigdy nie chciałem sprawić ci bólu. Miałaś być szczęśliwa.

– I byłam. – Isabella podeszła i chwyciła dłońmi jego twarz. – Jak mogłam nie zauważyć, że wzięłeś na siebie tak wielką odpowiedzialność? To ja odpowiadałam za to. Nie chciałam dostrzec problemów, które mieliśmy z ojcem, ani spróbować

nawiązać lepszych relacji z Adrianem i Alejandrem. To były moje błędy, nie twoje.

– Stwierdziłeś, że jesteś zbyt dużym egoistą, by być z Anną – włączył się Alejandro. – Staraleś się być idealnym synem przez te lata, co raczej temu przeczy. Wniosek nasuwa się sam. Zadzwoń do niej. Wyraź skruchę i miej nadzieję, że przyjmie cię z powrotem.

Chwilę to potrwało, zanim słowa jego bliskich dotarły do Antonia. Ale gdy się to już stało, wszystkie krępujące go więzy nagle znikły. Do duszy wkradły mu się jasność i ulga, wirując w umyśle w szalonym wirze.

William objął Antonia ramieniem i przyciągnął do siebie. Uścisnęli się.

– Zrób to. Zaslugujesz na szczęście.

Antonio klepnął go w plecy ze ściśniętym gardłem. Podniósł się z fotela i ujrzał twarz przyjaciela. William uśmiechał się od ucha do ucha. Nie widział już blizny, tylko błysk w oku chłopca, którego znał, a który stał się już mężczyzną.

– Moje dziecko. – Isabella podeszła i objęła go. – Pomimo wzrostu zawsze będziesz moim dzieckiem. Nie mężem, nie obrońcą. To nie był twój obowiązek. Przepraszam, że nie zauważyłam tego wcześniej.

– I ja przepraszam – rozbrzmiał Alejandro swoim niskim barytonem. – *Madre* i ja... mamy jeszcze

sporo do przepracowania. Ale jest już znacznie lepiej.

Podszedł do matki i ucałował jej czoło.

– A co z ojcem? – zwrócił się Antonio do matki. – Na ślubie powiedziałaś, że sprawy nie mają się najlepiej.

– Tak było – westchnęła Isabella. – Skrytykowałam jego nieobecność i brak zaangażowania w wasze życie. On również podzielił się ze mną czymś, co bardzo mnie zabolalo. – Wciągnęła mocno powietrze. – Ale pracujemy nad tym. Chcemy, żeby nasze małżeństwo naprawdę działało. To bardzo trudne, ale czasem musisz o coś zawalczyć.

Antonio prychnął.

– Anna i ja... Nasza relacja nie była taka, jak myślicie.

– Wyzbądź się złudzeń, braciszku – wtrącił się Alejandro. – Adrian słyszał waszą kłótnię na przyjęciu.

– Co słyszałeś?

– Wszystko. Udawanie związku było naprawdę niezłym pomysłem. Ale... wyglądało to zbyt prawdziwie.

Antonio również to czuł.

– Nie będzie chciała być ze mną po tym, jak ją odtrąciłem.

– Nie wierzę w to. – Isabella potrząsnęła głową. – Widziałam, jak na ciebie patrzyła.

– Nie rozumiesz, *madre*. Bardzo ją skrzywdziłem.

– Zawsze istnieje takie ryzyko, jeśli nam na kimś zależy.

Alejandro podszedł i pokazał mu zdjęcie, na którym byli oboje z Anną. Wyglądali na nim na tak szczęśliwych. Ona ofiarowała mu siebie i ratowała jego życie.

– *Dios mio*. Co ja zrobiłem?

– Dajcie mu whiskey – zarządził Adrian.

Alejandro podał Antoniowi szklanę.

– Nie martw się – powiedział. – Obaj z Adrianem już to przeszliśmy. Zaledwie kilka miesięcy temu. I zobacz, gdzie teraz jesteśmy.

– Tony. Ona cię kocha.

Spojrzał na matkę.

– Miłość nie zawsze wystarczy.

– Nie. Ale jest doskonałym początkiem. Zostawmy go z tym, chłopcy – zwróciła się do braci Antonia, po czym pocałowała syna w czoło.

Po kilkunastu sekundach znów był w gabinecie sam.

Musiał powiedzieć Annie, co tak naprawdę czuje. Lecz to mogło nie wystarczyć. Konieczne było

udowodnienie, że porzucił wreszcie tę fatalną przeszłość. Pokazanie, że chce iść do przodu.

Bił się z myślami, szukając odpowiedniej rzeczy, którą mógłby zrobić. Bransoletka była beznadziejną porażką. Jedwab kupiła sobie sama. Ale istniało jeszcze coś, czego tak mocno pragnęła. Coś, co pokazałoby jej, że nie jest już więźniem swojego umysłu.

Dopił whiskey i odstawił szklanę. Anna była odważna. Już dwukrotnie powiedziała, co do niego czuje. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo mu tym zaimponowała.

Teraz on musiał być silny. Dla niej. Musiał pokładać nadzieję w tym, że w dalszym ciągu go kocha.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Anna spojrzała na ekran telefonu i zmarszczyła brwi. Kess obiecała odebrać ją o czwartej po południu. W Rzymie zrobiło się zimniej. Chłodne powietrze przepędzało turystów z uliczek tuż po tym, jak słońce zaczynało zachodzić.

Na całe szczęście, gdy trzydniowy pokaz mody Sylvie Smythe odbywał się pod Fontanną di Trevi, pogoda dopisała. Było ciepło, pomimo tego, że jesień rozwinęła się już w pełni.

Po pokazie sprawy nabrały niezwykle szybkiego tempa. Samo wydarzenie relacjonował zupełnie nowy reporter. Sylvie zasugerowała wydawcy, by ten zrezygnował z usług Lea White'a, co rzeczywiście się wydarzyło. Ostatnie pogłoski o nim, jakie doszły do Anny, mówiły, że pisał do tabloidów zajmujących się teoriami spiskowymi.

Projekty udało jej się wykonać w rekordowym tempie. Przez trzy dni z rzędu prezentowane były na przezroczystym wybiegu, w otoczeniu tryskających strumieni wody najsłynniejszej fontanny świata.

Kiedy spojrzała na nią dwa dni przed pokazem, z trudem powstrzymała szloch. Minęły ponad dwa



miesiące od rozstania z Antoniem. Nie miała od niego żadnych wiadomości tekstowych, telefonów ani mejli. Powiedział, że to koniec, i tak właśnie się stało.

Niczego nie żałowała. Ale ból, który czuła, był znacznie dotkliwszy niż to, czego mogłaby się spodziewać.

Na szczęście miała Sylvie i Kess, która w wyniku sugestii Anny została zatrudniona w roli producentki ich pokazu. Ten okazał się prawdziwą bombą, a teraz miały razem udać się na wczesną kolację.

Spojrzała na swoją sukienkę. Kess zapowiedziała, że pójdą w jakieś interesujące miejsce, więc sugerowała, by założyła jedną ze swoich kreacji z czerwonego jedwabiu, których nigdy dotąd nie nosiła. Anna opierała się. Było to dla niej zbyt bolesne. Ale Kess bardzo ją o to prosiła.

Zgodziła się w końcu. Założyła sukienkę inspirowaną klasycznym stylem, rozkloszowaną i sięgającą do kolan. Miała kwadratowy dekolt i rękawy, które kończyły się na łokciach. Z zarzuconą na ramiona białą dwurzędową kurtką marynarską prezentowała się stylowo i wytwornie. Do tego pasujące białe rękawiczki...

Rozbrzmiał dźwięk klaksonu skutera. Uśmiechnęła się. Podjęła już decyzję, że zanim opuści Rzym, wypożyczy jeden, aby pooglądać widoki.

Zza rogu wyjechał jasnoniebieski skuter. Chwilę zajęło jej rozpoznanie osoby, która go prowadziła.

Antonio.

Zatrzymał się tuż przed nią z lekkim poślizgiem. Zamrugał i odwrócił się do niej z uśmiechem, który zapalił serce Anny i wystrzelił je w kosmos.

– Jeździ się tym trochę trudniej, niż myślałem. Tęskniłem za tobą, Anno.

Czy on to naprawdę powiedział? Tak bardzo pragnęła usłyszeć te słowa na jawie. Dotąd tylko o nich śniła. Budziła się potem i ze smutkiem stwierdzała, że Antonio nie jest już częścią jej życia.

Ale teraz był tu, w Rzymie. Znów.

Przez jej umysł przebiegło tysiąc pytań naraz, z których „dlaczego?” i „jak mnie tu znalazł?” powtarzały się najczęściej.

– Nie wierzę, że to aż tak do ciebie pasuje – stwierdziła z uznaniem.

Wyglądał cholernie przystojnie.

Uśmiechnął się lekko i odetchnął, po czym wyciągnął do niej rękę.

– Wiem, że nie zasługuję na twoje zaufanie, ale chciałbym zabrać cię na przejażdżkę i wszystko wyjaśnić.

– Czekam na Kess.

– Już nie czekasz. – Był lekko zmieszany. – Wtajemniczyłem ją w mój plan. Tego wieczoru

będzie pracowała.

Anna spojrzała w niebo. Wiedziała, że Kess chciała dobrze, ale w tej chwili przeklinała w duchu jej romantyczne usposobienie.

– Dziesięć minut, Anno. Jeśli potem nie zechcesz mnie już więcej widzieć, obiecuję ci, że tak się stanie.

Kolejny raz stanęła przed trudnym wyborem. Część jej zapragnęła odwrócić się i udać prosto do hotelu, zamknąć w pokoju i płakać pod kocem.

Lecz wtedy nigdy by się nie dowiedziała. Nowa strona Anny nie wybaczyłaby sobie tego.

Ujęła jego dłoń i poczuła elektryczny impuls, który przebiegł pomiędzy nimi. Antonio uniósł rękę Anny i pocałował ją. Pociągnął do siebie, a ona przełożyła nogę przez fotel skutera. Gdy już zapięła kask, odwrócił się ponownie i chwycił jej palce.

– Obejmij mnie w pasie – polecił.

Zrobiła to. Próbowwała z całych sił zignorować cudowne uczucie, jakie ją opanowało. Ruszyli rzymskimi ulicami. Mijali kawiarnie i sklepy. Światła za oknami rzucały blask na kamienne chodniki.

– Kiedy po raz pierwszy powiedziałaś, że mnie kochasz, byłem trzy dni po wypadku samochodowym – powiedział do niej znad ramienia.

Objęła go mocniej. Domyślała się tego, ale gdy powiedział to głośno, poczuła głęboki żal. Powstrzymała pytania, które cisnęły jej się na usta.

– W samochodzie był ze mną William Tomas. Poważnie wówczas ucierpiał – kontynuował Antonio. W jego tonie pobrzmiwał ból. – Zostałem zaproszony na przyjęcie w domku w górach. Jechałem zbyt szybko i straciłem kontrolę nad pojazdem. Uderzyliśmy w drzewo. Mnie się nic nie stało, ale William był ciężko ranny. Niestety, fatalnym zrzędzeniem losu wszystkie karetki w Granadzie były akurat w trasie. Zadzwoiłem więc do Adriana, który wyjątkowo przebywał w domu. Razem z Alejandrem przyjechali i zabrali mnie oraz Williama do szpitala. Widziałaś laskę? To moja zasługa.

Z oczu Anny popłynęły łzy.

Antonio opuścił rękę, której nie używał do sterowania skuterem, i ścisnął lekko jej dłonie na swoim brzuchu.

– Byłem wtedy rozdarty wewnętrznie. Z twojego powodu. Po naszym pikniku... zapragnąłem cię. Fizycznie. Dlatego udałem się na to przyjęcie. Chciałem odwrócić czymś uwagę, bo nie wiedziałem, co robić. Miałem dziewiętnaście lat i nie zamierzałem brać ślubu czy zakładać rodziny. Wiedziałem natomiast, że ty o tym marzyłaś. Ja myślałem tylko o seksie i uznałem, że to było z mojej strony okropne. A po wypadku z Williamem poczułem się... toksyczny. Zawsze byłem tym „dobrym”. Raz zrezygnowałem z tego i niemal zabiłem najlepszego przyjaciela.

Skinęła głową, choć wiedziała, że nie mógł tego widzieć.

– Po wypadku pożądanie do ciebie wydało mi się jeszcze bardziej niewłaściwe. Byłaś taka piękna i niewinna. Czułem się prawie jak morderca.

Łza spłynęła z policzka Anny i wsiąkła w materiał jego płaszcza. Pomyślała, że powinien być jej o tym powiedzieć. Dlaczego nie potrafił jej zaufać?

Jakby czytał w myślach Anny, powiedział:

– Później odsunąłem się od wszystkich. Od matki, braci... Dręczyło mnie potworne poczucie winy z powodu Williama i rozczarowanie sobą. Wcześniej byłem dumny z tego, że jestem dobrym synem, a jednym wyskokiem dorównałem najgorszym wyczynom Alejandra i Adriana. Zacząłem wieść bardzo surowe życie. Nigdy nie prowadziłem, nie bawiłem się i nie pozwalałem sobie na radość...

Skuter zwolnił. Uniosła głowę i ujrzała Fontannę di Trevi. Antonio zaparkował przed jednym z budynków i pomógł Annie zejść z fotela. Umieścił kaski z tyłu skutera. Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę fontanny. Plac, na którym się znajdowała, był niemal pusty. Do Anny dotarło, że właśnie prowadził pojazd po raz pierwszy od dziesięciu lat. Ta myśl rozpałała w niej mały płomyk nadziei.

– A później ty wylądowałaś na moich kolanach. – Podniósł rękę i delikatnie objął jej policzek. – Tak radosna, niewinna, a przy tym silna. Wciąż czułem

do ciebie pociąg i sympatię. Ale było jeszcze coś nowego.

Wstrzymała oddech, widząc emocje, które pulsowały w mahoniowych oczach Antonia. Chciała z całych sił uwierzyć w to wszystko, co się właśnie działo.

– Miłość, Anno. – Pochylił się nad nią, zastanawiając się, czy w tej chwili nie odwróci się od niego i nie odejdzie. Nie zrobiła tego. Przyłożył czoło do jej czoła, oddychając ciężko. – Pokochałem cię. Przez przeszłość uważałem, że nie zasługuję na miłość. Ani na ciebie.

Zamknęła oczy. W jej długich rzęsach zaszklily się łzy.

– Myślałam, że mnie nie kochasz.

– Otwórz oczy.

Posłuchała go. Usta Anny drżały, gdy dostrzegła to w jego spojrzeniu.

– Kocham cię, Anno. Do końca życia będę ci to wynagradzał, jeżeli mi pozwolisz.

– Co?

Sięgnął do kieszeni. Jej serce zaczęło szybko bić. Powoli palce Antonia rozchyliły się, ukazując...

Trzy jednocentówki.

Zmieszana wpatrywała się w monety.

Po chwili przypomniała sobie legendę związaną z fontanną.

Trzy monety, gwarantują szybki ślub.

Spojrzała na niego. W głowie kręciło jej się z rozszalałych emocji i nadziei.

– Antonio...

– Przez ostatnie dwa tygodnie modliłem się, byś wciąż czuła do mnie to, co podczas ślubu Alejandra. Bo jeśli tak jest... – wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza czarne atłasowe pudełeczko – to będziesz nosić to, wiedząc, że cię kocham. Wiem, że cię skrzywdziłem. I to dwukrotnie. Podejmujesz duże ryzyko. Nie mogę obiecać, że już nigdy nie sprawię ci bólu, gdyż miłość nie jest idealna. Przysięgam jednak, że do końca moich dni będę robił wszystko co w mojej mocy, by dać ci szczęście, na które zasługujesz. I będę się starał być najlepszą wersją mnie. Sprawiasz, że się tak czuję. Anno, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Chcę, byś była moja na zawsze.

To było najbardziej szczere i uczciwe wyznanie miłości, jakie kiedykolwiek słyszała. Z drżącym uśmiechem na twarzy wyjęła monety z jego dłoni, odwróciła się i wrzuciła je w toń wody.

– Czy to znaczy: „tak”?

Zarzuciła mu ramiona na szyję i odchyliła głowę do tyłu. Zaśmiała się, kiedy uniósł ją i zaczął kręcić z nią w powietrzu piruety.

Gdzieś po prawej błysnęło światło.

– Przekłęci paparazzi – mruknął Antonio. –  
Chyba...

Anna objęła jego twarz i pocałowała, usuwając  
z ust dalszy ciąg.

– Pomyśl o tym w ten sposób – odezwała się, gdy  
cofnęła głowę. – Będziemy mieli zdjęcie twoich  
oświadczyn.

Roześmiał się głośno.

– Zawsze myślisz tak pozytywnie?

– Lepiej się do tego przyzwyczajaj. – Uśmiechnęła  
się szeroko, a on wyjął z pudełeczka pierścioneł  
zaręczynowy i wsunął go na palec Anny. Miał  
owalne oczko, a w nim dwa pięknie oszlifowane  
i połączone kamienie. Błękitny szafir i bursztynowy  
topaz. – Bo pozytywnie rozpatrzyłam twoje  
oświadczyzny.



## EPILOG

*Trzy lata później*

Antonio gonił swoją bratanicę Awę, baraszkującą w wodzie. Kilka metrów dalej jego bratanek Xavier wspinał się pod górkę stromej, piaszczystej plaży.

– Xavierze, daj trochę spokoju wujkowi Tony’emu – zawołała Calandra.

Odoczywała na leżaku, a jej szósty miesiąc ciąży był już bardzo wyraźny.

– Nie mam nic przeciwko – odpowiedział Antonio.

Potrzebował nieco praktyki. Zerknął na Annę, która prowadziła pogawędkę z ojcem Everleigh. Jej brzuch nie był jeszcze tak widoczny spod luźnego kroju sukienki plażowej.

Czuł podekscytowanie. Zamierzali oficjalnie ogłosić dobrą nowinę podczas dzisiejszej rodzinnej kolacji. Mieli brać w niej udział nie tylko Cabrerowie, ale również młodsza siostra Calandry ze swoim chłopakiem z Północnej Karoliny oraz William, który przybył z Kess.

Ci ostatni zniknęli gdzieś tuż po wczorajszej kolacji i Antonio z uśmiechem pomyślał, że rodzina zapewne już wkrótce będzie celebrowała kolejny ślub.

Adrian wszedł do wody i wziął małą Avę na rękę. Dziewczynka objęła ojca i wyszli na brzeg.

– Kiedy zamierzacie zafundować sobie podobne atrakcje? – zapytał z łobuzerskim uśmiechem Annę.

– Może niedługo – odparła.

Podeszła do Antonia i przytuliła się do niego. Stali w krystalicznej wodzie, przy prywatnej plaży hotelu Le Porto. Antonio miał trzy godziny na spędzenie ich z rodziną, później musiał wrócić do obowiązków gospodarza. Hotel zrobił prawdziwą furorę i stał się numerem jeden wśród luksusowych miejsc w Positano. Zdobywał nagrodę za nagrodą.

Antonio przyciągnął Annę i pocałował ją.

– Chciałbym im już powiedzieć – oznajmił, lekko masując jej brzuch.

– Nie. – Roześmiała się. – Wieczorem.

– Jakież wieści od Sylvie?

Skinęła z uśmiechem.

– Kolejny rekordowy kwartał.

Ucałował jej policzek.

– Pamiętasz, kiedy byliśmy tu pierwszy raz? Nie byłaś wówczas pewna, czy dasz sobie radę jako projektantka.

Anna przewróciła oczami.

– Bla bla bla. Tak. Powtórzę to setny raz. Miałeś rację.

Objął ją. Czowała się w jego ramionach taka bezpieczna.

– Miałem rację jeszcze w innej sprawie.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Ach, tak?

– Tak. Jesteś moja. Na zawsze.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

EPILOG